



*Fiona Harper*



*Wielka gala*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Co za idiotyczna mapa!

Gaby stała na opustoszałym nabrzeżu po niewłaściwej stronie rzeki, nie rozumiejąc, jak to się stało. Wyjęła z samochodu mapę, przyjrzała się jej, po czym obróciła ją i zlustrowała jeszcze raz, podejrzliwie mrużąc oczy.

David zawsze powtarzał, że jest beznadziejna, jeśli chodzi o posługiwanie się mapą. Właściwie to uważał, że jest beznadziejna praktycznie we wszystkim. Usiłowała sobie udowodnić, że były mąż wcale nie miał racji, najwyraźniej jednak w tej jednej kwestii trafił w dziesiątkę.

Zatrzasnęła drzwi samochodu i tęsknie spojrzała na drugi brzeg. Wioska Lower Hadwell oddalona była zaledwie czterysta metrów w linii prostej, tylko co z tego? Oczywiście może zawrócić do najbliższego mostu, ale wtedy straciłaby godzinę.

Co za niefart! Pierwszy raz od dziesięciu lat na horyzoncie pojawiają się widoki na normalną posadę, a ona przyjdzie na rozmowę z potencjalnym szefem spóźniona. I niestety, nie modnie spóźniona o parę minut, lecz makabrycznie, o całą godzinę, tak iż nie zdziwiłaby się, gdyby już jej szukał, dzwoniąc po szpitalach.

Przez oczami stanęła jej drwiąca twarz Davida, ale w myślach kazała mu siedzieć cicho i poczuła się trochę lepiej. Jeszcze raz spojrzała na mapę i uśmiechnęła się z nadzieją. Cienka przerywana niebieska linia - prom! Wcale nie jest taka beznadziejna! Ha!

Dopiero teraz zauważyła rampę prowadzącą na kamienistą plażę, jednak była ona tak stroma, że nie dałoby się zjechać po niej samochodem. Gaby rozglądała się bezradnie.

- ...dobry.

Ochryplý głos tak ją wystraszył, że mało brakowało, a rzuciłaby się do ucieczki. Przycisnęła dłoń do serca i spojrzała na niskiego tęgiego mężczyznę, który

obserwował ją kątem oka z licho wyglądającej łodzi obrośniętej jadowicie zielonymi glonami i oblepionej skupiskami pąkli.

- Och, dzień dobry. - Uśmiechnęła się. - Może mi pan powiedzieć, w jakich godzinach kursuje ten prom?

- O tej porze roku to różnie.

- Aha.

Gdy stało się jasne, że uważa rozmowę za zakończoną, Gaby ostrożnie podeszła do niego po kamieniach. Skrzywił się, oślepiiony lutowym słońcem. Nie sposób było określić jego wieku. Skórę na wytatuowanych przedramionach miał zadziwiająco gładką, za to jego twarz, ogorzała i pomarszczona, mogłaby być twarzą starca. Słońce i wiatr okrutnie się z nią obeszły.

Bez słowa wskazał jej parking, gdzie na drewnianym słupie wisiał zielony od patyny mosiężny dzwon, a pod nim była przybita tabliczka.

Gaby podeszła bliżej i przeczytała: „30 października - 30 marca: prosimy uderzyć w dzwon w celu wezwania przewoźnika”.

Zadzwoiła raz, mocno i zdecydowanie. Ogorzały mężczyzna, z którym rozmawiała przed chwilą, wytarł ręce o tył dżinsów i ruszył w jej stronę.

- Tak? - zapytał, a twarz zmarszczyła mu się jeszcze bardziej. Gaby zaczynała już podejrzewać, że nieszczęśnik jest upośledzony umysłowo.

- Chcę przewieźć auto promem - powiedziała, starając się mówić bardzo głośno i wyraźnie.

Facet zaniósł się ochryłym śmiechem, a Gaby nagle doznała nader nieprzyjemnego wrażenia, że w tej chwili to ona robi wrażenie osoby o niskiej inteligencji.

- No przecież macie tu rampę, prawda?

Przestał się śmiać.

- Ano mamy. Prom też. O, tam.

Spojrzała we wskazanym kierunku i jęknęła. Przy końcu omszałych schodków na wodzie kołysała się niewielka łódź z prostokątną kabiną i z drewnianymi ławkami na rufie. Kadłub miał niewiele więcej niż cztery metry długości.

Gaby uniosła mapę na wysokość oczu i znowu jęknęła. No tak, napisane jak wół: „Prom pasażerski”. Czyli David się myli: ma problemy nie tylko z posługiwaniem się mapą, ale w ogóle z czytaniem.

Przewoźnik patrzył na nią zafascynowany. Widać lepsza marna rozrywka niż żadna.

- Pani wsiada - powiedział w końcu. - Przewiozę na drugi brzeg, ale niech koniecznie wróci pani przed szóstą, bo o szóstej kończę zmianę.

Uśmiechnęła się blado, zamknęła samochód i podążyła za nim po omszałych schodkach.

Gdy płynęli, nagle zachciało jej się śmiać. Wciąż umiała śmiać się z samej siebie. Rozwód ją nauczył, że nie warto tak bardzo przejmować się tym, co o niej pomyślą inni. W końcu nikt nie jest doskonały. Powinna o tym pamiętać, kiedy znowu wpadnie z wizytą do rodziców, a oni zaczną wzdychać i kręcić głowami.

Wiedziała, co myślą. Musiała być złą żoną, skoro taki świetny mężczyzna jak David nie był z nią szczęśliwy. Wprawdzie dobrowolnie zamienił ją na nowszy, bardziej luksusowy model, ale to też musiała być jej wina. Przecież to niemożliwe, żeby takie cudo okazało się zimnym draniem i tyranem.

Schowała ręce do kieszeni polaru i ustawiła się tak, aby wiatr bawił się jej włosami.

W ostrym zimowym słońcu pastelowe kolory domów Lower Hadwell wydawały się dziwnie blade. Rząd budynków oddzielała od plaży wąska uliczka, która nagle skręcała i zaczynała mozolną wspinaczkę pod strome wzgórze, gdzie rzędy domów i sklepików kuliły się do siebie jak zziębnięte.

Miasteczko jak z pocztówki. Aż trudno uwierzyć, że może tu mieszkać człowiek o mrocznej przeszłości.

Gaby była ciekawa, czy miejscowi znają historię jej przyszłego, jak miała nadzieję, pracodawcy. Czy znalazł tu przyjaciół, czy może wszyscy milkną, kiedy wchodzi do pubu? Miała nadzieję, że to pierwsze. Zasłużył na to, by odpocząć od londyńskich przedmieść i oczu nieustannie śledzących go zza drogich firanek.

Niebawem prom dopłynął do pomostu, do którego były przymocowane pontony. Poziom wody w rzece był tak niski, że daleko od brzegu unosiły się zaledwie dwa czy trzy pontony. Reszta leżała na kamienistym dnie.

Gaby zapłaciła przewoźnikowi i wyskoczyła z łodzi. Przy jednym z pontonów stała samotna postać w obszernym czerwonym polarze, pochylona i wpatrzona w wodę. Jak się okazało, była to dziewczynka jedenasto- czy dwunastoletnia, o ciemnych włosach gładko zaczesanych i ściągniętych w kucyk.

Dziewczynka spojrzała na Gaby i natychmiast odwróciła wzrok, lecz nie był to efekt zawstydzenia, ale braku zainteresowania. Po paru chwilach wyciągnęła z wody żyłkę z haczykiem, małym okrągłym ciężarkiem i długą wiotką przynętą. Zerknęła na pusty haczyk i jeszcze bardziej posmutniała.

- Nie przejmuj się - odezwała się Gaby, chcąc ją pocieszyć. - Może następnym razem coś złapiesz.

Odpowiedziało jej gniewne sapnięcie.

- A co ty tam masz na haczyku?

Dziewczynka zarzuciła wędkę i burknęła:

- Nie mogę rozmawiać z nieznajomymi. Tata mi zabrania.

- Bardzo rozsądnie.

Gaby chciała już odejść, gdy dziewczynka odezwała się cicho:

- To bekon.

- A jakie ryby lubią bekon? Nie mów, że tu są rekiny!

Tym razem mała leciutko się uśmiechnęła. Powoli wyciągała linkę z szarozielonej wody.

- Jakie tam ryby? Patrz!

Na końcu linki dyndały trzy małe kraby, największy wielkości jej dłoni. Były prześlicznie ubarwione, rdzawo-zielono-popielatoniebieskie. Wszystkie kurczowo uczepliły się żyłki i walczyły o przynętę. Dziewczynka strząsnęła je do wiadra z wodą, w której kłębiły się inne kraby; dwa wpadły z pluskiem, ale trzeci nie chciał puścić linki.

Dziewczynka potrząsnęła nią mocniej, małe stworzonko jednak okazało się zaskakująco zmyślne. Krab wyczekał na odpowiedni moment, by katapultować się na bezpieczną odległość od wiadra, i szurnął ku stopom Gaby. Ta wrzasnęła i rzuciła się do ucieczki.

Dziewczynka zaczęła się śmiać.

Tymczasem krab kamikadze energicznie wdrapał się na brzeg pontonu i zniknął w mętnej wodzie. Gaby westchnęła z ulgą, wyjęła z kieszeni zwitek papieru i przeczytała pośpiesznie nagryzmołony adres.

- Wiesz może, jak trafić do Starego Hangaru? - zapytała.

Dziewczynka przestała się uśmiechać.

- A po co się tam wybierasz?

- Em... służbowo.

Dziewczynka nie wyglądała na przekonaną, lecz mimo to wskazała kamienny budynek na łukowatym wybrzeżu kilometr, może dwa dalej.

- Jak się tam dostać? Łodzią?

Dziewczynka pokręciła głową.

- Niby można drogą od zajazdu przy promie... - urwała, spoglądając na zamszowe buty Gaby - ale sporo tam błota.

Gaby podziękowała i ruszyła w kierunku zajazdu. Nietrudno było znaleźć drogę, o której mówiła dziewczynka. Zanim widok przesłoniła Gaby ściana drzew, obejrzała się jeszcze w kierunku pomostu.

Dziewczynka wylała zawartość wiadra do rzeki i zaczęła zabawę od początku.

Sporo błota? Chyba raczej jedno wielkie bagno! Gaby uniosła stopę i usiłowała wypatrzeć bodaj skrawek zamszu pod brunatną skorupą, która oblepiała jej buty tak szczelnie, że teraz przypominały brązowe kalosze.

Nie ma co, pięknie będzie wyglądała.

Wkrótce wypatrzyła za bezlistnymi drzewami zarys hangaru, który okazał się dużym przysadzistym budynkiem z kamienia. Dawne pomieszczenia na łodzie z biegiem lat przebudowano i powiększono w taki sposób, że od strony drogi budowla wyglądała jak każdy inny urokliwy wiejski domek o witrażowych oknach, z ogrodem okolonym kamiennym murem.

Gaby była już przy furtce, kiedy zza domu wyłonił się jakiś mężczyzna.

A to kto? Ogrodnik?

Nagle przed oczami stanęło jej zdjęcie, które wiele razy pokazywali w wiadomościach telewizyjnych.

Czy to naprawdę on? Stała po kostki w błocie, próbując się uspokoić. Mężczyzna nawet jej nie zauważył. Wepchnął duże tekturowe pudło do range rovera i zniknął we wnętrzu domu.

Wyglądał jakoś inaczej. Szczuplej. Groźniej.

Jego jasne włosy były dłuższe i potargane, ewidentnie nie golił się od paru dni. O tak, pięć lat więzienia bezsprzecznie zmieniło Luke'a Armstronga. Już nie wyglądał na wziętego londyńskiego lekarza. Nagle znowu pojawił się w drzwiach. Tym razem ją zauważył. Bez słowa wrzucił kolejne pudło do bagażnika i podszedł do niej zamaszystym krokiem.

- Czego? - warknął.

Próbowała odpowiedzieć, ale patrzył na nią z takim obrzydzeniem, że trudno jej było zebrać myśli.

- P-pan Armstrong? - wyjąkała wreszcie.

- Jakby pani nie wiedziała.

No fakt. Przecież musi coś o nim wiedzieć, skoro chce u niego pracować.

- Zapewne umiałyby pani podać markę mojej ulubionej pasty do zębów, więc niech mi tu pani nie odgrywa niewiniątka. Ja już to wszystko przerabiałem.

- Panie Armstrong, zapewniam pana...

- Niech się pani nie fatyguje, i tak nie wierzę w te wasze kłamstwa. - Skrzywił się, potrząsnął głową i zawrócił w stronę domu. Gaby stała oniemiała. Zanim wszedł do domu, obejrzał się i zawołał z mściwą satysfakcją: - Będzie się pani musiała gęsto tłumaczyć w redakcji.

Aha, czyli bierze ją za dziennikarkę. Spojrzała na siebie: nie pierwszej młodości polar, proste czarne spodnie i wygodne buty ukryte pod warstwą błota. Osobiście była zdania, że dziennikarki wyglądają całkiem inaczej. Jednak już nie była na niego wściekła. Nic dziwnego, że tak zareagował. Brukowce porządnie obrzydziły mu życie w trakcie i po procesie. Zresztą sprawa naprawdę była nieprzyjemna.

Krótko mówiąc, Luke Armstrong trafił przed sąd pod zarzutem zamordowania żony, której zwłoki odnaleziono w hotelu w hrabstwie Kent. Media z lubością rozwodziły się nad makabrycznymi szczegółami.

### DOKTOR ZABIJA ŻONĘ W AFEKCIE!

Oskarżyciele dowodzili, że zostawiwszy małą córkę pod opieką sąsiadki, śledził żonę i w efekcie przyłapał ją w małym wiejskim hoteliku w ramionach innego mężczyzny. W szale zazdrości rzucił się na nią. Pani Armstrong upadła, nieszczęśliwie uderzając się w głowę. Gdy wykrwawiała się na chińskim dywanie, on uciekł i dopiero po paru godzinach wrócił do domu.

Rzecz jasna, wszystkiego się wyparł. Był taki przekonujący, że ława przysięgłych uniewinniłaby go, gdyby nie materiały dowodowe. Pod przysięgą zeznał, że wszedł do hotelowego holu i zobaczył, jak jego żona z kochankiem wchodzi objęci na górę. Zaraz potem, jak twierdził, pojechał do North Downs i siedział sam w samochodzie, bijąc się z myślami.



Badania DNA obaliły jego wersję: policja miała dowody na to, że Armstrong przebywał w tamtym hotelowym pokoju w dniu, kiedy zginęła jego żona.

Pięć lat później, kiedy wszyscy zdążyli zapomnieć o skazańcu, gruchnęła kolejna sensacja:

**DOKTOR OCZYSZCZONY Z ZARZUTÓW O ZAMORDOWANIE ŻONY!**

Bodajże pomyłono próbki w laboratorium. Oczywiście, wszystkim było niezmiernie przykro. Nikt ani przez chwilę nie wierzył w jego winę. Przecież taki miły człowiek nigdy by... i tak dalej, i tak dalej.

Gaby tyle o nim czytała, że teraz czuła się tak, jak gdyby się znali, choć aż do dzisiaj nie widzieli się na oczy. Miała poczucie, że wie o nim to, co najważniejsze: że to niesłusznie oskarżony dobry człowiek. Dlatego zamiast unieść się dumą i odejść, postanowiła wszystko mu wyjaśnić.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Mimo to ciężko było zdobyć się na spokojną rozmowę z kimś, kto patrzy na nią z taką pogardą. Jak na śmiecia. Tak samo patrzył na nią David, a ona za każdym razem czuła się głupsza i brzydsza.

Przyglądziła włosy i podeszła do budynku. Z duszą na ramieniu trzykrotnie zakołatała do drzwi. W środku panowała martwa cisza. Właśnie miała spróbować jeszcze raz, gdy w głębi domu huknęły drzwi.

On ją słyszy. I po prostu ją ignoruje. Z westchnieniem potarła twarz rękoma. Spędziła w samochodzie ponad siedem godzin i ani jej się śniło wracać tylko dlatego, że Luke Armstrong ma akurat zły dzień.

Obeszła dom i zobaczyła, że tylne drzwi są niedomknięte. Zaskrzypiały cicho, gdy popchnęła je czubkami palców.

- Panie Armstrong...?

Zajrzała do niewielkiej sionki z małym oknem, pełnej zimowych butów, kurtek i płaszczy.

- Panie... - Urwała, gdy drzwi między sionką a resztą domu otworzyły się z hukiem.

- Czy wy nigdy nie dacie mi spokoju? Proszę stąd wyjść, zanim zawołam policję! - krzyknął.

Gaby pośpiesznie otworzyła torebkę i cofając się, szukała w niej czegoś gorączkowo Armstrong twarz miał jak z kamienia. Już chciała odwrócić się na pięcie i uciec, gdy znalazła to, czego szukała.

- Przysyła mnie agencja Bright Sparks.

Spojrzał na wizytówkę, potem na intruza, potem znowu na wizytówkę.

- Przyjechałam tu na rozmowę o pracę. - Wciąż patrzył na nią jak na jakiegoś dziwoląga. - Jestem opiekunką do dzieci.

Dalej patrzył na nią zimno, ale już bez nienawiści.

- Spóźniła się pani.
- Wiem, przepraszam. Miałam problem z...
- Skoro już pani tu jest, może wejdziemy do środka.

Zniknął w korytarzu za wąskimi drzwiami. Gaby chciała za nim pójść, ale przypomniała sobie o ubłoconych butach. Usiadła, zdjęła je i wsunęła pod drewnianą ławę, po czym powiesiła polar na wieszaku.

Nie ma się czego bać, powtarzała sobie, stojąc w mokrych skarpetkach na zimnej terakocie. Jednak aż podskoczyła, kiedy Luke zajrzał do sionki i mruknął:

- Tędy proszę.

Poszła za nim, i tak dotarli do kuchni.

- Kawy? - mruknął i nalał wody do czajnika.

Zupełnie jak gdyby przed chwilą nie darł się na nią jak zwykły furjat. Na przeprosiny też raczej nie powinna liczyć. Ale to nie szkodzi. Minęło tyle lat, odkąd usłyszała to magiczne słowo z ust mężczyzny, iż zaczynała wątpić, czy gatunek męski jest genetycznie zdolny do szczerego żalu za grzechy. Dobrze i to, że już wiedziała, czego się spodziewać po mężczyźnie, który ciągle się wścieka. Siedem lat małżeństwa z Davidem to doskonały trening.

Pochyliła się nad blatem kuchennym i wyjrzała przez okno. Rzeka była gładka jak tafla szkła.

Nagle poczuła na sobie jego wzrok.

- Dzwonili, że kogoś do nas podeślą, ale tak długo pani nie przyjeżdżała, że pomyślałem, że coś się stało w ostatniej chwili - powiedział.

- Słucham...?

- Pani Pullman mówiła, że postara się kogoś znaleźć, ale niczego nie obiecywała. Myślałem, że pani w ostatniej chwili zrezygnowała.

- Cóż, już tu jestem. Nareszcie - odparła.

- Jestem Luke Armstrong, ale tyle to już pani wie. A pani godność?

- Gabrielle, Gaby. Gaby Michaels.

- Łączy pani w sobie dwóch archaniołów.
- Co proszę?
- Zna pani Biblię? Archaniołowie Gabriel i Michał.

Popatrzyła na niego podejrzliwie. Podśmiewa się z niej?

Jednak nie, minę miał poważną.

- Jakoś nigdy się nad tym nie zastanawiałam. Cóż. A ile lat ma pańska córka?
- Myślałem, że to ja mam zadawać pytania.
- Proszę - odparła, wzruszając ramionami.

Postawił przed nią kawę. Po kilku rutynowych pytaniach westchnął.

- Proszę się nie gniewać, ale jest pani całkiem inna, niż się spodziewałem.

Większość pani koleżanek po fachu jest młodsza i... hm, nieco inaczej ubrana.

- Może nie wyglądam jak Mary Poppins, ale to nie znaczy, że nie znam się na swojej pracy.

Kiedy jeszcze miała pełen etat, przydzielano ją do trudnych przypadków, bo miała szczególny talent do porozumiewania się z dziećmi. Kiedy teraz pani Pullman spytała, czy nie przyjęłaby posady, której nie chce przyjąć żadna inna ze starych współpracownic, zgodziła się bez wahania. Wszystko lepsze od niepełnego etatu w hałaśliwej sali zabaw dla dzieci w Croydon.

- A jeśli chodzi o mój wiek, to cóż, wracam do pracy po kilkuletniej przerwie.
- Ach tak? - Miał podejrzliwą minę.
- Mąż wolał, żebym nie pracowała.
- I nagle zmienił zdanie?
- To już nie jego sprawa. Jesteśmy po rozwodzie.
- I wraca pani na rynek? Zawodowy, to miałem na myśli - dodał pośpiesznie.
- Tak. - Uśmiechnęła się, tym razem szczerze. - Cieszę się, że znowu będę

pracowała z dziećmi.

- A ja się cieszę, że dla nas zrobiła pani wyjątek. Heather wymaga doświadczonej opiekunki. Kiedy może pani zacząć? Od razu?

Chciała najpierw spędzić tydzień u przyjaciół w Exeter.

- Och, sama nie wiem. Może się pan jeszcze zastanowi? Sprawdzi moje referencje?

- Nie ma takiej potrzeby.

Nagle huknęły otwarte z rozmachem drzwi. Luke uśmiechnął się i zaczął:

- Heather, chodź się przywitać z...

Przez kuchnię przemknęła czerwona plama i niemal natychmiast znikła w salonie. Potem na schodach w głębi domu zadudniły czyjeś kroki.

- Przepraszam za jej zachowanie. To jest dla niej ciężki okres.

I pobiegł za córką. Gaby zdążyła pomyśleć, że tupanie jest chyba dziedziczne, i zobaczyła Heather, która niechętnie weszła do kuchni, wlepiała wzrok w podłogę i dziecinnie wydeła usta.

- Luke kazał mi się przywitać.

- Heather! Bądź tak miła i przywitaj się z Gaby. Będzie się tobą zajmowała, kiedy wrócę do pracy.

- Prawdę mówiąc, to ja jeszcze nie... - zaczęła niepewnie Gaby.

Słyszając jej głos, Heather zerknęła na nią spod grzywki.

- Och, to ty. Pozdrowienia od krabów.

Luke spojrzał na Gaby z pretensją.

- My... już się widziałyśmy. Nad wodą.

- Heather! - ryknął. - Przecież wyraźnie mówiłem, że nie wolno ci rozmawiać...

- O Jezu! Wyluzuj, Luke. Ja tylko łowiłam kraby! - Aż tupnęła ze złości i wybiegła.

Gaby zamarła, czekając na reakcję Luke'a, on jednak usiadł na krześle i ukrył twarz w dłoniach.

- Nie wiem, co ci powiedzieli w agencji, ale jesteśmy w dość specyficznej sytuacji. - Podniósł na nią zmartwiony wzrok. - Proszę, nie zniechęcaj się. Heather to naprawdę dobry dzieciak, po prostu dużo ostatnio przeszła.

Gaby uśmiechnęła się łagodnie.

- Nic nie szkodzi. Słyszałam o twoim procesie i... o całej reszcie.

Luke odetchnął z ulgą.

- To dobrze. - Milczał chwilę. - Śmierć matki bardzo nią wstrząsnęła. A potem musiała sobie jakoś radzić z tym... że mnie nie było. Mieszkamy pod jednym dachem dopiero od paru miesięcy i wciąż jesteśmy na etapie osvajania się.

Gaby milczała, pełna bezbrzeżnego współczucia. Może gdyby David w nieskończoność nie odkładał momentu powiększenia rodziny i gdyby miała własne dzieci, posłuchałaby teraz głosu rozsądku i uciekła stąd jak najdalej, ale po prostu nie umiała.

- Lepiej do niej zajrzę. - Powiedział to takim nieszczęśliwym tonem, że delikatnie dotknęła jego ramienia i zaproponowała:

- Może ja pójde?

Chwilę później zastukała do drzwi pokoju Heather.

- Idź sobie! Nie chcę cię widzieć!

- Heather? To ja, Gaby.

- Aha.

- Mogę wejść?

W szczelinie między framugą a drzwiami ukazał się nos Heather.

- Mam straszny bałagan.

- Nie przejmuj się - odparła Gaby z uśmiechem. - Żebyś zobaczyła mój pokój, kiedy byłam w twoim wieku! Mama okropnie się wściekała. Upychałam wszystko po szafkach, a jak potem ktoś otwierał drzwiczki, spadała na niego lawina ciuchów i zabawek. Mówię ci, dziewczyno, przy moim bałaganie twój to nic. - Weszła do typowej sypialni dziewczynki i usiadła na łóżku nakrytym falbaniastą różową kapą.

- Oczywiście musiał kupić różową - mruknęła Heather. - Jakbym była dzieckiem.

- Pewnie chciał, żeby twój pokój wyglądał jak najładniej.

Heather przewróciła oczami, ale już nie wyglądała jak burza gradowa.

- Będziesz moją nianią?

- Cóż, ja...

- Bo ja wcale nie potrzebuję niańczenia, wiesz?

- Rozumiem - odparła Gaby miękko. - Ale ktoś dorosły musi być w domu, kiedy twój tata będzie w pracy. Nie może zostawiać cię samej.

- No, niech ci będzie.

- Może zejdziemy na dół i porozmawiamy z tatą?

- Ty sobie rozmawiaj, jak chcesz - powiedziała.

Nic dziwnego, że ci dwoje nie potrafią się ze sobą dogadać, pomyślała Gaby.

Kiedy weszły do kuchni, Luke oniemiał. Heather minęła go i zajrzała do lodówki.

- Jeść mi się chce.

Luke popatrzył na Gaby.

- Zostaniesz na kolację? - spytał.

Już miała powiedzieć, że musi wracać po samochód, ale spojrzała na Heather i zmieniła zdanie.

- Heather, pokaż Gaby dom, a ja zorganizuję coś do jedzenia.

Dziewczynka energicznie zamknęła lodówkę i pociągnęła Gaby za rękę.

- Chodź, pokażę ci taras. Jest ekstra.

Okazało się, że „ekstra” to mało powiedziane: płaski dach nad kuchnią przekształcono w piękny taras z zapierającym dech w piersi widokiem na rzekę Dart. Żółte słońce przeświecało zza zasłony chmur. Gaby z lubością odetchnęła słonym powietrzem.

Z tarasu można było wejść bezpośrednio do pomieszczeń na piętrze: do sypialni pana domu oraz do pokoju gościnnego, albo schodami na dół, do kuchni.

Wewnątrz dom wyglądał równie imponująco jak z zewnątrz. Nietypowy układ pomieszczeń dodawał mu staroświeckiego uroku. Tylne drzwi otwierały się na strome schodki, które prowadziły na płaski brzeg z metalowymi pierścieniami do cumowania łodzi. Akurat był odpływ i woda odsłoniła stopnie wiodące na kamienistą plażę. Za to w porze przyływu można dopłynąć do samego brzegu i prosto z łódki wskoczyć do domu - jak w Wenecji!

Gaby spochmurniała. W Wenecji była raz w życiu, z Davidem. On lubił drogie wakacje i egzotyczne kraje, chociaż może nie tyle dla samego podróżowania, ile po to, żeby mieć o czym opowiadać gościom na proszonych kolacjach. Narzekał przez cały tydzień, jaki spędzili w Wenecji. Popsuł jej całą przyjemność.

Nagle poczuła smakowite zapachy napływające z kuchni i przypomniała sobie, że nie miała nic w ustach, odkąd wyruszyła z Londynu. Nie kupiła sobie nawet marnej kanapeczki na stacji benzynowej. Za bardzo chciała tu dotrzeć przed zmierzchem.

Kiedy weszły z Heather do kuchni, Luke rozkładał na talerzach kawałki pizzy. Gaby nagle straciła apetyt. Nie przepadała za takimi specjałami, ale tamci dwoje rzucili się na pizzę z apetytem.

Spróbowała ostrożnie: ser bez smaku, ciasto jak tektura. Ohyda!

- A jakaś surówka?

Oboje popatrzyli na nią jak na wariatkę.

- No nic. Pizza też jest... pyszna.

Wyjrzała przez okno, starając się nie myśleć o smaku tej „pożywnej” kolacji. Niebo miało piękny odcień błękitu, powoli zapadał zmierzch.

Gaby nagle zamarła.

- Która jest godzina? - spytała bez tchu.

- Parę minut po szóstej - odparł Luke, zerkając na zegarek - Czemu pytasz?



- Chyba właśnie spóźniłam się na prom.

- Przyплыnęłaś tu promem?

- Tak. Samochód zostawiłam na drugim brzegu. - Wstała. - Ale długo by o tym opowiadać. Nie znam się na... Nieważne. Czy jeśli się pośpieszę, złapię jeszcze tego gościa od promu?

Luke podążył za nią do „błociarni”, jak wcześniej nazwała to pomieszczenie Heather.

- Już za późno. Ben pewnie siedzi w karczmie przy promie i jeszcze długo się stamtąd nie ruszy.

Gaby pomasowała skronie.

- Nie tak to miało wyglądać!

W jej planach na dzisiejszy dzień nie było miejsca na promy, błoto i małe dziewczynki o smutnych oczach.

- Mam rozumieć, że nie chcesz tej pracy? - spytał zdenerwowany Luke.

- Tak! Nie. Nie wiem. Po prostu muszę to przemyśleć.

Patrzył na nią bez cienia złości, raczej... z bezdennym smutkiem.

- Oczywiście, rozumiem. Nie każdy chce pracować dla takiej rodziny jak nasza. Wiele twoich poprzedniczek odmawiało już na wstępie. - Przełknął ślinę. - Trudno. Heather pomieszka u dziadków, dopóki czegoś nie wymyślę.

Gaby wciąż milczała.

- Na pewno nie możesz z nami zostać, Gaby? Widzę, że Heather cię polubiła. Do innych osób z agencji nawet się nie odezwała, tylko coś tam mruczała pod nosem i spopielalała je tym swoim laserowym wzrokiem.

Gaby zachichotała nerwowo. Zakryła usta ręką, ale na nic to się nie zdało: zaczęła się śmiać.

- Wy-wyobraziłam sobie, jak nocą Heather wkłada im kraby do łóżek! - wykrztusiła, płacząc ze śmiechu.

Już się uspokajała, ale Luke też się roześmiał, więc i ona zaczęła od nowa. Śmiała się tak, że musiała oprzeć się o ścianę. Kiedy już się uspokoili, popatrzyli na siebie niepewnie.

- Szkoda - westchnął. - Coś mi mówi, że byłoby nam z tobą bardzo dobrze. To znaczy, Heather byłoby z tobą bardzo dobrze.

- Zgoda - powiedziała z poczuciem, że popełnia błąd. - Przyjmuję tę posadę.

RS

## **ROZDZIAŁ TRZECI**

Luke spojrział na cyfrowy zegar kuchenki mikrofalowej. Piąta czterdzieści pięć. O wiele za wcześnie, żeby zacząć szykować śniadanie. Cicho otworzył drzwi i wymknął się na dwór.

Było naprawdę ciemno. W więzieniu zawsze człowieka dosięga ostre żółtawe światło nagiej żarówki. I zawsze coś zakłóca ciszę: brzęk metalu, cichy śpiew albo krzyk.

Nad rzeką panował absolutny spokój. Woda lśniła atramentową czernią odbijającą tysiące gwiazd. W bezchmurne noce było ich widać aż tyle, że z trudnością wyławiało się kształt większych konstelacji. Teraz wyraźnie widział Mleczną Drogę.

Zadrżał i opuścił wzrok. Czuł się niepewnie, kiedy zbyt długo wpatrywał się w niebo. Było ogromne. Zbyt wielkie. Gdyby chociaż lepiej sypiał... Może wtedy nie czułby się tak, jakby miał za chwilę się rozsypać, jakby świat oferował zbyt wiele możliwości, zbyt wiele różnych dróg, wśród których musi wybrać jedną. Teraz chciał tylko być opoką dla swojej córki.

Może Gaby mu w tym pomoże.

Dziękował Bogu za to, że zgodziła się zostać. Od przyszłego tygodnia zaczynał pracę w centrum medycznym i gdyby nie Gaby, musiałby zostawić Heather u rodziców Lucy, i tak wróciliby do punktu wyjścia.

Zszedł po schodach na kamienistą plażę i ruszył brzegiem rzeki, trzymając się blisko domu, tak aby dosięgało go światło z okien kuchni.

Heather bardzo się zmieniła. Kiedy trafił do więzienia, była w pierwszej klasie. Szkolny mundurek zawsze wydawał się na nią za duży, włosy miała upięte w dwa krzywe kucyki.

Dziadkowie przyprowadzali ją na widzenia i za każdym razem odkrywał w córce coś nowego. Zmieniała się. Nie płynnie i powoli, ale skokowo, tak że

przypominało to trochę pokaz slajdów. Uśmiechnął się, przypominając sobie moment, gdy pochwaliła się pierwszą dziurą po zębie: „Patrz, tatusiu, okienko dla języka!”.

Z czasem przerwy między odwiedzinami się wydłużały. Dziadkowie Heather pisali, że mała za bardzo te wizyty przeżywa, że powinna normalnie żyć, a ich zdaniem spotkanie się z ojcem przy brudnym więziennym stole nie ma z normalnością nic wspólnego. Zresztą Luke był tego samego zdania.

Podniósł kilka płaskich kamyczków i skupił się na rzucaniu ich w wodę; odbite w niej gwiazdy deformowały się i rozmywały. Rzucał kaczki, dopóki niebo nie powlokło się mleczną szarością, a niechciane myśli nie spoczęły na dnie rzeki razem z kamyczkami.

Gaby wypatrzyła na brzegu ciemniejszą postać, ledwie widoczną w mdłym świetle kuchennej lampy. Biedak, nie może spać po nocach.

Wróciła do łóżka. Było jasne, że Luke'owi zależy, aby zaczęła pracę jak najszybciej. A skoro wzięła zapas ubrań na cały tydzień, to może powinna tu zostać i spróbować dotrzeć do Heather, która wyraźnie do niej łgnie. Przyjaciele poczekają ten tydzień czy dwa, zresztą stąd będzie miała bliżej. Przewróciła się na drugi bok, starając się nie myśleć o tym, że już przedkłada potrzeby tej rodziny nad własne.

- Nie chcę jechać do Jodi! Nienawidzę jej.

Głos Heather rozbrzmiewał głośno i wyraźnie mimo zamkniętych drzwi.

Potem Gaby usłyszała głos Luke'a:

- Dobrze ci zrobi, jak poznasz koleżanki z klasy. Jesteś tutaj pół semestru, a z nikim się nie zaprzyjaźniłaś.

- Chcesz się mnie pozbyć z domu!

- Dziecko, przecież wiesz, że to nieprawda!

Trzasnęły drzwi i znowu zapadła cisza.

Gaby zamknęła oczy. Najchętniej wróciłyby do Londynu, ale gdyby wyjechała, Heather i Luke znowu zostaliby rozdzieleni, a potem na wszelkie próby porozumienia może już być dla nich za późno.

Luke zaproponował, że podwiezie ją do wioski, by mogła odebrać samochód. Do wioski nie było daleko, ale od rana siąpił deszcz. Kiedy Gaby wyszła z domu, Heather siedziała już na tylnej kanapie range rovera, z rękami skrzyżowanymi na piersi i z taką miną, jakby siłą woli próbowała zatopić terenówkę w błocie. Luke zamknął dom i milcząco usiadł za kierownicą.

Heather przewróciła oczami, a Gaby omal nie parsknęła śmiechem. Nie chciała zachęcać małej do takiego zachowania, ale cieszyła się, że Heather widzi w niej sprzymierzeńca.

Kilka minut później byli na miejscu.

- Tak z ciekawości: czemu zostawiłaś tu samochód i dalej popłynęłaś promem?

- Cóż. Musiałam prowadzić i pilotować, a to nie jest łatwe.

- Innymi słowy zgubiłaś się?

- Nie! No, może trochę. Szukałam tablicy z napisem Lower Hadwell i z tego wszystkiego nie zauważyłam symbolu przy promie.

Luke westchnął, pokręcił głową i opuścił parking. Gaby pomyślała kwaśno, że mógłby chociaż spytać ją o zdanie, zanim wywiezie ją Bóg wie gdzie, ale tylko wlepiała wzrok w okno. Wjeżdżali właśnie na strome wzgórze.

- Gdzie jedziemy? Muszę zabrać samochód.

- Podrzucę Heather do Jodi Allford, a potem razem przeprawimy się promem i przyprowadzimy twój samochód - rzekł urażonym tonem.

- Razem?

- Nie chcę, żebyś wylądowała w Kornwalii. Potrzebuję cię tutaj.

No przecież traktuje ją jak dziecko!

- Będziesz moim pilotem?

- Taki mam plan. Nie martw się, to dla mnie żaden kłopot. Będziemy przejeżdżać przez Totnes, a ja i tak chciałem wstąpić do banku.

Ona nie zrobi kłopotu jemu?! Aż się w niej zagotowało. Kolejny mężczyzna uważa ją za idiotkę. Jednak ostatecznie tylko kiwnęła głową i powiedziała:

- Dobrze.

Potem w samochodzie panowała cisza. Kiedy wsiadali na prom, Luke powitał Bena powściągliwym skinieniem. Gdy przesiedli się do jej poobijanego wiekowego autka i ruszyli z nabrzeża, ograniczał się do krótkich komend w stylu: „w lewo” albo „drugi zjazd”.

Na drodze praktycznie nie było ruchu i Gaby się zamyśliła. Co z tym Luke'em? Nawet wybuchy złości łatwiej jest znieść niż tę kamienną ciszę.

- Przez skrzyżowanie prosto!

Znowu jej rozkazuje! Zwalniając przed skrzyżowaniem, zerknęła na niego ukradkiem. Patrzył przed siebie z obojętną miną.

Dobre i to, że nie krytykuje jej stylu jazdy. David zawsze miał jej coś do zarzucenia. Zawsze wszystko wiedział najlepiej, a ona była w niego wpatrzona jak w gwiazdę. Poza tym był przecież jej mężem i chciała, żeby był szczęśliwy.

Kpinami i uszczypliwościami stopniowo zmieniał ją w idealną żonę dla młodego karierowicza. Najtragiczniejsze zaś było to, że ona mu na to pozwoliła i jeszcze dziękowała Bogu, że taki przystojny, świetnie się zapowiadający młody bankowiec w ogóle się nią zainteresował, nie mówiąc o tym, że wziął z nią ślub.

A tymczasem on patrzył na nią tak jak malarz na czyste płótno. Po rozwodzie robiła wszystko, by zmasać z siebie wszystkie jego wpływy.

Bardzo zeszczuplała, co dawało jej mściwą satysfakcję. David wiecznie jej dokuczał z powodu nadmiaru ciała. Poza tym zaczęła ubierać się tak jak zawsze chciała: wygodnie, niekoniecznie w markowe rzeczy, bez biżuterii.

Zdażyła pojąć, że w gruncie rzeczy nigdy naprawdę go nie kochała. Raczej do tego stopnia bała się go stracić, że kompletnie zatraciła samą siebie. A tym samym

przyczyniła się do bolesnego końca małżeństwa. Skończyło się tak, że David zostawił ją dla Cary, kobiety pracującej, inteligentnej, niekonwencjonalnej i podniecającej. Czyli, zdaniem Davida, będącej dokładnym przeciwieństwem jego nudnej żonki.

Gaby zaś poczuła się jak podmiejska wersja oblubienicy Frankensteina, zszyta z maleńkich kawałków. Niby wszystkie do siebie pasowały, ale życie - duch - jakoś z niej uszły.

- Mówiłem: zjedź na prawy pas - usłyszała głos Luke'a.

- Co...? - Ocknęła się i zorientowała, że dojechali do przedmieść jakiegoś miasteczka. - Przepraszam. Zamyśliłam się. - Nie patrzyła na niego, ale czuła na sobie jego chłodne spojrzenie. Gdy uznał, że poczuła się dostatecznie zbesztana, założył ręce na piersi i znowu wbił wzrok przed siebie.

Skręciła w prawo i już bez dalszych wpadek zaparkowała w pobliżu centrum. Luke wysiadł, trzaskając drzwiami. Kiedy wyplątała torebkę z pasów i wysiadła, patrzył na coś w głębi ulicy.

- Bądź tu za pół godziny - rzucił i odszedł, nie oglądając się.

Wrócił na parking i zauważył ją opartą o samochód, otoczoną mnóstwem toreb z zakupami. W džinsach i kurtce z kapturem wyglądała jak dziesiątki innych przechodniów, i gdyby jej nie szukał, pewnie nie zwróciłby na nią uwagi.

A kiedy jej się tak przyglądał, zauważył coś zaskakującego: nawet bez makijażu i z włosami ściągniętymi w kucyk wyglądała promiennie. Od razu czuło się, że ma mnóstwo energii. Zazdrościł jej tego.

Przed wyjściem z więzienia miał cichą nadzieję, że pozbędzie się poczucia beznadziei z chwilą, kiedy zrzuci z siebie więzienne ciuchy. Jednak smutek wciąż go przytłaczał i, nie miał pojęcia, jak się z niego otrząsnąć.

- Co tam masz? - zagadnął. - Ubrania?

- Wstąpiłam do sklepu spożywczego.

- Przecież my wszystko mamy.

- Luke, rano zajrzałam do lodówki. Same paskudztwa. Najwyższa pora, żebyście zjedli z Heather przyzwoity posiłek. Może to poprawi wam humory.

Chciał powiedzieć, że humor ma znakomity, ale ostatecznie tylko burknął coś pod nosem. Zauważył, że Gaby uśmiecha się nieznacznie.

- Zobaczysz, to będzie raj dla podniebienia.

Może i ma trochę racji. Po więziennym wikcie gotowe posiłki smakują jak ambrozja, ale może rzeczywiście nie powinien skazywać córki na tak ubogą dietę.

- Nie zatrudniałem cię, żebyś gotowała. Nie będę za to dodatkowo płacił.

- Lubię gotować. Poza tym zatrudniłeś mnie po to, żebym zajmowała się Heather. Nie mogę pozwolić, żebyś dalej karmił ją pizzą i innymi świństwami.

- Dzięki. Do twojego przyjazdu zajmowałem się Heather i oboje jakoś żyjemy.

- Nie to miałam na myśli... - zaczęła, a potem wsiadła do samochodu, kręcąc głową.

Schował torby do bagażnika. Nie chciał się na nią wściekać, ale do szafu doprowadzała go myśl, że porad udziela mu osoba, która zna go raptem od dwudziestu czterech godzin.

Chciał ją przeprosić, ale nie potrafił. Zbyt długo ukrywał wszelkie odruchy uprzejmości, by nikt nie poczytał ich za słabość. Musiał zachowywać się jak twardziel, by przeżyć. Kiedyś naiwnie wierzył, że wystarczy wrócić do domu i znowu stanie się takim człowiekiem jak kiedyś, ale już pojmował, że to nie będzie takie proste. To, co kiedyś było pozą, stało się przyzwyczajeniem, weszło mu w krew.

W drodze przyjrzał się Gaby dyskretnie. Skoncentrowana, ze zmarszczonymi brwiami, pewnie prowadziła samochód krętymi drózkami. Westchnął. Od rana traktował ją podle, a ona nie reagowała. Nie krzyczała, nie złościła się, po prostu przeczekiwała. Jakby rozumiała, że jest mu naprawdę ciężko.

Uchylił szybę w oknie i odetchnął chłodnym powietrzem. Musi odpocząć od niej, od jej zapachu.



- Następna w lewo.

Gaby nawet nie drgnęła.

- Gaby, mówię do ciebie: następna w lewo! No i widzisz? Przejechaliśmy, musimy zawrócić.

Zacisnęła palce na drążku biegów tak mocno, że knykcie jej zbieleły. Więc jednak go słyszy. Może jego poranne zachowanie zrobiło jej większą przykrość, niż dotąd sądził. I bardzo dobrze!

Łatwiej im będzie trzymać się na dystans. Nie będzie musiał oddychać jej czystym świeżym zapachem ani widzieć ciepła w jej oczach.

RS

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Lazania dochodziła w piekarniku. Gaby wyjęła z kieszeni telefon komórkowy i wybrała numer.

- Cześć, mamó. To ja.

- Boże drogi, Gabrielle! Któż to dzwoni o tej porze? Przecież wiesz, że o szóstej trzydzieści siadamy z ojcem do kolacji. A wiesz, jaki on jest, kiedy zupa wystygnie.

- Przepraszam, mamó. Zajmę ci tylko chwilę.

- No? Cóż to za nagły wypadek?

- Po prostu chciałam cię uprzedzić, że przez pewien czas nie będzie mnie w domu.

- Och, na litość boską! Chyba nie jedziesz na wycieczkę z tą Jules, z którą wynajmujecie mieszkanie? Wygląda mi na taką, co to za granicą zaraz wpakuje się w jakieś kłopoty. Pokazuje za dużo ciała.

Gaby zamknęła oczy i westchnęła.

- Nie, mamó. Nie wyjeżdżam z Jules.

- I chwała Bogu. Naprawdę nie wiem, co o tobie myśleć, Gabrielle. Nie tak cię z ojcem wychowywaliśmy. Nie poznaję cię, odkąd porzuciłaś Davida...

- Mamó, to David...

- Zresztą nie o to tu chodzi, prawda? Nie pojmuję, czemu nie chcesz spróbować jeszcze raz. Niebo świadkiem, jakie problemy mieli twój brat z Hattie, a uratowali związek Teraz aż miło na nich patrzeć: dwóch synków i kolejne dziecko w drodze. Masz coraz mniej czasu, jeśli myślisz o założeniu rodziny. A w twoim wieku trudno ci będzie znaleźć mężczyznę, a co dopiero takiego, który przymknie oczy na twoją przeszłość.

Gaby już jej nie słuchała. Czemu każda rozmowa z matką kończy się wywodami o jej genialnym braciszku? Przy nim czuła się... taka pospolita.

Kiedy matka straciła nadzieję, że Gaby pójdzie w ślady Justina i trafi na Cambridge, ukuła chytry plan wykształcenia jej na niańkę, a potem spakowania jej rzeczy i wysłania do lorda i lady jakichś-tam, żeby niańczyła małe lordziątka.

Gaby westchnęła. Starła się, aby rodzice byli z niej dumni, ale nigdy nie była dostatecznie dobra. Zastanawiała się czasami, czy nie wyszła za mąż za Davida, kolegę Justina ze studiów, by poczuć się lepsza, niemal równie dobra jak oni.

Do rzeczywistości przywróciła ją ostrzejsza nuta w głosie matki.

- Muszę kończyć. Ojciec już na mnie krzyczy.

- Pa, mamó. Ucałuj ode mnie...

Ale matka już się rozłączyła. Nie spytała nawet, dokąd córka wyjeżdża i na jak długo. Gaby zajęła się kolacją. Nagle drzwi uchyliły się i stanął w nich Luke.

- Pomóc ci, Gaby?

- Nie trzeba, już prawie skończyłam. Ale może zawołałbyś Heather?

Patrzył na nią jeszcze przez chwilę, a potem zniknął bez słowa.

Kiedy wrócił z córką, lazania stała już na stole, Gaby zaś czekała z kuchenną rękawicą na jednej ręce i z łyżką w drugiej. Heather usiadła i podejrzliwie przyjrzała się potrawie. Gaby nałożyła jej niewielką porcję, a potem dużą Luke'owi.

- Smacznego - powiedziała, nakładając i sobie.

Nie trzeba było dwa razy zapraszać ich do jedzenia. Bez wahania rzucili się na gorący posiłek. Gaby ukryła uśmiech, kiedy Luke uniósł do ust kęs lazanii i aż jęknął z lubości.

- Lepsza niż babcina - pochwaliła Heather.

- Jednak się nie przechwalałaś: moje podniebienie śpiewa serenadę na twoją cześć. Gdzieś ty się nauczyła tak gotować?

Gaby pokraśniała z dumy. Jego pochwały nie powinny mieć dla niej znaczenia, ale... miały.

- Chodziłam na wieczorowe kursy gotowania.

Ukończyła sześć, w tym słynny Cordon Bleu. David na to nalegał. Podobał mu się pomysł podejmowania gości wybornymi daniami, ale nigdy nie rozkoszował się smakiem potraw, tak jak teraz Luke. Może ich małżeństwo dałoby się jeszcze ocalić, gdyby dla Davida wszystko nie było za słone, za zimne, grudkowate.

Po raz kolejny poczuła ulgę na myśl, że dbanie o wybredne podniebienie Davida jest teraz obowiązkiem Cary. A może nie. Wątpiła, czy ta superwoman zniżyłaby się do czegoś równie przyziemnego jak pichcenie. Wyobraziła sobie Davida dziobiącego widelcem gotowe danie ze sklepu i zrobiło jej się cieplej na sercu.

Lekko uśmiechnięta, zaczęła zbierać naczynia. Ułożyła talerze w stertę na półmisku, gdy nagle poczuła dłonie Luke'a i znieruchomiała. On też przestał oddychać, wpatrzony w swoje palce.

- Dziękuję ci. Doceniam to, co dla nas robisz. Od dawna nie jedliśmy takich pyszności. Za to ja pozmywam - powiedział.

Kiwnęła głową, nie mogąc wydobyć z siebie głosu.

- O ile puścisz te naczynia - dodał uśmiechnięty.

- Oczywiście. - Ale jej palce wciąż odmawiały posłuszeństwa. - Zaparzę kawę.

A potem naczynia zniknęły, a ona wytarła drżące ręce o nogawki dzinsów.

- Jaką chcesz tę kawę?

- Czarną, z kostką cukru.

Podawała Luke'owi filiżankę, wzięła swoją i chciała wyjść z kuchni.

- Gaby? - Obejrzała się. - Może zostaniesz i wypijesz ją tutaj?

- Hm. Mam... kilka rzeczy do zrobienia. Na gorze. - Spojrzała na sufit. - Do jutra, Luke. Chcę się wcześniej położyć.

- Jak uważasz - odparł, siadając i podpierając twarz ręką. - Do zobaczenia jutro.

W następny weekend Gaby pojechała do Londynu po resztę swoich rzeczy i upредиła Jules, że chwilowo zwalnia pokój. Poznały się na jednym z kursów kulinarnych i zaprzyjaźniły.

Jules była dla niej niesamowitym wsparciem w czasie rozvodu, a kiedy małżeński dom Gaby poszedł na sprzedaż, zaoferowała jej pokój w swym mieszkaniu.

Od pewnego czasu Gaby martwiła się, że nie pozwalała współlokatorce na pełną swobodę. Jules zaczęła umawiać się z mężczyzną, w którym podkochiwała się od wielu miesięcy, i pewnie chciałaby mieć więcej prywatności.

Większe przedmioty należące do Gaby już wcześniej trafiły do przechowalni, więc musiała tylko spakować kilka toreb. Upychała resztę fatalaszków do pojemnej torby, gdy rozdzwonił się telefon.

- Halo?

- Gabrielle?

- Mama!

- Sądziłam, że wyjechałeś z tą Jules.

- Nie, mam. Ja... - Momencik. - Czemu dzwonicz, skoro myślałaś, że mnie nie zastaniesz?

- Czy to nie jest oczywiste, moja droga? Chciałam nagrać ci się na sekretarce, żebyś nie zapomniała o urodzinach Justina.

- O urodzinach Justina - powtórzyła Gaby. Justin ma urodziny dopiero za dwa miesiące.

No jasne. Harriet urządza kolejne wielkie przyjęcie, by uczcić urodziny ukochanego synka.

- Wiesz, mam, mam nową pracę. Nie jestem pewna, czy mi się uda...

- Nie bądź śmieszna! Musisz być na przyjęciu brata! Szesnastego, moja droga. Zapisalaś to sobie?

- Oczywiście - odparła Gaby.

- Odezwę się do ciebie za kilka tygodni i omówimy szczegóły. No to pa,  
I połączenie zostało przerwane.

Luke nerwowo szarpał za sznurki, ale było już za późno: latawiec runął z nieba i rozbił się o kamienistą plażę. Luke westchnął i pobiegł w jego stronę. Gaby może i robi czasem wrażenie delikatnej i nieśmiałej, ale umiałaby namówić Eskimosa do kupna ciężarówki śniegu. To ona podsunęła mu pomysł wspólnej wyprawy nad rzekę w słoneczny wietrzny dzień, w idealną pogodę na puszczenie latawców. Heather będzie zachwycona.

I zanim zdążył się obejrzeć, kupował już w miasteczku barwny latawiec, a potem przez całe niedzielne popołudnie patrzył, jak wzbija się w niebo i opada gwałtownie.

Po dziesięciu minutach Heather straciła zainteresowanie tą zabawą, więc Luke przejął od niej sznurki, podczas gdy ona i Gaby spacerowały brzegiem rzeki, zbierając muszelki i małe kamyki.

Przystanął na chwilę i spojrzał na nie. Były pogrążone w rozmowie, szeptały, jakby zwierzały się sobie z jakichś wielkich sekretów. Aż nie mógł uwierzyć, jak bardzo zmienił się ich dom przez te trzy tygodnie, odkąd zamieszkała u nich Gaby. Heather wciąż miewała humory, ale śmiała się znacznie częściej, a raz nawet przyłapał ją na podśpiewywaniu.

A wszystko to zasługa Gaby. On tylko musiał czasem się uśmiechnąć, czasem coś powiedzieć i patrzeć, jak jego córka rozkwita. Stał się cud: Heather dopuściła kogoś do siebie. A Luke przez cały ten czas stał z boku i tylko się przyglądał, równie obcy córce jak przez lata spędzone za kratkami. Sam nie rozumiał, dlaczego nie potrafi się włączyć, stać się częścią jej życia.

Patrzył, jak Gaby i Heather biegną stromym brzegiem. Zimny wiatr łaskotał je szalikami po twarzach, a one co chwila wybuchały radosnym śmiechem.

Jak ta Gaby to robi?

Kobieta, która w pierwszej chwili wydała mu się tak zwyczajna, umiała sięgnąć serca jego córki. Podziwiał ją za tę wyjątkową umiejętność i obserwował ją skrycie, usiłował dotrzeć do źródła jej ciepła i odwagi.

Oderwał od niej wzrok i spojrzał w kierunku latawca, który leżał zapomniany na otoczkach, trzepocząc na wietrze. Luke patrzył na niego ze smutkiem. One niczego nie zauważyły.

A teraz latawiec leżał na ziemi w plątaniu sznurków, a Luke nie wiedział, jak sobie z tym poradzić.

Heather siedziała w samochodzie obok Gaby i bawiła się zamkiem schowka.

- No idź, Heather. Spóźnisz się. Heather skrzywiła się i zamknęła schowek.

- Dwadzieścia - zastrzegła się, patrząc na Gaby czujnie. Okej, Heather znowu robi się enigmatyczna. Gaby zaczynała się do tego przyzwyczajać. Heather niechętnie mówiła o emocjach. Zamiast wyrzucić z siebie wszystko, rzucała rozmówcom okruchy, które należało pozbierać i zadawać odpowiednie pytania.

- Czego dwadzieścia, Heather?

Dwadzieścia następnych trzaśnień drzwiczkami od schowka, zanim jej samochód się rozpadnie?

- Dwadzieścia dni do przerwy wielkanocnej. Gaby pogładziła ją po policzku.

- Nie będzie tak źle, skarbie.

- A co ty możesz o tym wiedzieć? Szkołę skończyłaś chyba sto lat temu! Nic nie wiesz. Nikt mnie nie rozumie.

Heather spopielala ją „laserowym wzrokiem”, jak to trafnie określił kiedyś Luke, ale Gaby nie dała się sprowokować. Otworzyła drzwi i czekała.

- Idziemy, moja panno. Wsiadka. Naprawdę nie będzie tak źle. A jak po ciebie przyjadę, do przerwy zostanie już tylko dziewiętnaście dni.

Heather wysiadła nadąsana tak, jak potrafią się dąsać tylko dziewczynki w tym wieku, jeszcze nie nastolatki, a już nie dzieci. Poczłapała do szkoły, ciągnąc po ziemi plecak.

- Odbiorę cię po zajęciach z kosza! - zawołała za nią Gaby, zamknęła drzwi i uruchomiła silnik.

Heather zrobiła duże postępy, wciąż jednak miała przed sobą długą drogę. Z ojcem zawarła coś w rodzaju burzliwego zawieszenia broni. Nadal do końca nie wiedzieli, jak się wobec siebie odnosić, ale oboje bardzo się starali.

Gaby bardzo polubiła Heather, ale usiłowała zachować zdrowy dystans. Miała aż za wiele powodów, by nie obdarzać miłością tej biednej małej dziewczynki ani jej cierpiącego w milczeniu ojca.

Po powrocie do Starego Hangaru zaparkowała samochód za domem i cicho weszła do środka. Miała siedem i pół godziny do chwili, kiedy będzie musiała odebrać Heather. Chciała zrobić listę zakupów i sprawdzić, czy mundurek z zeszłego tygodnia znalazł się w koszu z brudami, zamiast jak zwykle zmięty pod łóżkiem Heather.

Koło południa listę miała już spisana, skarpetki Heather wyzbierane, sparowane i wrzucone do pralki. Łóżka były posłane, na kuchence gotowała się zupa, a w zamrażalniku panował wzorowy porządek.

Usiadła przy czystym kuchennym stole i wpatrzyła się w okno. Był zwykły szary marcowy dzień, lecz rzeka miała przecudowne kolory: szarość stali, zielenie mchów i błękity. No i to światło!

Bez względu na pogodę i porę dnia wszędzie, gdzie tylko spojrzeć, czekało natchnienie. Gdyby była młodsza, już dawno siedziałaby na brzegu ze szkicownikiem. Nagle pomyślała: a właściwie to czemu nie?

Brakowało jej lekcji malarstwa, na które chodziła, będąc żoną Davida. Jako rozwódka nie miała na takie rzeczy ani czasu, ani pieniędzy. Z drugiej strony teraz, gdy Heather jest w szkole, ma aż nadto czasu, by trochę poćwiczyć. Pobiegnęła do samochodu roześmiana.

Przy brukowanej uliczce zauważyła sklepik z artykułami dla artystów. Wyszła z niego z torbą pełną farb w tubkach, pędzli, papieru, z głową pełną



pomysłów. Potem pospacerowała po miasteczku, dopóki nie znalazła się na Bayard Cove, małej ślepej uliczce niedaleko promu. Uliczka prowadziła nad ujście rzeki w miejscu, którego strzegły niskie ruiny wieżyczki dawnego fortu.

Gaby schyliła się i weszła do środka. Z rzędu łukowatych okien można było podziwiać zamek w Darmouth, górujący nad malowniczymi wzgórzami.

Po chwili siedziała na kamiennym parapecie, machając nogami i patrząc, jak drobne fale łagodnie rozbijają się o brzeg. Wyjęła szkicownik i zaczęła rysować wszystko, co miała przed oczami: armadę brzuchatych chmur na niebie, żagłówki na rzece i malowniczo porozrzucane domki w Kingswear na drugim brzegu.

Była w siódmym niebie. Nie pamiętała już, kiedy ostatnio robiła coś wyłącznie dla przyjemności. To, co miało być małym szkicem, błyskawicznie urosło i nabrało detali. Dopiero gdy niebo zaczęło szarzeć, spojrzała na zegarek: czwarta. Pora wracać do domu, zostawić zakupy i jechać po Heather.

Zamknęła szkicownik, modląc się, by za przednią szybą nie znaleźć mandatu.

Kiedy wróciła do Starego Hangaru, zdziwiła się, widząc samochód Luke'a. W domu nie spodziewała się go przed siódmą, ale chciała się pochwalić szkicem, więc wyjęła go z torby i podeszła do domu. Z błociarni zawołała:

- Hej tam! Co ty tak wcze...?

Na widok miny Luke'a urwała w pół słowa.

- Gdzieś ty, do cholery, była?

## ROZDZIAŁ PIĄTY

To na nią te wrzaski?

Obejrzała się przez ramię, jakby spodziewała się zobaczyć kogoś innego.

- No? Gdzieś ty była?

- Szkicowałam - odparła, gdy odzyskała głos.

Kilka razy zdarzyło mu się stracić panowanie nad sobą, ale pierwszy raz widziała go w takiej furii. Scenka była boleśnie znajoma; David często się wydzierał, ale nie spodziewała się takiego zachowania po Luke'u.

- Wiesz, że Heather kończy szkołę o trzeciej trzydzieści? Lepiej żebyś miała cholernie dobrą wymówkę! Tylko mi nie mów, że akurat musiałaś się pobawić kredkami! - Luke wyrwał jej z ręki szkicownik i prawie na niego nie patrząc, cisnął nim za sofę.

Gaby stała blada jak płótno, a on się wściekał.

- Dzwonili do mnie ze szkoły i pytali, czemu nikt nie odbiera mojej córki!

- O mój Boże! Heather!

Chciała pobiec do kuchni, ale zastąpił jej drogę.

- Teraz się o nią martwisz? Czemu nie godzinę temu?

- Ale... ale ona ma trening!

- Nie. Wyobraź sobie, że nie ma.

- W poniedziałki po południu zawsze ma trening. Sama to zapisywałam - machnęła ręką w kierunku kuchni - w kalendarzu.

- Ale nie w tym tygodniu. Przyszło pisemne zawiadomienie ze szkoły, że panna Blackwell jest na jakimś szkoleniu.

- Nie wiedziałam...

- A powinnaś. Za to ci płacę. - Przegarnął włosy i potrząsnął głową. - Co z ciebie za niańka? No nie do wiary! - oznajmił ze złością i podszedł do okna.

Gaby wbiegła do kuchni i złapała plik kartek przypiętych do kalendarza. Znalazła tylko daty początków i końców semestrów, informację o szkolnym chórze i prośbę o sortowanie śmieci.

Wróciła do Luke'a.

- Luke? Gdzie Heather?

Obrócił się i spojrzał na nią tak, że najchętniej zapadłaby się pod ziemię.

- Kiedy dzwonili do mnie ze szkoły, zgodziłem się, żeby odebrała ją matka Jodi. Wiedziałem, że minie co najmniej pół godziny, zanim tu dojadę, a Patricia Allford obiecywała dać jej herbatę, więc uznałem, że to będzie najlepsze rozwiązanie.

- Czyli... wróciłeś tu, żeby mnie szukać?

- Bałem się, że może leżysz nieprzytomna w łazience albo coś w tym rodzaju.

Jaki ja jestem głupi...

- Luke, przepraszam Naprawdę mi przykro. Nie rozumiem, jak mogłam...

- Daj spokój - odparł, ale wiedziała, że długo jej tego nie zapomni.

- Pozwól chociaż, żebym po nią pojechała. I osobiście przeprosiła panią Allford.

- Ja pojedę.

Usłyszała brzęk kluczy i trzaśnięcie drzwi.

Coś okropnego! Jak mogła? Zajęta własnymi przyjemnościami zapomniała o Heather. Poszła po porzucony szkicownik i spojrzała na niego z niechęcią.

Luke ma rację: ona naprawdę jest do niczego. Może nie powiedział tego wprost, ale nie musiał. Patrzył na nią dokładnie tak jak David, kiedy chciał zakomunikować jej coś okropnego. Z tą różnicą, że tym razem zapomniała odebrać dziecko, a nie garnitur.

Spojrzała na swój szkic. Nagle wydał jej się dziecinny i nieporadny. Wyrwała go i wrzuciła do kominka. Przyda się na podpałkę. Pobiegnęła po zapalki, a chwilę później pamiątka cudownego popołudnia poszła z dymem.

Luke zmusił się do zdjęcia nogi z pedału gazu. Jazda wiejskimi drózkami z taką prędkością to nie najlepszy pomysł. Ale gdyby zwolnił, gdyby zaczął się uspokajać, musiałby dopuścić do siebie myśl, że Gaby popełniła najzwyklejszą pomyłkę. Że sam zapomniałby o odwołanym treningu, gdyby nie telefon ze szkoły.

Musiałby się przyznać, że jest na nią zły od tamtego popołudnia nad rzeką. Irracjonalnie zły. Zazdrosny.

Włączył wycieraczki. Pogoda się skończyła i coraz bardziej lało. Było za wcześnie, by jechać po Heather. Matka Jodi prosiła, żeby odebrał małą około szóstej, a dopiero dochodziła piąta.

Wjechał do miasteczka i zaparkował samochód. Może spacer po plaży pomoże mu zebrać myśli.

Wyciągnął z bagażnika płaszcz przeciwdeszczowy i ruszył po plaży, odsłaniając twarz na zimny wiatr. Ręce miał jak lód, więc schował je do kieszeni. Ku swojemu zaskoczeniu w prawej znalazł zapasowe klucze do tylnych drzwi i pogniecioną karteczkę.

Spacerował kolejne pięć minut, z roztargnieniem wodząc palcami po zagięciach papieru. W końcu zaciekawiony wyjął kartkę i rozłożył: gdy zobaczył logo szkoły Heather, wiedział, że będzie miał kłopoty.

Delikatnie złożył kartkę i schował ją do kieszeni. Dwa tygodnie wcześniej, w środę, odebrał Heather z treningu. I też padało. Heather podetknęła mu pod nos jakąś kartkę, a on machinalnie wsunął ją do kieszeni.

Cholerny świat!

Nic dziwnego, że Gaby nie pamiętała o tym liście! Wcale go nie widziała, bo przez cały czas leżał w bagażniku jego auta. Ależ będzie wściekła.

Z drugiej strony już nieraz miała powody, żeby się na niego złościć, ale jakoś tego nie robiła. Znosiła jego humory bez słowa skargi. Tylko czemu?

Zawrócił w stronę samochodu. Łażeniem po deszczu nie odkupi win. Będzie musiał bardziej się postarać, by Gaby nie wskoczyła do samochodu i nie śmignęła do Londynu. Musi wymyślić coś lepszego.

Jest z nimi zaledwie od kilku tygodni, ale Stary Hangar bez niej wydawałaby się pusty. Heather byłaby załamana. A on jeszcze nie czuł się na siłach, by zostać z nią sam.

Jadąc po córkę, obmyślił plan. Mała wbiegła do domu jak zwykle, Luke natomiast wyjątkowo długo wieszał płaszcz na kołku i zdejmował buty.

Kiedy wszedł do kuchni, jego córka przymawiała się o kawałek świeżo upieczonego ciasta. Ale on musi porozmawiać z Gaby sam na sam.

- Heather, no nie mów, że już zgłodniałaś. Dopiero co jadłaś kolację.

Córka spojrzała na niego z miną: „Co ty powiesz?”.

- Zresztą musisz siadać do lekcji. - Podał jej plecak. - Jak odrobisz geografię, pogadamy o cieście z bananami.

Bez słowa poczłapała do swojego pokoju. Gaby stała tyłem do niego, wpatrzona w patelnię z cebulką.

- Gaby?

- Uhm?

- Ja... chciałem cię przeprosić. Za to, co mówiłem. Nie powinienem był podnosić na ciebie głosu.

- Nic nie szkodzi, Luke. Nie musisz mnie przeproszać. To była moja wina. Zapomniałam.

- Cóż, prawdę mówiąc...

Gdzie się podział jego słynny niewymuszony wdzięk? Gdzie jego elokwencja? Kiedyś zawsze wiedział, co powiedzieć, a teraz? Odetchnął i spróbował jeszcze raz.

- Chciałem powiedzieć, że to nie była twoja wina, tylko moja. Jeszcze raz cię przepraszam. - Podał jej zgnieciony list ze szkoły Heather.

Niepewnie spojrzała na kartkę w jego dłoni.

- Znalazłem ją w kieszeni płaszcza. Widzisz, to naprawdę była moja wina. Chyba była na niego zła, a potem jej oczy straciły wszelki wyraz.

- Nic nie szkodzi - powiedziała, ale wiedział, że to tylko puste słowa.

Obserwował ją w milczeniu. Zamknęła się w sobie, a on wolałby wszystko, tylko nie to. Wolałby płacz albo krzyki, cokolwiek oprócz tego uśmiechu i tego cichego „nic nie szkodzi”.

Tak samo było z Lucy. „Nie, nic się nie stało, wszystko jest w porządku”. Jednak chyba nie do końca było w porządku, skoro przez cały ten czas sypiała z szefem. Do dziś nie znosił tego powiedzonka.

Gaby powinna wyrzucić z siebie złość, chociaż raz porządnie się wykrzyczeć. Zresztą jaki tam z niego specjalista od wyrażania emocji? Sam umie tylko wrzeszczeć. Machnął ręką i poszedł na górę. Może prysznic dobrze mu zrobi.

Zanim znowu pojawił się w kuchni, do cebulki na patelni zdążyły dołączyć zioła i pokrojone pomidory. Gaby rozgniatała je łyżką.

- Ale ładnie pachnie. Co to?

- Zwykły sos pomidorowy. Na dzisiaj zaplanowałam dla nas...

Luke wyłączył ogień pod patelnią.

- Dzisiaj to ty odpoczniesz od gotowania. - Odsunął krzesło, by mogła usiąść.

- A mój sos?

- Do jutra chyba wytrzyma? - Kiedy przytaknęła milcząco, dodał: - No to super. Dzisiaj ja gotuję.

- Nie ma mowy! Już próbowałam twojej tak zwanej „kuchni”, pamiętasz?

- Zaufaj mi. Przeżyjesz. Nalał jej kieliszek wina.

- Napijesz się, potem zrobisz sobie relaksującą kąpiel, a ja dopilnuję, żeby pewna panna odrobiła lekcje i grzecznie położyła się spać. A potem coś zjemy. Może być?

Gaby upiła łyk wina.

- Może.

Luke przełożył sos do dużej miski i odstawił do wystygnięcia. Potem pozmywał naczynia, czując na sobie wzrok Gaby. Gdy na nią spojrział, przygryzała usta.

- Dobra robota, doktorze... Jekyll.

Oboje parsknęli śmiechem.

- Zaraz wracam - rzekł i wyszedł.

Gaby odgarnęła ręką pianę i dołała sobie gorącej wody. Luke autentycznie ją zaskoczył. David często podnosił na nią głos, ale nigdy nie zniżył się do przeprosin. Z westchnieniem sięgnęła po książkę.

Kiedy później ubierała się w wygodny dres, zauważyła, że w domu panuje dziwna cisza. Poszła do pokoju Heather i ostrożnie zastukała do drzwi.

Dziewczynka spojrzała na nią znad książki.

- Cześć.

- Cześć. Co tu tak cicho?

- Mogę poczytać jeszcze kwadrans. Luke... Tata mi pozwolił.

Gaby pocałowała dziewczynkę w czoło.

- Później zajrzę do ciebie, żeby zgasić światło, okej?

- Okej. Ale nie śpiesz się. Ta książka jest naprawdę dobra. - I wróciła do lektury.

Gaby zeszła na dół, Luke'a jednak nigdzie nie dostrzegła. Usiadła na dużej wygodnej kanapie i podwinęła pod siebie nogi. W kominku płonął ogień; cudownie było czuć na twarzy jego ciepło. Oczy same jej się zamknęły. Otworzyła je dopiero wtedy, gdy huknęły frontowe drzwi.

Luke zajrzał do salonu i uśmiechnął się do niej.

- Tu jesteś. - Wszedł do pokoju i położył na stole dwie pokaźne torby.

- Co tam masz?

- Coś na przeprosiny.

Zdradził go smakowity zapach chińszczyzny. Rozpakował torby i poszedł do kuchni po talerze i pałeczki. Gaby zajrzała do kartoników: jej ulubione krewetki z pieprzem!

Luke wrócił i mogli zabrać się do przeprosinowej uczy. Kiedy tak rozmawiali, zajadali się krewetkami i żartowali, Gaby czuła się jak przy dobrym znajomym, niemal przyjacielu.

Luke patrzył, jak Gaby je. Zachowywała się jak u siebie w domu. I może dlatego te stare mury jemu także zaczęły się wydawać domem. Wreszcie uśmiechnięta odsunęła talerz i upiła łyk wina.

- Nie mówiłem ci jeszcze, jak bardzo doceniam to, co zrobiłaś dla Heather.

- Nie zrobiłam nic nadzwyczajnego.

Nie? To czemu on nie potrafi dokonać podobnej sztuki?

- Myślisz, że kiedyś się dogadamy, Heather i ja? A może jesteśmy zbyt różni?

- Luke... - Gaby pokręciła głową i zaśmiała się miękko. - Przecież wy jesteście tacy sami.

- Jak to?

- A tak, że ona jest miniaturową wersją ciebie. Ma bzika na punkcie kontroli.

- Dzięki. Rozumiem, że ja też? Gaby przytaknęła rozbawiona.

- Dlatego ciągle się kłóćcie. Żadne z was nie chce ustąpić. Twoja córka jest równie uparta jak ty i równie niezależna.

- Tak myślisz?

- Po prostu daj jej trochę więcej luzu, to od razu się uspokoi. Przestań ją we wszystkim wyręczać. Ona już nie ma sześciu lat. Nie wynagrodzisz jej tego, że nie było cię przy niej, udając, że czas stanął w miejscu.

- I to pomoże?

- Na pewno nie zaszkodzi. Już się trochę zmieniłeś.

- Skąd ty to wszystko wiesz?

Gaby uciekła wzrokiem w bok.



- Powiedzmy, że jako dziecko często czułam się tak jak ona. Wiem, jak to jest, kiedy ktoś rozplanował całe twoje życie. Czujesz, że się dusisz. Najdrobniejsze niepowodzenie przeżywasz, jakby to był koniec świata. Nie wiem, jak mogłam to tak długo znosić.

Wiedział, że już nie mówi o dzieciństwie, ale o byłym mężu.

- Po tamtym incydencie z koszykówką...

- Mieliśmy do tego nie wracać, Luke.

- Daj mi skończyć. Miałaś szkicownik. A rysunek?

- Nie był zbyt udany. Wyrzuciłam go. Ale lubię malować. Planowałam trochę poćwiczyć w wolnym czasie. Rzeka ma takie piękne kolory.

- A jaki jest twój ulubiony? - Cóż, może nie tryska dowcipem, ale Gaby nie wydawała się zniechęcona.

- Chyba zieleń. Ale nie taka ostra, jadowita. Najbardziej lubię łagodne odcienie mchu i szmaragd. A ty?

Patrzył na nią zafascynowany. Kiedy mówiła o czymś, co kochała, zmieniała się. Nie pojmował, jak mogła kiedykolwiek wydać mu się pospolita. Patrzyła na niego, jej piękne brązowe oczy lśniły...

- Brąz.

- Brąz? Poważnie? - Skrzywiła się.

- Ale nie taki zwyczajny... - zaczął i jeszcze raz spojrzął jej w oczy.

Ciepły ciemny brąz jak skórka kasztana, na który słońce rzuca złociste refleksy, pomyślał, ale wciąż szukał lepszego określenia.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Obudził ją dziwny dźwięk. Podparła głowę ręką i nasłuchiwała. Spojrzała na budzik: było parę minut po trzeciej. I znowu to usłyszała.

W mgnieniu oka odechciało jej się spać. Odrzuciła kołdrę i wyskoczyła z łóżka. Na palcach podeszła do drzwi i wyjrzała na korytarz. Przez chwilę słyszała tylko bicie swojego serca. Potem podkradła się do sypialni Heather i ostrożnie zajrzała do środka.

Heather spała smacznie, tuląc do piersi pluszowego królika. Gaby miała właśnie zamknąć drzwi, kiedy znowu to usłyszała: zdławiony krzyk.

To Luke? Coś mu jest? Może zaszkodziła mu ta chińszczyzna? Zapukała do drzwi jego sypialni. Nie odpowiedział, ale słyszała, jak wciąż pojękuje i kręci się na łóżku. Stała niepewna, co zrobić.

Jeden głośniejszy jęk załatwił sprawę. Nacisnęła klamkę i weszła do środka. Sypialnia tonęła w półmroku. Drzwi zamknęły się za nią i minęła dobra chwila, zanim jej wzrok przyzwyczyił się do mniejszej ilości światła.

- Luke? - szepnęła. - Co ci jest?

Wymamrotał coś niezrozumiale.

- Niedobrze ci?

- ...nie mogę stąd wyjść...

- Chcesz iść do łazienki? - pytała bliska paniki. - Luke! Proszę cię, powiedz mi, co ci jest!

Dotknęła jego ramienia. Usiadł na łóżku tak gwałtownie, że odskoczyła przestraszona, omal się nie przewracając. Oczy miał szeroko otwarte, ale jej nie widział. Wciąż spał.

I chyba śniły mu się koszmary. Jak przez mgłę pamiętała, że Justin też lunatykował, gdy był mały, i miewał coś, co rodzice określali mianem „lęków nocnych”. Krzyczał i wołał przez sen. Czasami chodził po domu i robił dziwne

rzeczy. Któregoś razu na przykład włożył kalosze i wrócił do łóżka jak gdyby nigdy nic. Wiedziała, że nie powinna Luke'a budzić. Może po prostu posiedzi przy nim przez kilka chwil i upewni się, że to nic poważnego.

Zaledwie usiadła na brzegu materaca, odwrócił głowę i spojrzał prosto na nią. Aż wstrzymała oddech. Jeśli właśnie się obudził, niełatwo jej będzie wytłumaczyć, co robi w jego sypialni. Martwiła się jednak niepotrzebnie. Po chwili Luke obrócił się na drugi bok, najwyraźniej zamierzając wstać. Patrzyła szeroko otwartymi oczami, jak spokojnie podchodzi do drzwi na taras, otwiera je i wychodzi na dwór. Pobiegła za nim. Zimne powietrze ścięło jej krew w żyłach, ale śpiący wydawał się nie odczuwać zimna. Chwała Bogu, że ma na sobie chociaż spodnie od piżamy; góry już nie, przez co Gaby czuła się jak podglądaczka.

Stał przy balustradzie. Świeże powietrze najwidoczniej przegnało nocne koszmary, jednak panował taki ziąb, że Gaby pomyślała, że oboje chyba pozamarzają, jeśli szybko nie wrócą do środka. Przecież go tu nie zostawi. Gotów zejść na dół i wpaść do wody. Rzeka przybiera. A jeśli się utopi?!

Pozostaje zachęcić go do powrotu do domu. Jak przez mgłę przypomniało jej się, jak ojciec prowadził Justina do łóżka podczas jednego z napadów lunatykowania. Podeszła do Luke'a i delikatnie ujęła go za rękę. Ścisnął jej dłoń dziwnie rozczulającym gestem.

Zrobiła krok ku drzwiom i pociągnęła go lekko, ale nawet nie drgnął. No przecież nie będzie go wlokła. Kawał chłopca powyżej metra osiemdziesięciu, a ona drobniutka, niewiele ponad metr sześćdziesiąt.

- Luke? - powiedziała spokojnie. - Pora wracać do domu. - A potem znowu pociągnęła go za rękę i o dziwo, tym razem pozwolił się poprowadzić. - Brawo. Jeszcze kawałeczek.

Wprowadziła go do sypialni, przekręciła klucz w zamku i położyła na stole. Luke był wyraźnie wzburzony. Podeszedł do drzwi, chwycił za klamkę i szarpnął nią parokrotnie. Co się dzieje w jego głowie? Znowu jest w więzieniu, uwięziony i

bezradny? Wciąż szarpał za klamkę, za każdym razem coraz bardziej gorączkowo. Zaczął bębnić w szkło dłońmi, mamrocząc coś o tym, że musi znaleźć jakąś „ją”. Gaby nie miała pojęcia, czy miał na myśli Heather, czy może swoją żonę, ale nie miała czasu na snucie domysłów. Jeśli on nie przestanie bębnić o szybę, szkło zaraz się rozprysnie.

- Wracaj do łóżka.

Położyła mu dłonie na ramionach i usiłowała go obrócić, ale on wciąż dobijał się do drzwi i mamrotał gniewnie. Niewiele myśląc, prześliznęła się pod jego ramieniem i jeszcze zwrócona do niego bokiem, wyprostowała się. Cios trafił ją w policzek. Luke znieruchomiał, a wtedy chwyciła go za ręce i odepchnęła o krok czy dwa.

- No chodź, Luke. Idźże do tego cholernego łóżka, dobra? On jednak usiłował przejść przez nią, jakby była niematerialna. Zatoczyła się i oparła plecami o drzwi; klamka boleśnie wbiła jej się w ciało. Naprawdę starała się być spokojna, ale policzek ją piekł, plecy rwały, a Luke zaczynał jej poważnie działać na nerwy.

- Kurczę blade, zrobisz ty wreszcie, co się do ciebie mówi? - warknęła, popychając go mocno.

Znieruchomiał. Korzystając z jego wahania, złapała go za rękę i doholowała do łóżka. Jeszcze jedno szturchnięcie i siedział już na materacu.

- Luke. Uspokój się.

Westchnął rozdzierająco. Sterowała nim delikatnie, tak aby położył się na plecach. Potem stała w ciemnościach zadowolona z siebie. Aż raptem usłyszała coś, co sprawiło, że omal nie pękło jej serce: ten silny mężczyzna płakał.

Nie mogła tego znieść. Każdy jego szloch rozdzierał jej serce. Niewiele myśląc, wdrapała się na łóżko i otoczyła go ramionami. Ona też płakała.

- Proszę cię, Luke. Proszę, nie płacz. Tak mi przykro. Tak mi strasznie przykro. Przepraszam cię.

Nie miało znaczenia, że w tym, co przeszedł, nie było jej winy. Czuła, że to właśnie te słowa, które powinien teraz usłyszeć.

Głaskała go po głowie i po plecach, dopóki się nie uspokoił. A potem leżała przy nim, wsłuchana w jego cichy miarowy oddech. Pochlebiała sobie, że przez te trzy tygodnie coś osiągnęła, że pomaga mu poskładać z okruchów jego własne życie, ale tylko się łudziła.

Wydawało się jej, że zasnął już dość mocno, ale zaledwie się poruszyła, zaczynał jęczeć i rzucać się na łóżku. Przemawiała do niego kojąco, ale na nic to się nie zdało. Pomagał tylko fizyczny kontakt, więc przytuliła policzek do jego pleców i objęła go w pasie. Uspokoił się od razu, jakby podświadomie wiedział, że już nie jest sam. Czuła jego zapach, gładkość skóry przy policzku, kontur mięśni pod palcami i myślała tylko o tym, że ten człowiek zasługuje na to, aby być szczęśliwy.

Luke wydał kolejne rozdzierające westchnienie i wreszcie zapadł w spokojny sen. Gaby była pewna, że najgorsze już minęło, ale postanowiła przy nim jeszcze chwilę poleżeć, tak na wszelki wypadek. Przynajmniej da mu jedną spokojną noc, a nie miał ich zbyt wiele.

Więc dalej leżała, wtulona w niego, i opłakiwała stracone lata i koszmary, które przeżył. A kiedy już skończyła, lekko ucałowała go w plecy i na chwilę przymknęła oczy.

Coś łaskotało ją w twarz.

Odgarnęła to coś ręką, ale po kilku sekundach niesforny kosmyk znowu załaskotał ją w policzek Idiota z tego Davida! Zawsze ją budzi, chuchając jej w twarz.

A potem w nagłym przebłysku przypomniała sobie, że jest już prawie rok po rozwodzie i że to nie Davida oddech czuje. Luke! Zasnęła w łóżku Luke'a!

Spróbowała ostrożnie wstać. Leżała na plecach, Luke na boku, twarzą w jej stronę, obejmując ją zaborczym gestem. Przez zasłony sączyło się bladoszare

światło; dopiero zbliża się świt, więc ma spore szanse wymknąć się stąd, zanim on się obudzi.

Wysunęła się spod jego ręki, unosząc ją czubkami palców, a potem ostrożnie kładąc ją na kołdrę. Kiedy dotknęła stopami dywanu, omal nie roześmiała się z ulgi. Omal, bowiem w tej samej chwili Luke się poruszył. Zamarła, kiedy szukał jej ręką na materacu, a potem przygarnął do piersi poduszkę.

Odczekała kilka sekund, wstrzymując oddech, a potem na czubkach palców wymknęła się z sypialni.

Kiedy usłyszała, jak Luke wchodzi do kuchni, zaczerwieniła się po same uszy.

- Dzień dobry, Gaby.

- Dzień dobry - odparła, dziękując Bogu, że Luke nie widzi jej policzków.

I pomyśleć, że razem przespali niemal całą noc. Sama nie wiedziała, co właściwie czuje. Na pewno była skrępowana i onieśmielona jego obecnością jak nigdy wcześniej. Najgorsze było to, że nie mogła przestać myśleć o ciepłe jego ciała. Tak cudownie było go obejmować, czuć czyjaś bliskość. Tak bardzo za tym tęskniła. Otóż to. To zwykły głód uczucia. Zrozumiały u kobiety w jej sytuacji.

Tylko od kiedy normalne kobiety zakradają się do łóżek śpiących szefów?

- Wrzucisz kilka dla mnie?

Aż podskoczyła.

- Słucham?

- Grzanki. - Wskazał paczkę chleba testowego. - Wrzucisz kilka do tosteru?

- Och. Oczywiście! - Uśmiechnęła się.

- Powiedziałem coś śmiesznego?

- Nie, nie. Po prostu powiedziałeś: grzanki. Przyglądał jej się podejrzliwie.

- A grzanki są strasznie zabawne, bo...?

- To nic takiego. Zawsze mówię, że włożę grzanki do tosteru, a tak naprawdę wkłada się do niego chleb na grzanki. Grzankami stają się dopiero po opieczeniu.

Dostawałam szału, kiedy... kiedy ktoś z moich znajomych notorycznie mnie poprawiał. Nieważne. Mówiłam, że to głupstwo.

Luke się uśmiechnął.

- Przepraszam, pewnie gadam bez sensu? Zawsze tak mam, kiedy jestem niewyspana.

- Poważnie? Bo ja wyspałem się jak nigdy. - Zobaczył jej zmieszaną minę i rozumiejąc ją opacznie, wyjaśnił: - Miewam koszmary. I inne zaburzenia snu - dodał rzeczowo. - To często się zdarza u byłych więźniów, jak słyszałem. Nie mów, że cię obudziłem?

Na szczęście akurat grzanka wyskoczyła z tosterka.

- Z dżemem czy na ostro? - spytała Gaby, uśmiechając się z przymusem.

- Najchętniej tylko z masłem, jeśli można. - Przez chwilę patrzył na nią w milczeniu, mrużąc oczy.

- Tak...?

- Coś mi się przypomniało... - Wpatrzył się w przestrzeń. - No nic. Coś mi się tylko przyśniło. Nieważne.

A jeśli rzeczywiście Luke coś pamięta...

Kiedy sięgnęła do lodówki, wciąż uważnie jej się przyglądał.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Mieszała akwarele, próbując odtworzyć bajkowy błękit nieba, gdy usłyszała, jak podchodzi do niej Heather. Nie tupiała jak ojciec, raczej podkradała się drobnymi, niespokojnymi kroczkami, jakby martwiła się, że jej obecność nie będzie mile widziana.

Teraz kręciła się przy drzwiach na taras.

- Co tam, Heather?

Dziewczynka podeszła i zajrzała jej przez ramię.

- O, to jest naprawdę ładne. Prawie jak normalny obraz!

Gaby uśmiechnęła się pod nosem. Nie ma jak dziecięca szczerłość.

- Kiedy byłam w twoim wieku, marzyłam o tym, żeby zostać malarką.

- To czemu nie zostałam?

- Powiedzmy, że moi rodzice mieli inne plany. Heather przewróciła oczami.

- Rodzice są beznadziejni!

- Wierz mi, Heather, w porównaniu z moimi twój ojciec jest aniołem. On naprawdę cię kocha. Po prostu trochę wyszedł z wprawy w byciu ojcem.

Heather nie wyglądała na przekonaną.

- Ostatnio zachowuje się trochę lepiej, prawda? Dziewczynka przytaknęła.

- A widzisz? Ja chciałam pójść do szkoły plastycznej, ale ojciec mi nie pozwolił, więc skończyłam...

- Jako niania?

- Ale lubię swoją pracę. Nie myśl, że nie. Ale chyba nie przyszłaś tutaj obcować ze sztuką. Co jest?

Heather zwiesiła głowę.

- Jestem zaproszona na imprezę w tę sobotę. Nie chcę iść, a Luke mi każe.

Mówi, że powinnam mieć jakieś życie towarzyskie.

Przyganiał kocioł garnkowi, pomyślała Gaby.



- Czemu nie chcesz iść?

Heather tylko wzruszyła ramionami.

- A u kogo ma być to przyjęcie?

- U Liama - odrzekła w końcu.

- Co? U tego Liama, do którego wzdychasz, kiedy ci się zdaje, że nikt tego nie widzi?

Heather aż jęknęła.

- Nie denerwuj się tak, skarbie! Masz prawie dwanaście lat. To normalne, że zaczynasz zwracać uwagę na chłopców.

- Naprawdę? - spytała Heather z taką ulgą, że Gaby omal się nie zaśmiała.

Heather nie miała matki, z którą mogłaby o tym porozmawiać. Luke dostałby chyba zawału, gdyby córka wspomniała o chłopcach, seksie czy którejkolwiek innej ze spraw zajmujących nastoletnie dziewczyny.

- Naprawdę, byle na odległość. No to w czym zamierzasz wystąpić?

Heather miała minę męczennicy.

- Przejrzyjmy twoją garderobę - zaproponowała Gaby, prowadząc małą do jej pokoju i na oścież otwierając szafę. - Co my tu mamy?

Wyjęła jakąś sukienkę. Heather miała taką minę, jakby zaraz miała się rozplakać.

- Babcia mi ją kupiła. Resztę też.

Nic dziwnego, że mała jest taka zrozpaczona, pomyślała Gaby. W sukience z falbankami i z wielką kokardą z tyłu zrobiłaby z siebie pośmiewisko.

- A tato? Chyba kupił ci jakieś ubrania?

Heather wyjęła z szuflady kolekcję za dużych sweterków, dzinsy i solidne buty z cholewkami.

- Rozumiem. Czyli pozostaje nam jedno.

- Zostaję w domu? - podchwyciła z nadzieją Heather.

- Nie, coś znacznie lepszego: wybierzemy się na babskie zakupy.

Heather uśmiechnęła się od ucha do ucha.

- Spytam twojego tatę, czy puści nas w sobotę do miasta.

- Naprawdę?

- Jasne. Spytam go, jak tylko wróci z pracy. A teraz śmigaj odrabiać lekcje.

Heather oddaliła się w podskokach. Gaby westchnęła i zeszła do kuchni sprawdzić, czy kurczak na niedzielną kolację już się rozmroził. Luke miał wrócić dopiero około dziesiątej wieczorem. To oznaczało rozmowę po późnej kolacji.

Kiedy wreszcie się pojawił, czekała na niego w kuchni z pieczonym kurczakiem na zimno, młodymi ziemniaczkami i sałata.

- Głodny?

- Jak wilk Dzięki, Gaby.

Patrzyła, jak kolacja znika z jego talerza. By nie siedzieć beczynnie, poszła po brudne rzeczy i włożyła je do pralki.

- Gaby, nie jesteś moją służącą. Nie oczekuję, że będziesz prała i zbierała z ziemi moje skarpetki.

- Nie mam nic przeciwko praniu - uśmiechnęła się - ale do twoich skarpetek z zasady nie zbliżam się na bliżej niż na metr.

On też się uśmiechnął.

- Zrobiłaś taką pyszną kolację, jakbyś czegoś ode mnie chciała. A może coś przeskrobałaś? Przyznaj się.

- Chciałabym w weekend zabrać Heather na zakupy, jeśli nie masz nic przeciwko temu. Przyda jej się parę nowych rzeczy.

- Przecież Heather ma mnóstwo ubrań - powiedział zaskoczony.

- No tak. Ale nie ma nic modnego, w czym mogłaby wystąpić na sobotniej imprezie.

- Modnego? - powtórzył jak echo.

- Owszem. Przecież chcesz, żeby spędzała więcej czasu z koleżankami i kolegami, prawda? Pomyślałam, że zabiorę ją do Torquay i kupię jej coś ładnego. Może przy okazji wstąpiłybyśmy do fryzjera.

- Moda jest aż taka ważna dla jedenastolatki?

- Cóż, skoro chce ładnie wyglądać, to znaczy, że chce pójść, pobyć z innymi dziećmi. To chyba dobrze?

- Zgadzam się na wszystko oprócz stroju a la Spice Girls.

- Już nikt nie słucha Spice Girls. Poza tym zespół już dawno się rozleciał.

- No nic. W piątek dam ci pieniądze na te zakupy.

- Super.

- Gaby?

- Tak?

- Nic ci nie jest?

- Nie. Skąd. Czemu pytasz?

- Po prostu od jakiegoś czasu mam wrażenie, że coś kombinujecie. Poza tym chyba mnie unikasz.

- Ależ skąd, nie unikam cię - odparła, odważając się na niego zerknąć. Miał zmarszczone brwi.

- I jesteś pewna, że nic się nie dzieje?

- Naturalnie. - Uśmiechnęła się. - Wszystko jest w porządku.

Luke słuchał, jak chichoczą, wychodząc z jego gabinetu. Wprawdzie to, jak skrócenie komuś grzywki i wybranie jednej ładnej sukienki może trwać cały dzień, wciąż stanowiło dla niego tajemnicę, ale było jasne, że dobrze się przy tym bawiły. Bez niego, rzecz jasna.

Oddałby wszystko, by przy nim Heather tak samo się śmiała jak przy Gaby. Dobrze i to, że przestała spopielać go tym swoim laserowym wzrokiem.

Zdjął okulary i odłożył pismo medyczne. O babskich zakupach wiedział jedno: od przedstawicieli płci brzydkiej wymagano tylko potakiwania i milczenia.

Ewentualnie mógłby jeszcze zainteresować się zakupami, zanim dziewczyny wyciągnęły go z gabinetu. Za udawanie, że ogląda każdy świeżo zakupiony artykuł, zdobyłby dodatkowe punkty. Tyle zdążyło go nauczyć małżeństwo z Lucy. Od dnia ślubu wydawała pieniądze szybciej, niż on był w stanie je zarobić. Z czasem zrozumiał, że nie chodziło jej o same rzeczy, ale o emocje związane z polowaniem na okazję.

Lucy żyła dla adrenaliny. Kiedy się poznali, po prostu zwała go z nóg: piękna, żywiołowa, zawsze u progu nowej przygody. Nie wierzył własnemu szczęściu. Później, kiedy ich znajomość przerodziła się w związek, uważał, że jej beztroska i umiłowanie przygód idealnie uzupełniają się z jego ostrożniejszą naturą. Przeżył szok tamtego wieczoru, gdy zobaczył, jak jego żona odbiera klucz do pokoju ze swoim szefem, Alexem. W bolesny sposób przekonał się, że jednak nie był stanie zapewnić żonie dostatecznie silnych emocji.

Wstał zza biurka zły i wyszedł z gabinetu. Czemu wciąż nie może przeboleć jej zdrady?

Może widok Heather w nowej sukience poprawi mu humor.

Kiedy zbliżał się do błociarni, usłyszał jakieś szuranie i piski. W progu pojawiła się Gaby i zamknęła za sobą drzwi, zastępując mu drogę.

- Mógłbyś chwilkę zaczekać?

- Słucham?

- Czy mógłbyś tu zaczekać minutkę?

- Co wy tutaj robicie, do cholery?

- Heather chce ci się pokazać. Potrzebuje chwili na przebranie się w nowe ciuchy.

Na schodach za drzwiami zadudniły kroki, potem rozległ się głos Heather:

- Już! Możesz go wpuścić!

Gaby odsunęła się, by mógł przejść wąziutkim korytarzem, jak to w starym domu; mijając ją, Luke pomyślał, że chyba oblali ją perfumami w którymś sklepie.

Nie wiedzieć czemu, zirytowało go to. Gaby nagle nie pachnie jak Gaby: mydłem i świeżym powietrzem. Pachnie jak Lucy, drogimi, ciężkimi perfumami. W dniach od jej śmierci do jego aresztowania nie zamykał okien w swoim londyńskim mieszkaniu. Zapach perfum Lucy tylko przypominał mu o tym, jak pachniała tamtego wieczoru, idąc na spotkanie z Alexem, opowiadając mężowi bajeczkę o wypadzie z koleżankami.

To były jej najlepsze perfumy, zarezerwowane na wyjątkowe okazje. Luke od pewnego czasu miał pewne podejrzenia, ale te perfumy to była kropka nad i. Fakt, że ich użyła, kazał mu wsiąść do samochodu i ją śledzić.

Zamyślony i milczący poszedł do salonu. Wolał się nie zastanawiać, dlaczego porównuje Gaby z Lucy. Wiedział tylko, że chce, aby była inna. Niech się tylko nie okaże, że ta ciepła serdeczna osoba to tylko pozór, za którym kryje się ktoś inny.

Kilka minut później w progu stanęła Gaby i oznajmiła:

- A oto panna Heather Armstrong!

Luke nie był przygotowany na to, co zobaczył. Z trudem poznawał dziewczynę, która stała w progu i patrzyła na niego z nadzieją w dużych sarnich oczach. Znikła mała dziewczynka, a pojawiła się nieznajoma z wycieniowanymi włosami sięgającymi do ramion. Nieznajoma, która zamiast przewracać oczami, uśmiechała się promiennie, a w oczach miała gwiazdy.

Zamiast różowej sukienusi, jakiej się spodziewał, miała na sobie zgrabne różowe dzinsy i połyskliwy srebrny top. Topik wprawdzie miał rękawki i nie ukazywał zbyt dużo ciała, ale i tak był zdecydowanie za dorosły dla jego małej Heather.

- Boże jedyny, dziecko! - jęknął. - W coś ty się ubrała?

Heather zrzędała mina.

- Nie podoba ci się? Gaby pomogła mi to wybrać.

Spiorunował Gaby wzrokiem, ona jednak wcale nie wyglądała na skruszoną. Przeciwnie, wyglądała, jakby chciała go udusić.

- Wygląda ślicznie. Prawda, Luke?

Chciał odpowiedzieć, ale nagle jego uwagę przykuł jakiś błysk w okolicy ucha córki. Dосkoczył do niej i odgarnął jej włosy.

- Kolczyki? W twoim wieku? Wyciągaj je w tej chwili! Heather dotknęła uszu i spojrzała na niego z miną, którą już poznawał: siedem rodzajów nienawiści w jednym spojrzeniu.

- Ty zawsze musisz wszystko zepsuć! - krzyknęła, okręciła się na pięcie i popędziła na górę.

Luke obrócił się w stronę Gaby, która zaczerwieniła się z przykrości.

- Jak śmiałaś? Jak śmiałaś zrobić takie dziwadło z mojej córki! Czekam. Coś ty sobie myślała?

Gaby zbladła. Luke pomyślał, że zaraz rozpęta się burza, jakiej jeszcze nie widział, ale ona tylko popatrzyła na niego spokojnie i powiedziała:

- Masz prawo być zły. Źle zrobiłam, zabierając Heather na przekłucie uszu bez twojej zgody. Naprawdę cię przepraszam. Trochę się zagalopowałyśmy.

I na tym koniec? Nie powie mu, żeby się opanował, że dzinsy i zwykła bluzka to nie króciutka mini i bluzka z gołym brzuchem? Że dziewięćdziesiąt procent dziewczynek z klasy Heather ma przekłute uszy?

Dopiero wtedy uświadomił sobie, że chce, aby się z nim pokłóciła. Miał serdecznie dość patrzenia, jak Gaby wmiata złe emocje pod dywan i udaje, że one nie istnieją. Chciał zobaczyć, jak zawsze spokojna Gaby chociaż raz traci panowanie nad sobą.

- Ależ z ciebie tchórz, Gaby!

- Jak mnie nazwałeś? - spytała, trzęsąc się z tłumionej złości.

- Słyszałaś. Uważasz, że nie miałem racji, ale boisz się mi o tym powiedzieć.

- Tchórz?

- Jasne. Boisz się mówić, co naprawdę myślisz, bo a nuż ludzie przestaną cię lubić. Może pora się odważyć!

- Mam powiedzieć, co naprawdę myślę?
- Tak, właśnie o tym marzę!
- Dobrze, dobrze. Moment.

Była roztrzęsiona. Schowała ręce do kieszeni dżinsów, potem znowu je wyciągnęła, przyglądała włosy. Obserwował ją z rozbawieniem.

- Myślę... że jesteś dla Heather zbyt surowy!
- Zbyt surowy?
- Tak.
- W jakim sensie? No dalej, Gaby. Zaczęłaś, to kończ. Tylko bez cenzury.
- Tyran z pana, panie Armstrong! Jak nie postawisz na swoim, odstawiasz jakieś fochy. Mam ci powiedzieć, po kim twoja córka jest taka uparta, czy już się domyślasz? - Mówiła lekko podniesionym tonem, ale poczuł się tak, jakby krzyczała. - Uważam, że jesteś dla niej paskudny. Czepiasz się bez końca, żeby zmienić ją według własnych wyobrażeń, a ona się dusi, Luke! Nie dajesz jej żyć. Któregoś dnia obudzisz się i zdasz sobie sprawę, że zgasiłes ten cudowny ogień, który miała w sobie twoja córka, a ona nigdy ci tego nie daruje. I ty też nigdy sobie tego nie wybaczysz. Jeśli chcesz ją zniszczyć, dalej rób swoje, ale nie myśl, że będę się temu beczynn timer przyglądać!

Mówiąc to, ani na chwilę nie odrywała od niego płonących oczu.

- Po prostu pozwól jej być sobą. - Uciekła wzrokiem w bok. - Jeśli się kogoś kocha, chce się, aby ten ktoś czuł się wolny.

Znowu szukała jego spojrzenia, ale w jej oczach nie płonął już gniew. Został tylko smutek. I nagle oboje wiedzieli, że nie rozmawiają już tylko o Heather.

Zapadła głucha cisza. Luke wciąż czuł przyływ adrenaliny. Słuchał bicia własnego serca i patrzył we wpatrzone w niego orzechowe oczy, jakby wciąż czekały na jakąś odpowiedź. Płonął w nich ogień.

Gaby wyglądała niesamowicie, twarz miała rozświetloną od wewnątrz i tak ożywioną, że mógł zrobić tylko jedno: podejść i ją pocałować.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Dotyk jego warg był dla niej wstrząsem. Przed chwilą udusiłaby go, gdyby mogła, a teraz stała spokojnie, lekko gładząc go po ramionach i pozwalając się całować. Mimo że powinna go spoliczkować!

Pocałunek był zadziwiająco delikatny i czuły, po prostu czarodziejski. Jego dłonie przesunęły się ku jej szyi, potem wśliznęły we włosy. Gaby topniała jak wosk. Nie miała wyboru. Musi odwzajemnić pocałunek. Objęła go za szyję i zapomniała o bożym świecie.

Chyba nie można zemdleć podczas pocałunku? Zastanawiała się nad tym półprzytomnie, dopóki Luke nie pocałował jej w szyję i dopóki nie uznała, że jednak chyba można.

Byli idealnie zgrani. Obejmował ją ramionami, a ona czuła, że to coś najnaturalniejszego na świecie, że tak być powinno. Zapomniała o powodach, dla których ten pocałunek był szaleństwem, i zatraciła się w tej chwili.

Kiedy piętro wyżej huknęły drzwi, odskoczyli od siebie zawstydzeni. Oboje mieli szeroko otwarte oczy. Gaby pocieszyła się myślą, że on wygląda na jeszcze bardziej zszokowanego.

- Heather... - szepnęła.

- Racja. Chyba powinienem do niej zajrzeć i...

- Tak, lepiej już idź.

I rzeczywiście poszedł. Gaby usiadła ciężko na najbliższym krześle i drżącymi palcami dotknęła ust, które wciąż pulsowały, jakby nie przestał ich całować.

Luke przystanął na półpiętrze, by pozbierać myśli. Czy on zwariował? Pocałował Gaby. Pocałował nianię własnej córki!

Cóż, teraz nie ma czasu na takie rozmyślenia: musi zająć się córką, której szloch słychać było zza zamkniętych drzwi. I dopiero teraz dotarło do niego, co najlepszego narobił.



Zapukał ostrożnie.

- Heather?

Otworzył drzwi i wszedł do środka. Heather leżała skulona na łóżku, plecami do niego, tuląc królika.

- Przepraszam cię, skarbie.

Uniosła głowę i spojrzała na niego ze zdziwieniem. Zwykle tylko krzyczał na nią, a potem zbywał sprawę wzruszeniem ramion. Nigdy nie przeproszał. Może uważał przeprosiny za dowód słabości?

- Bardzo cię przepraszam. Wybaczysz mi, kochanie? Aż usiadła na łóżku.

- Ja? Wybaczyć tobie?

- Tak. Wiesz, ojcowie też czasem popełniają błędy. Odkąd mieszkasz ze mną, ja popełniłem ich wiele.

Heather pociągnęła nosem, więc podał jej chusteczkę.

- Żałuję, że nie możemy zacząć od początku, że nie mogę wymazać ostatnich miesięcy i być dla ciebie innym ojcem. Lepszym. Wiem, że trudno ci to zrozumieć, ale rozłąka... pobyt w więzieniu zagłuszył we mnie wszystkie uczucia oprócz złości. Na wszystko i wszystkich, nie tylko na ciebie. I bardzo tego żałuję. - Głos mu zadrżał. - Tak bardzo cię kocham. I tak mi przykro.

Heather dotknęła łzy spływającej po jego policzku, zdumiona jej widokiem. A potem rozszlochała się gwałtownie. Ojciec przygarnął ją do piersi i trwali tak, kołysząc się lekko, chyba przez całe wieki.

Kiedy wreszcie ją puścił, spojrzał jej w oczy. Widać było, że dziewczynka ma mętlik w głowie, ale już się nie złości.

- Mówiłem poważnie, skarbie. Postaram się, żeby odtąd było inaczej. Nie obiecuję, że zawsze będzie super, ale postaram się. Nie chcę cię stracić.

Uśmiechnęła się drżąc. I już wiedział, że mu wybaczyła. Ot, tak. I nagle oboje wiedzieli, że razem przetrwają każdą burzę.

- Wstań i jeszcze raz pokaż mi te swoje szmatki. Heather pokręciła głową i opuściła wzrok.

- Przepraszam, że tak na ciebie nakrzyczałem. Po prostu nie spodziewałem się, że będziesz wyglądała tak dorośle. Wystraszyłem się, że stracę moją małą córeczkę, zanim się nią nacieszyłem.

Heather nie wstała, ale wyprostowała się, żeby mógł obejrzeć srebrny top.

- Ładna ta bluzka - powiedział. - I ślicznie w niej wyglądasz. Jesteś bardzo podobna do mamy. - Po raz pierwszy wspomniał o jej matce.

- Naprawdę?

- Naprawdę. Będziesz najpiękniejszą dziewczynką na balu. Zaczerwieniła się.

- Oj, tato, to tylko głupia impreza.

- W takim razie będziesz najpiękniejszą dziewczynką na całej głupiej imprezie  
- odparł z uśmiechem i pogłaskał ją po głowie.

Zachichotała i podniosła na niego zaczerwienione od płaczu oczy.

Nie wiedział, jak to się stało, że nagle zdobył się na szczerość, ale podejrzewał, że to zasługa Gaby.

I co on ma teraz ze sobą zrobić, skoro przed chwilą zaliczył najwspanialszy pocałunek swojego życia i najchętniej popędziłby do niej po drugi? Spojrzał na zegarek: za pół godziny musi odwieźć Heather na prywatkę. Może po powrocie pomówi z Gaby, chociaż nie miał pojęcia, co powinien jej powiedzieć.

Chyba mi się podobasz? Chcę poznać cię lepiej?

Wszystko to brzmiało dosyć żałośnie.

Gaby zamknęła drzwi sypialni i oparła się o nie plecami. Odważyła się opuścić kuchnię, dopiero kiedy Luke wyszedł razem z Heather z domu.

Znowu machinalnie dotknęła ust, zanim jednak zdążyłaby po raz kolejny rozpamiętywać słodki smak pocałunków, wyjęła z szafy największą walizę i zaczęła pakować do niej rzeczy. Nie może tu zostać. Nie tylko dlatego, że Luke ją po-

całował, ale przede wszystkim dlatego, że pozwoliła mu na to z takim entuzjazmem. I dla niej wcale nie było to tylko zauroczenie.

Ten pocałunek ostatecznie rozniecił w niej uczucia, które od dawna usiłowała w sobie zgasić. Wpadła w pułapkę, której od początku starała się unikać: zaangażowała się.

Pusty śmiech ją ogarniał, kiedy o tym myślała. Obiecywała sobie, że tym razem nie pokocha swojej podopiecznej jak własnego dziecka, i prawie jej się to udało. Tym razem zakochała się w szefie.

A niech go diabli z tą jego wrażliwością i cierpieniem w milczeniu! Czy on nie wie, że ona zawsze lubiła ckliwe historie?

Oczywiście, że nie. Nie zauważał wielu rzeczy, które miał dosłownie przed nosem, ale to stanowiło jego dodatkowy urok. Niby taki twardy i nieprzystępny, a dla niej jest jak otwarta księga. Przejrzała go i wiedziała, że pod tą szorstką powierzchownością ukrywa się ciepły kochany człowiek. Powinna była przewidzieć, że się w nim zakocha. No, może jeszcze nie jest zakochana po same uszy, ale niebezpiecznie mało jej do tego brakuje.

Kiedy chciała spakować klapki, usłyszała ciche pukanie do drzwi.

- Tak? - spytała przez zaciśnięte zęby.

- Gaby? Mogę wejść? Akurat teraz? Już wrócił?

- Uhm... proszę.

- Słuchaj, Gaby, nie wiem, co powiedzieć, ale... - Zobaczył otwartą walizkę. -

Och.

„Och”. To wszystko, co ma jej do powiedzenia?

- Widzę, że się... Gaby, proszę, nie odjeżdżaj!

Oniemiała. Nigdy dotąd go takiego nie widziała, szczerego, mówiącego prosto z serca. Z mocno bijącym sercem czekała. To powiedz mi, czemu mam zostać.

Potał twarz dłońmi.

- Wiem, jak to zabrzmiało, ale...

Ale co, Luke? No co? Rozczulała ją ta jego nieporadność, aż chciało się podbiec i zamknąć mu usta pocałunkiem, żeby nie musiał się tak męczyć.

- ...ale naprawdę wierzę, że jakoś się porozumiemy. Moja córka cię potrzebuje. I przepraszam cię za tamten wybryk, naprawdę strasznie mi głupio. Nie wiem, co sobie wyobrażałem. Ale jeśli odjedziesz, nie wiem, jak sobie z Heather poradzimy. Proszę, Gaby! Obiecuję, że to się nigdy nie powtórzy, tylko powiedz, że zmienisz zdanie. Że zostaniesz choć trochę dłużej.

Musi być silna. Lepiej to zakończyć, zanim sytuacja stanie się jeszcze bardziej zagmatwana. A potem spojrzała na niego i jej niezłomne postanowienia nagle się rozwiały. Piękne ciemne oczy sięgały jej duszy, błagały, by zgodziła się zostać. Nie umiała odmówić.

- Zostanę jeszcze trochę - powiedziała cicho. - W końcu to nie była tylko twoja wina, Luke. Ja też, hm, sam rozumiesz...

Luke wyciągnął dłoń, jednak zamiast wziąć ją za rękę, delikatnie wyjął jej z palców klapki i położył je na łóżku. Potem podszedł do drzwi.

- Mówiłem szczerze, Gaby. Nie musisz się martwić o podobne incydenty. - Uśmiechnął się z autoironią. - Jesteś pierwszą kobietą, z jaką mam do czynienia od ponad pięciu lat. Nazwijmy to nagłym przypiływem żądzy, okej?

Patrzyła, jak zamykają się za nim drzwi.

Super! To ona była cała w skowronkach, nogi się pod nią uginały, a jemu się po prostu kobiety zachciało! Pierwszej lepszej kobiety. Patricii Allford. Samantha ze sklepiku. Wszystko jedno.

Może powinna sobie gratulować, że w ogóle zobaczył w niej kobietę? Jeszcze nie jest całkiem niewidzialna dla mężczyzn.

Musi pamiętać, że tamten namiętny pocałunek dla Luke'a był tylko dziełem hormonów. Niczym więcej.

Nagle zachciało się jej płakać.

- Hurra! Mamy następne dwa! Zobacz, tato! Złowimy więcej niż ty!

Luke uśmiechnął się do córki, która stała przy Gaby z linką w ręce. Nigdy nie widział Heather takiej ożywionej; jej rumiane policzki zdawały się lśnić w kwietniowym słońcu. Poprawiła przynętę i ponownie zarzuciła haczyk. To był pomysł Heather, żeby z łowienia krabów zrobić coś w rodzaju zawodów: chłopaki przeciwko dziewczynom.

Od pamiętnej imprezy u Liama wiele się zmieniło. Luke już był pewny, że Heather go kocha, a to oznacza, że nie musi się tak bardzo starać. Gaby miała rację, jak zwykle. Dał córce więcej swobody i to ich oboje odmieniło.

Jak miło na nią patrzeć, kiedy śmieje się i przekomarza z Gaby, która wyraźnie wolałaby znaleźć się jak najdalej od wiadra z żywymi krabami. Wyciągnął linkę i celowo strząsnął z niej kraba do wody.

- Och, co za pech! - zawołała Gaby, patrząc na niego z aprobatą.

Włosy miała związane w ni to koczek, ni to kucyk, który resztkami sił opierał się grawitacji. Boże, jaka ona piękna - pomyślał.

A potem się uśmiechnęła; jej uśmiech zdawał się mówić, że ona wie o jego sztuczkiach z krabami i że jest cudowny, dając córce wygrać.

Przypomniało mu się, jak kiedyś Heather zasiała w ich londyńskim ogrodzie nasiona słonecznika. Wyrosły z nich piękne rośliny: wystarczyło, że miały słońce i wodę.

W ich domu takim słońcem okazała się Gaby. W jej ciepłe wszystko rosło i rozkwitało.

Załóżyl na haczyk kawałek bekonu, ale ręce tak mu drżały, że przynęta spadła do wody.

Minął prawie miesiąc od tamtego pocałunku, więc wspomnienia o nim powinny zatrzeć się w jego pamięci, ale tak się nie stało. Przeciwnie, stopniowo zawładnęły całą jego wyobraźnią. Czasami nie był w stanie myśleć o niczym innym. W tej sprawie Gaby też miała rację. To Heather się liczy, a nie jego rozszalałe emocje. Pocałunek był błędem.

Gdy pomyślał, jakich kłopotów mógłby narobić, gdyby poszedł do niej i zaproponował, żeby spróbowali być razem i zobaczyć, czy coś z tego będzie...

Stał zapatrzony w nią. Ocknął się, dopiero gdy dyskretnie pomachała ręką, szepcząc bezgłośnie:

- Oj, bo przedobrzysz.

Hę? Wskazała zapomnianą linkę w jego dłoni i zdał sobie sprawę, że wszystko się zmieniło. Nie tyle przegrywał, ile coś tracił. Serce.

- ...trzydzieści siedem, trzydzieści osiem, trzydzieści dziewięć.

Gaby kuliła się, gdy Luke chwycił kolejne kraby za pancerz i ostrożnie wrzucał je do wody.

- Bijecie mnie na głowę, dziewczyny.

Gaby rzeczywiście czuła się tak, jakby znowu miała szesnaście lat. I nie zachowywała się jak dorosła. Dorosłe kobiety nie podkochują się w szefach. Uśmiechała się, ale oczy jej posmutniały. Coraz trudniej było udawać, że nie zwraca na niego uwagi, kiedy on wchodzi do pokoju, nie okazać, że cała topnieje, patrząc, jak Luke bawi się z Heather.

Stało się. Po prostu go kocha. Tylko co teraz? Nie może tu zostać, a nie jest w stanie wyjechać.

Wyjedzie za kilka miesięcy, kiedy ci dwoje się ze sobą oswoją. Zdadzą znaleźć nową nianię. Obiecała sobie, że sama zatelefonuje do agencji i poprosi, by poszukali kogoś na zastępstwo. Najlepiej od razu.

Wyjęła komórkę z kieszeni dzinsów. Chciała wybrać numer agencji, ale zaważyła na wyświetlaczu migającą ikonkę. Oddzwoniła na numer poczty głosowej.

- Gabrielle - rozbrzmiał tuż przy uchu zgrzytliwy głos matki. - Przypominam, że przyjęcie zaczyna się o ósmej i masz mi przyjść punktualnie. I ubierz się jak człowiek, dobrze? Pa.

No tak. Szesnastego w sobotę. Przyjęcie Justina. Zamierzała jakoś się wykręcić, ale może dobrze się stało, że o tym zapomniała. Weekend z dala od

Starego Hangaru pomoże jej zebrać myśli. Nie będzie musiała wiecznie się bać, że czymś się zdradzi, że Luke dostrzeże emocje wypisane na jej twarzy.

- Coś się stało? - spytał Luke.

Wypuścił na wolność ostatniego kraba i zwijał obie linki.

- Tak się zastanawiam, czy dałbyś mi wolne na następny weekend. Mój brat ma urodziny.

- Nie widzę problemu. Może ja też wziąłbym zaległy urlop i spędził trochę czasu z Heather.

- Czy to znaczy, że możemy pojechać z wizytą do dziadziów? - pisnęła z nadzieją mała.

- Eee, zobaczymy - zająknął się Luke.

- Tato! Obiecałeś!

- Powiedziałem: zobaczymy, prawda?

- U ciebie to zawsze znaczy nie.

- No dobrze. Odwiedzimy dziadków.

- Super! Dasz mi na lody?

Luke syknął jej na dłoń trochę drobnych i kręcąc głową, patrzył, jak Heather biegnie do sklepiku.

- Nie dogadujesz się z rodzicami? - spytała Gaby.

- Nie, nie. Moi rodzice są świetni, rzecz w tym, że teraz mieszkają w Hiszpanii. Planuję zabrać do nich Heather na lato. - Zawahał się. - Ty też mogłabyś pojechać, gdybyś chciała.

Gaby milczała; przecież latem już jej z nimi nie będzie.

- Teraz pojedziemy z wizytą do rodziców Lucy. - A ty ich nie lubisz?

- Nie o to chodzi. Wszystko było w porządku, dopóki Lucy nie umarła... - Zapatrzył się w rzekę.

- Luke, nie musisz o tym mówić. - Nie chciała słuchać o tej cudownej Lucy, kobiecie, która złamała mu serce.

- Nie, już do tego dojrzałem. - Szli po pomoście z pontonów w stronę wioski. - Po moim aresztowaniu widziałem to w ich twarzach: że nie są przekonani, że nie miałem ze śmiercią Lucy nic wspólnego. Musieli na kimś wyładować złość, a ja akurat byłem pod ręką. Myślę, że po prostu nie umieli myśleć źle o swojej córce, nie chcieli wierzyć, że mnie zdradziła, a o Heather zapomniała. Łatwiej byłoby o tym wszystkim zapomnieć, gdybym okazał się czarnym charakterem.

- Czy oni wciąż myślą, że...?

Luke pokręcił głową.

- Nie. Wiedzą, że się mylili, ale wciąż nie mogą spojrzeć mi w oczy.

- To już rozumiem, czemu nie uśmiecha ci się ta wizyta. Musisz się u nich czuć niezręcznie.

- Niestety, ale jakoś to wytrzymam. Dla Heather. Ona ich uwielbia, a ja naprawdę nie powinienem tak długo kazać im czekać na kolejną wizytę.

Zaśmiała się.

- Zamieniłabym się z tobą, gdybym mogła, wiesz? O niebo wolałabym spędzić ten weekend z Heather i jej dziadkami, niż iść na to przyjęcie.

- Ciężki przypadek rywalizacji między rodzeństwem?

- Jakiej tam rywalizacji, nie mam żadnych szans. Justin bije mnie na głowę w każdej kategorii. Ale będę musiała się ubrać i wbić w szpilki. - Skrzywiła się boleściwie, a on parsknął śmiechem. - A przy okazji będę musiała stawić czoło mojemu byłemu i jego obecnej narzeczonej.

Syknął, jakby coś go zabolalo.

- Nie żeby mi na ta nowa narzeczona przeszkadzała. Niech go sobie bierze. Problem w tym, że idę sama i już widzę te wymowne spojrzenia, które będę zbierać. „Ach, ta biedna Gaby”.

Syknął dwa razy głośniej.



- Ale jeśli spróbuję się nie pokazać, matka wytropi mnie na końcu świata i każe mnie żywcem obedrzeć ze skóry. - Luke już otwierał usta, ale przycisnęła do nich palec. - Przestań syczeć na mnie jak wąż!

Miał takie ciepłe miękkie usta. Zabrała rękę jak oparzona i schowała ją do kieszeni, a potem oboje milcząco ruszyli za Heather.

## ***ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY***

Idiotyczne auto!

Gaby Zabębniła o kierownicę, a potem jeszcze raz, dla większego efektu.

- Kiedy ten gruchot wreszcie pójdzie na złom? - spytała Heather pogodnie.

- Jaki gruchot? Ten samochód to klasyk.

Heather wyjrzała przez okno, za którym płynął strumień dzieciaków ze szkoły, i westchnęła.

- Klasyk czy antyk?

Gaby nie była w nastroju na takie rozmowy.

- Daj spokój, dobrze, Heather? - burknęła i wyszła zajrzeć pod maskę, chociaż i tak nie wiedziała, czego pod nią szukać.

Ostatecznie zatelefonowała po pomoc drogową, potem wróciła do samochodu.

- Przykro mi, ale przyjadą dopiero za jakieś czterdzieści pięć minut.

Heather zrobiła nadąsaną minę.

- Chciałam coś obejrzeć w telewizji!

Gaby ukryła uśmiech; jednak Heather nie całkiem rozstała się ze swoim laserowym wzrokiem, mimo iż używała go coraz rzadziej.

Humor wcale się Gaby nie poprawił, gdy nazajutrz zadzwonił mechanik i uprzedził, że ściągnięcie potrzebnej części potrwa minimum tydzień. Innymi słowy, będą ją mieli najwcześniej dwudziestego. Nie będzie przyjęcia ani ucieczki przed piwnymi oczami Luke'a.

Weszła do kuchni.

- Wygląda na to, że z mojej weekendowej imprezy nici. - Gdy Luke podniósł wzrok znad gazety, dodała: - Ja nie jadę, więc wy też chyba nie musicie.

- Gdyby to było takie proste. Heather mi nie odpuści. Czeka, co ci miała zrobić twoja matka?

- Obedrzeć mnie ze skóry.

- No więc Heather obedrze mnie ze skóry, jeśli spróbuję odwołać wyjazd.

- Czyli na weekend mam dom dla siebie.

- Mówiłaś, że gdzie ma się odbyć to przyjęcie?

- W Chislehurst.

- To raptem kilka kilometrów od domu rodziców Lucy. Może się z nami zabierzesz? Podrzucimy cię.

- Hm, no nie wiem.

- Czego nie wiesz? Jedziemy do Londynu, a ty zabierasz się z nami. Chyba nie chcesz podpaść matce? Życie bez skóry nie jest łatwe. Znam się na tym, jestem lekarzem.

Uśmiechnęła się.

- Zawsze to przyjemniejsza perspektywa od telepania się pociągiem.

- No dobrze. Czyli sprawa załatwiona.

Nie miała pojęcia, czemu Luke wygląda na takiego zadowolonego z siebie.

- Dobrze - powtórzyła jak echo, nie całkiem przekonana, że sześciogodzinna podróż z Luke'em okaże się balsamem na jej nerwy.

Autostrada przypominała rzekę pomarańczowych słupków. Gaby z westchnieniem obejrzała się na Heather, która zawczasu podłączyła się do odtwarzacza mp3 i wydawała się niezainteresowana samą podróżą - jak i wszystkim innym.

Luke odezwał się cicho:

- Nie tęsknisz za rodziną?

- Jasne, że tęsknię. Po prostu...

- Co po prostu?

- Nie wiem. Przy nich zawsze czuję się... głupia.

- Nie jesteś głupia - odparł bez wahania. - Nie wiem, jak ktoś mógłby tak pomyśleć. To ja przy tobie czuję się czasem jak głupiec.

Gaby parsknęła ironicznie.

- Jasne! Już ci wierzę! Pan doktor uważa, że mi do pięć nie dorasta. Akurat!

Luke rzucił jej groźne spojrzenie.

- Czemu źle o sobie myślisz?

- Ja wcale nie myślę źle, tylko trzeźwo. Taka jest prawda: Justin ma mózg, a ja...

- Urodę?

Zabawne: coś bardzo podobnego usłyszała od ojca, kiedy miała dziewięć lat. Poklepał ją po główce i powiedział, żeby się nie martwiła. Może Justin jest mądrzejszy, ale dla kobiety najważniejsza jest uroda. Miała wrażenie, że w tej materii także go rozczarowała.

- Nie śmieję się ze mnie, Luke.

- Wcale się nie śmieję.

- Lepiej podjedź kawalek, zanim ktoś się wedrze między ciebie a tego vana, jeśli naprawdę chcesz dojechać dzisiaj do Londynu.

- Mąż ci nie mówił, że jesteś piękna? - spytał.

Gaby milczała.

Idealna. W porządku. Z klasą. David opisywał ją tymi słowami, ale zawsze miała wrażenie, że nie tyle ją chwali, co raczej porównuje jej wygląd ze swoimi wyobrażeniami i ocenia, czy jest godna wystąpić w roli małżonki Davida Harveya.

Więc odpowiedź na pytanie Luke'a brzmiała: nie. Nikt nie popatrzył jej w oczy i nie powiedział, że jest piękna. Dzięki matce wiedziała, jak się ubrać i umalować, by wyglądać stosownie. Rzecz w tym, że wcale nie chciała wyglądać jak

żona prężnego przedsiębiorcy czy jak księżniczka z przedmieść. Chciała wyglądać jak Gaby.

Luke wydawał się skupiony na prowadzeniu auta, więc milczała. Gdyby odpowiedziała, zrozumiałby, jak ubogie w radości było dotąd jej życie. Każda kobieta powinna przeżyć chociaż jeden taki moment. Moment, kiedy czuje się jak czyjś skarb.

- Każda kobieta powinna słyszeć, że jest piękna. Zaczynało ją irytować to zainteresowanie Luke'a jej sprawami.

- A co? Ty powtarzałeś to swojej żonie każdego dnia?

- Może nie każdego, ale bardzo często.

- A była?

- Jaka?

- Piękna. - W Starym Hangarze nie było ani jednego zdjęcia Lucy Armstrong. Luke milczał chwilę.

- Tak. Chyba tak

- Ale naprawdę? Czy tylko jej to powtarzałeś, bo uważałeś, że tak trzeba?

Chociaż ja bym powiedziała, że to już kłamstwo.

- Tak. Była bardzo piękna. Była jedną z kobiet, za którymi wszyscy się oglądają. Jedną z tych, które wnoszą ze sobą jakąś jasność, wewnętrzne światło. Była prawdziwą pięknnością.

Powiedział to tak, jakby był zły na Gaby, że o to spytała. Nie wiedziała, co powiedzieć.

- Aha.

Z jakichś powodów jeszcze bardziej go to rozzłościło.

- To chciałaś wiedzieć? Zadowolona?

- Bardzo. Wielkie dzięki.

Ścisnął kierownicę wściekły. Nie chciał opowiadać Gaby, jaką to piękną kobietą była jego zmarła żona. Owszem, była zjawiskowa. Owszem, ludzie do niej

Ignęli, bo emanowała życiem i energią. To wszystko prawda. Po prostu upłynęło nieco czasu, zanim zrozumiał, że pod tym wszystkim niewiele się kryje.

Pod piękną powierzchownością kryła się osoba samolubna, zdradziecka i wcale nie o pięknej duszy. Odwrotnie niż u Gaby, której duchowe piękno opromieniało całą jej osobę, dotykało wszystkich wokół. Jej były mąż jest głupcem, skoro jej nie doceniał. Lepiej żeby nigdy się nie spotkali, pomyślał Luke, bo chętnie strzeliłby tego drania w pysk za to, jak traktował taką cudowną kobietę jak Gaby.

Ostatecznie wjechali na parking przed hotelem Hurst Manor parę minut po szóstej.

- Nie leć tak, Gaby. Daj no tę walizkę. - Zwrócił się do córki: - Heather, poczekaj tu na mnie.

- Co? - Zdjęła słuchawki i spojrzała na niego nieprzytomnie.

- Zaniosę bagaże Gaby. Poczekaj, dobrze?

- Spoko. - Wcisnęła do ucha miniaturową słuchawkę i jej głowa zaczęła rytmicznie podrygiwać.

- Dzięki, Luke - odezwała się Gaby. - Nie masz pojęcia, ile szpargałów muszę targać, żeby doprowadzić się do stanu, który moja matka nazywa „znośnym”.

Luke tylko pokręcił głową.

Weszli po schodkach i znaleźli się w hotelowym holu. Luke rozejrzał się: piękna budowla, zapewne przebudowana stara rezydencja, wypieszczone trawniki. Zapowiada się na imprezę z zadęciem.

Gaby odebrała klucz w recepcji i ruszyła ku bogato zdobionym dębowym schodom. Zdążyli do nich podejść, gdy ciszę rozdarł przeszywający kobiecy głos.

- Gdzie ten Donald! Przecież mówiłam, że do szwedzkiego stołu potrzebujemy serwetek z materiału! - Młody recepcjonista jak oparzony wyskoczył zza biurka.

Gaby jakby zapadła się w sobie. Potem wbiegła po schodach, machając na Luke'a, żeby się pośpieszył.

- Gabrielle! Jesteś wreszcie! No, rychło w czas! Gaby obróciła się powoli.

- Mamo, cudownie cię widzieć. Na autostradzie były okropne korki i...

- Mniejsza o to. Najważniejsze, że już jesteś. Mam tylko nadzieję, że zamierzasz coś zrobić z tymi okropnymi włosami, kochanie.

Gaby podeszła do matki i ucałowała ją w policzek.

- Ależ oczywiście!

I wszystko stało się dla Luke'a jasne: Gaby wcześniej nauczyła się ukrywać emocje, bo taką miała strategię przetrwania. Ledwie spoczęło na nim spojrzenie pani Michaels, a on też nagle poczuł się nieświeży i wymiętoszony. Dama musiała tylko unieść brwi, by jej córka wyjąkała:

- Mamo, to jest Luke.

Kobieta zlustrowała go od stóp do głów, po czym wróciła do besztania córki:

- No, raz dwa, Gabrielle! Nie mamy czasu na czeze pogaduszki. - Po czym ruszyła na poszukiwanie nieszczęsnego Donalda.

- Nic nie mów - szepnęła Gaby, jednak Luke nie mógł się powstrzymać; usta same mu się śmiały. - Ostrzegam cię: ani słowa!

Jednak było już za późno: oboje wybuchnęli śmiechem.

- Och, ty potworze! - Wyjęczała, zaśmiewając się. - No, chodźmy, raz dwa!

Kiedy dotarli do jej pokoju, Luke przez próg wstawił do środka jej bagaże.

- O której zaczyna się impreza?

- O ósmej. Trzymaj za mnie kciuki - odparła Gaby, zdejmując buty i opierając się o ścianę.

- Życzę powodzenia.

Miał wielką ochotę na pożegnanie pocałować ją w policzek.

- No to cześć. Będę po ciebie jutro o drugiej.

- Będę czekała. Pa.

Kiedy doszedł do schodów, obejrzał się: stała w progu i też na niego patrzyła. Uśmiechnął się pod nosem i radośnie zbiegł po schodach.

W holu zobaczył Heather.

- Przecież miałaś czekać w samochodzie. Heather uśmiechnęła się wstydliwie.
- Muszę siku - odparła szeptem.
- Och. No tak. - Rozejrzał się. - Widzisz, tam jest tabliczka? Na końcu tego

korytarza.

Heather pomknęła do toalety, a Luke czekał na nią oparty plecami o ścianę. Po tylu godzinach jazdy miał dość siedzenia. Kiedy z baru do holu wszedł wysoki przystojny mężczyzna, Luke przyjrzał mu się ukradkiem.

Jak nic to Justin, sławetny brat Gaby. Włosy miał jaśniejsze, bardziej złotawe, ale rysy twarzy uderzająco podobne. I takie same oczy, ciepłe, brązowe i pełne życia. Chciał podejść i się przedstawić, kiedy głównymi drzwiami do holu. weszła jakaś para.

- Justin, ty stary czarciu! Jak się masz? Justin uśmiechnął się dość uprzejmie.
- Dobrze, dobrze. A co u ciebie, David? Nie widziałem cię od...
- Od rozwodu?

Justin nie wiedział, gdzie podziąć oczy.

- No cóż, możliwe...
- Hattie nas zaprosiła. - Kiwnął głową ku chłodnej blondynce uczeponiej jego ramienia. - Mam nadzieję, że nie zepsuliśmy ci niespodzianki.
- Nie, nie. Jestem zaskoczony. Nawet bardzo. David poklepał go po ramieniu.
- Brawo. I tak trzymać! Kiedyś byli z nas prawdziwi kumple. Byłoby szkoda, gdyby taka drobna rodzinna scysja nas rozdzieliła.

Starszy brat Gaby nie wyglądał na przekonanego. Milczał uprzejmie. David błysnął zębami w uśmiechu i rozejrzał się po holu.

- A twoja siostra? Jest tutaj?

- Nie wiem, czy już dotarła, ale ma przyjechać. Znasz mamę, skrzykuje oddziały i tak dalej.

David zaniósł się bezczelnym ochryłym śmiechem.

- Oczywiście sama?

Justin wzruszył ramionami.

- Nie wiem.

David i jego towarzyszką wymienili pogardliwe uśmiešky. Luke poczuł, że świerzbą go ręce. A więc to jest były mąż Gaby. Taką menda, jakiej się spodziewał. A Gaby będzie musiała znosić jego uwagi przez cały wieczór. Co za palant!

Justin nie miał zachwyconej miny.

- Słuchaj, stary, muszę już lecieć. Zobaczymy się później, dobrze?

Kiedy wszedł po schody, David szepnął coś do ucha blondynce, która zachichotała złośliwie. Luke już ruszał w ich kierunku, gdy na szczęście pojawiła się Heather.

Podeszła do niego, kiedy piorunował wzrokiem przyznanego bubka, który miał szczęście być mężem Gaby. David musiał poczuć na sobie jego wzrok, bo obejrzał się z pytającą miną.

Luke jeszcze raz spojrzął na niego wilkiem, a potem chwycił córkę za rękę.

- Chodź, Heather. Nie będziemy tu stać.

Gaby włożyła proste brylantowe kolczyki na sztyftach i westchnęła. Gotowe, sprawa załatwiona. Jest ustrojona jak choinka w Boże Narodzenie.

Minęło sporo czasu, odkąd ostatnio miała powód wystąpić w takim stroju, a że od rozwodu schudła ponad dziesięć kilogramów, ubrania sprzed rozwodu - głównie klasyczne, by nie powiedzieć nudne „małe czarne” - na nią nie pasowały. Musiała sprawić sobie nową garderobę.

Ciemnomalinowa suknia, którą miała na sobie, była po prostu fantastyczna. Koniec z prostotą, koniec z bezkształtnymi workami! Na widok tej kreacji mężczyźni stawali jak wryci. Suknia miała śmiały dekolt i pięknie opinała zgrabną figurę Gaby.

Biodra mogłaby mieć odrobinę węższe, ale ta sukienka maskowała wszelkie niedoskonałości. Miała genialny krój, który podkreślał szczupłą talię, miękko opływając biodra i opadając ku kostkom. Była to dokładnie taka kreacja, w jakiej



Gaby chciała wystąpić na którejś z wielkich gali Davida, ale nigdy nie miała odwagi. Przejrzała się w lustrze. Włosy miała upięte w elegancki kok, z którego wymknęło się kilka kosmyków przy skroniach.

To dla Davida. Nie żeby go odzyskać, ale żeby się na nim odegrać. Ha! Możesz się wypchać! Bez ciebie mi lepiej!

Wszyscy zobaczą, że go nie potrzebuje, i przestaną patrzeć na nią z politowaniem. Tylko po to tu przyjechała, bo nie miała chęci oglądać Davida i jego superbaby. Nie chciała, by przypominano jej, że w porównaniu z życiem miłosnym Davida jej własne przedstawia się dość nędznie.

David byłby przeszczęśliwy, gdyby dowiedział się, że zakochała się w kimś, w kim nie powinna. Uwielbiał rywalizację do tego stopnia, że nawet z tego, kto pierwszy się z kimś zwiąże po rozwodzie, zrobił coś w rodzaju konkursu. Dzięki Carze zyskał przewagę. A teraz jeszcze zobaczy Gaby samą.

Zamierzała go przekonać, że się mylił - i szykowała się do występu swojego życia. Zamierzała brylować. Olśniewać. Uwodzić urodą i dowcipem.

Innymi słowy, udawać kogoś, kim się nie czuła.

Do dzieła, Gaby! Zamknij swojemu eksmężowi gębę raz na zawsze.

Wsunęła stopy w sandały na wysokich obcasach i spojrzała na zegarek. Siódma pięćdziesiąt dziewięć.

Kurtyną w górę.

Luke przeciągnął dłonią po świeżo ogolonym podbródku. Czy aby nie popełnia błędu, pojawiając się tutaj w takim stroju? Kiedy obmyślał szczegóły, siedząc z teściami, popijając herbatę z „gościnnej” porcelany i udając, że nie zauważa martwej ciszy, plan wydawał mu się genialny. Teraz nie był tego taki pewny.

Jeszcze Gaby gotowa pomyśleć, że się jej narzuca albo coś w tym rodzaju.

Simon, dawny kolega ze szpitala i dobry znajomy Luke'a, zrobił wielkie oczy, gdy ten zniechęca zapukał do jego drzwi, błagając o pożyczenie smokingu i muszki, ale bez wahania wydał żądane elementy garderoby. Prawdziwy kolega.

Luke pomajstrował przy kołnierzyku koszuli. Nie cierpiał takich gali, ale dzisiaj zamierzał myśleć o Gaby i jej potrzebach. A skoro jej obleśny były przytargał ze sobą nową kobietę, Gaby też będzie kogoś potrzebowała. Przyjaciela.

Wprawdzie on chciał być dla niej kimś znacznie więcej, ale dzisiaj nie będzie o tym myślał. Zrobi coś dla Gaby.

Wybiła ósma. Pora pójść do foyer i jej poszukać. I trzymać kciuki, że ona go nie wyśmiejże ani nie poczuje się zakłopotana jego obecnością. Przeskakując po dwa stopnie naraz, wbiegł do hotelu.

W niewielkim holu już roilo się od gości, ale Gaby nie było nigdzie widać. Przy schodach wypatrzył jej brata adorowanego przez zdenerwowaną kobietę w ciąży, jak podejrzewał Luke, zapewne jego żonę.

Powiódł spojrzeniem po schodach, ale wciąż nigdzie jej nie było. Moment: zauważył karmelowe refleksy światła w ciepłych kasztanowych włosach jakiejś kobiety, ale to nie mogła być ona, Ta kobieta trzymała się zupełnie inaczej. Stała do niego tyłem, wyprostowana, niemal królewska. Poprawiła włosy gestem zbyt spokojnym i zmysłowym jak na Gaby.

Może jest w hotelowym barze? Też nie.

Westchnął i zastanawiał się, co teraz. Ma na nią czekać? Przecież ktoś się domyśli, że wdarł się na tę uroczystość bez zaproszenia, i wywali go na zbity pysk.

Jeszcze raz spojrzał w kierunku schodów. Jakaś kobieta schodziła właśnie na dół, jedną dłoń opierając na poręczy, długą przytrzymując skraj sukni.

Powiódł spojrzeniem po alabastrowym ramieniu ku twarzy i przeżył szok. Gaby?

Zamrugnął i spojrzał jeszcze raz. A potem niemal otworzył usta. To była Gaby, lecz w całkiem nowym wcieleniu. Po pierwsze, umalowała się. Ciemny cień do oczu

albo tusz do rzęs, cholera go tam wie, sprawiał, że jej oczy wydawały się ogromne. Do tego miała szminkę w tym samym odcieniu co suknia. Zamiast luźnej fryzury schludnie upięty wylakierowany kok.

Chciał ją zawołać, ale nie śmiał. Czuł się tak, jak gdyby zobaczył ją po raz pierwszy w życiu, jakby wcale jej nie znał.

Stojąc na ostatnim stopniu, uśmiechnęła się do brata i pochyliła się, by ucałować go i jego żonę na powitanie.

Nie mógł uwierzyć własnym oczom. Jest taka spokojna. I taka piękna. Krążyła wśród gości, witając się, z każdym rozmawiając chwilę.

Kiedy skierowała się do głównej sali, pośpieszył w jej stronę, lawirując w tłumie, ale zawsze była zbyt daleko, by mógł ją zawołać, nie ściągając na siebie zbytnej uwagi. W pewnej chwili przystanąła w progu, by się rozejrzeć, a on wreszcie miał szansę ją dogonić.

## *ROZDZIAŁ DZIESIĄTY*

Co on tu w ogóle robi?

Gaby go nie potrzebuje. Każdy jej gest, każde spojrzenie emanuje pewnością siebie. Nie potrzebowała jego pomocy. Z drugiej strony, gdyby miał być naprawdę szczerzy, musiałby przyznać, że przyszedł tutaj z powodów nie do końca altruistycznych.

Po prostu nie mógł znieść myśli, że nie będzie jej widział prawie przez cały dzień. Z dala od Starego Hangaru - i ustalonego podziału ról - mogli być po prostu sobą. Mężczyzną i kobietą.

Gaby weszła do sali. Luke patrzył, jak rozmawia z gośćmi, powoli przemieszczając się w głąb sali, gdzie stał ten ulizany drań ze swoją nową przyjaciółką.

Luke szczerze żałował, że nie będzie mógł z bliska oglądać miny tego padalca, gdy ten zobaczy Gaby. Zaledwie o tym pomyślał, zaczął dyskretnie przesuwając się w głąb sali. Gaby przystanęła przy roślach młodych mężczyznach wyglądających na rugbyistów, ewidentnie znajomych jej brata. Drobną sylwetką Gaby zniknęła mu z oczu.

Jeden z rugbyistów, zapewne demonstrując wyjątkowo pasjonujący fragment meczu, schylił się i zrobił unik, odsłaniając na chwilę plecy Davida i jego nowej ukochanej.

Gaby zawahała się ledwie zauważalnie i spokojnie ruszyła w stronę baru w przeciwnym rogu pomieszczenia.

To było tylko chwilowe wahanie, lecz dodało mu odwagi. Może jednak potrzebowała go bardziej, niżby się wydawało. Prawie się z nią zrównał, gdy zauważył, że Gaby zaraz będzie miała towarzystwo: jej eks pruł przez salę w jej kierunku jak motorówka.

David stanął tuż za nią, kiedy pochyliła się nad barem, i zdziwiony wyszeptał ledwie słyszalnie:

- Gaby?

Przestała dawać znaki barmanowi i znieruchomiała; Luke przez cały czas obserwował ją z profilu. Odetchnęła, ułożyła twarz w uprzejmy uśmiech i się obróciła.

- Witaj, Davidzie.

- Wyglądasz... No, fantastycznie.

- Dziękuję - odparła z tym samym uprzejmym uśmiechem, który miał dać Davidowi do myślenia.

Ten drań ośmielił się pocałować ją w policzek. Wyraźnie za długo przyciskał usta do jej policzka i musnął łapą jej obnażone ramię. Luke poczuł, że pięści same mu się zaciskają.

Było jasne, że David nie chce jej odzyskać. Po prostu pochlebiała mu myśl, że ona wciąż jest w nim zakochana. Oczywiście, równie dobrze mógł mieć i gorsze zamiary.

- Jak się ma Cara? - spytała Gaby.

David przestał się głupkowato uśmiechać i odsunął się. Już zrozumiał, że Gaby nie rzuci mu się na szyję zapłakana, i wcale mu się to nie podobało.

- Fantastycznie, jak zawsze. Znasz Carę.

- Nie powiedziałabym, że ją znam, Davidzie. Nie wiedziałam o jej istnieniu, dopóki się nie spakowałeś i nie powiedziałeś, że wyprowadzasz się do niej. Nie jesteśmy wielkimi przyjaciółkami.

David ułożył twarz w maskę ubolewania.

- Chciałem o czymś z tobą porozmawiać, zanim dowie się więcej osób. Wiesz, Gaby, uważam, że masz prawo wiedzieć pierwsza... Powinnaś wiedzieć, że spodziewamy się z Carą dziecka. - Uśmiech znikł z twarzy Gaby jak zmyty gąbką, a

David wyraźnie poweselał. - Jak już mówiłem, uznałem, że powinienem ci to powiedzieć osobiście.

- Ale... zawsze mówiłeś, że nie chcesz mieć dzieci. David wzruszył ramionami.

- Co ci mam powiedzieć, Gaby? Ludzie się zmieniają. Może to po prostu kwestia znalezienia odpowiedniej osoby. - Protekcyjnie poklepał ją po ramieniu.

- Ty też kogoś znajdziesz, zobaczysz. - Rozejrzał się z bezczelnym uśmiechem. - A może już kogoś przyprowadziłaś, Gabs?

Luke opiekuńczym gestem objął ją w talii.

- Owszem, mnie. - W innej sytuacji chyba popłakałby się ze śmiechu na widok miny Davida. - Luke Armstrong. Z kim mam przyjemność?

- Ja... jestem David Harvey. Gaby jest moją byłą.

- Cóż, Davidzie. Miło było cię poznać, ale chyba sam rozumiesz, że nie możemy pozwolić, aby taka piękna kobieta stała, zamiast tańczyć. Chodź, Gaby.

I poprowadził ją na parkiet. Davidowi opadła szczeka. Luke szedł tak szybko, że musiała niemal truchtać, by nie zostać w tyle.

- Luke? Co ty tu robisz?

Nagle już tańczyli do wolnej jazzowej melodii.

- Pomyślałem, że przyda ci się towarzystwo - szepnął z ustami tuż przy jej włosach.

- A Heather?

- Chwilowo daje się bezwstydnie rozpieszczać dziadkom.

Czuła korzenny zapach jego wody kolońskiej i nie mogła zebrać myśli.

- Nie martw się - powiedział. - Po prostu tańcz.

Przytuliła się do niego z westchnieniem. Nie obchodziło jej, dlaczego Luke tu przyszedł. Liczyła się tylko ta chwila, ten moment, bo był doskonały.

Zawsze dążyła do doskonałości, lecz wiedziała, że ona nie jest dla zwykłych śmiertelników. O nie, jest zastrzeżona dla mądrzejszych i piękniejszych od niej.

Teraz jednak czuła się tak, jakby przez pomyłkę okruch doskonałości trafił na chwilę w jej dłoń. Nie zamierzała go wypuścić, dopóki zegar nie wybije północy, dobra wróżka nie machnie różdżką, zdejmując czar, i dopóki ta piękna bajka się nie skończy.

Przebrzmiały ostatnie nuty piosenki. Chciała, aby ten moment trwał wiecznie, ale Luke już wypuszczał ją z ramion.

- No, niebezpieczeństwo minęło - powiedział rozglądając się po sali.

Oczywiście. To była tylko gra, prywatne przedstawienie dla Davida i Cary.

Popatrzyła na niego i oniemiała. Był naprawdę elegancko ubrany i uczesany, zniknął nawet cień zarostu. Chciała dotknąć jego policzka i w ostatniej chwili opanowała się, udając, że strząsa niewidzialny pyłek z jego ramienia.

- Dzięki. - Uśmiechnął się.

Luke w takim wydaniu wyglądał wyjątkowo seksownie. Zarośnięty też jej się podobał, ale teraz zaczynała rozumieć, jaki musiał być, zanim się wszystko zaczęło, przed tamtą historią.

Sama nie pojmowała, jakim cudem jej palce mimo wszystko dotarły do jego policzka. I nagle Luke już się nie uśmiechał. Patrzył na nią, ona patrzyła na niego, a świat wokół nich zamarł na chwilę i ucichł.

Luke westchnął, zamknął oczy i przytulił policzek do jej dłoni. Ona także zamknęła oczy, czekając na to, co nieuchronne, nie mogąc się doczekać...

- Gabrielle!

Otworzyła oczy.

- Mamo... Nie zauważyłam cię.

Jej matka przyjrzała się Luke'owi z krytyczną miną.

- Domyślam się.

- Dobry wieczór, pani Michales - powiedział szybko. - Luke Armstrong. Już miałem przyjemność panią poznać.

Matka miała podejrzliwą minę, ale podała mu rękę. Luke ucałował ją lekko, a Gaby milczała zdumiona. Czyżby matka się zarumieniła?

- Cóż, a zatem miło mi pana ponownie zobaczyć, panie Armstrong.

- Proszę mi mówić Luke.

Matka na chwilę zapomniała o wyniosłych manierach i uśmiechnęła się serdecznie. Gaby oniemiała.

- O ile ty obiecasz mówić mi Sylvio.

Luke puścił jej dłoń i objął Gaby w talii. Oczywiście nie uszło to uwadze pani Michaels.

- Czym się zajmujesz, Luke? - To pozornie niewinne pytanie często kończyło się przesłuchaniem, jakiego nie powstydziliby się KGB.

- Jestem lekarzem.

- Lekarzem? Och, to cudownie! - Posłała córce spojrzenie, w którym było i zdumienie, i aprobata. - A jak się poznaliście? Może w...?

- Sylvio, jeśli się nie mylę, zespół właśnie zaczyna grać. Chyba nam wybaczysz? Później koniecznie musimy pogawędzić.

Jej matka znowu się uśmiechnęła. Szczerze.

- Naturalnie. Będzie mi bardzo miło.

Jasne, pomyślała Gaby, najchętniej w ciemnym pomieszczeniu, świecąc mu lampą prosto w twarz. Kiedy się obejrzała, matka spoglądała na nią z miną: „Tylko tym razem niczego nie zepsuj”.

- Tego teraz uczą na studiach medycznych? Hipnozy? - zażartowała Gaby.

Luke roześmiał się.

- Mnie było łatwiej, bo coś o niej wiedziałem, a ona o mnie nie. Mieliliśmy przewagę.

- My?

- Ja i ty. Stanowimy całkiem udany zespół, nie uważasz? Bo zakładam, że nie chciałaś spędzić wieczoru z matką?



- No, nie chciałam, ale.

- Cóż. Cel osiągnięty.

Przez kilka sekund tańczyli w milczeniu.

- Luke? Naprawdę nie musisz. Przecież wiesz.

- Czego nie muszę?

- Nie musisz tu być ze względu na mnie. To moja rodzina, powinnam umieć sobie z nimi radzić.

- Jesteś zła, że przyszedłem?

- Nie. Po prostu nie chcę, żebyś męczył się z obowiązku.

- Gaby, jestem tutaj, bo tego chcę. Chciałem coś dla ciebie zrobić.

Odwdzięczyć się za to, jak mi pomagasz z Heather.

Och. Czyli to taki mały rewanż?

- Luke, przecież mi płacisz za opiekę nad Heather.

- Wiem. Ale oprócz tego jesteśmy chyba przyjaciółmi?

Przytaknęła i oparła głowę na jego ramieniu. A więc on chce tylko przyjaźni.

Kiedy znowu się odezwała, musiała bardzo się starać, aby jej głos zabrzmiał pogodnie:

- Może podejmiemy do baru? Napiłabym się czegoś. Luke sprowadził ją z parkietu.

- Co dla ciebie? - spytał.

- Szampana, oczywiście.

- Oczywiście - powtórzył rozbawiony.

To tylko gra, powtarzała sobie w duchu. Luke tylko jej pomaga. Nie pora na mrzonki o wielkiej miłości. Przestań się mazać, dziewczyno, uśmiechnij się i udawaj, że nigdy nie byłaś szczęśliwsza.

I musiała przyznać, że oboje spisywali się całkiem nieźle. Tańczyli, rozmawiali i żartowali, i już nikt nie patrzył na nią z litością. Gaby triumfowała. Czemu więc każdy uśmiech okupiony był tak wielkim wysiłkiem?

Nagle poczuła, że musi od tego wszystkiego odpocząć, wyjść na świeże powietrze.

- Muszę poprawić makijaż - powiedziała, uśmiechając się z przymusem. Luke spoważniał.

- Dobrze. Czyli do zobaczenia za chwilę.

Z każdym krokiem, który oddalał ją od Luke'a, odzyskiwała spokój ducha. Znowu czuła się wolna. Minęła damską łazienkę i wymknęła się na taras za hotelem. Goście raczej się tam nie zapuszczali, bo wieczór był dość chłodny. Gaby oparła dłonie na kamiennej balustradzie i wpatrzyła się w ogród.

- Tutaj się chowasz! Wszędzie poznałaby ten głos.

- Zostaw mnie, David.

- Wyglądasz na przybitą, Gabs.

- Nic mi nie jest - odparła, w końcu podnosząc na niego wzrok. - Poza tym to już nie twoja sprawa. Zrzekłeś się praw do wtykania nosa w moje sprawy w momencie, kiedy przespałeś się z Carą.

- Jesteśmy po rozwodzie, ale to nie znaczy, że nie jestem ci życzliwy.

Litości! - pomyślała.

- Nic mi nie jest, David. Jestem tylko trochę zmęczona. Przyjechałam tu aż z Devon. Poza tym nogi mi odpadają od tych butów.

- On jest stamtąd? Z Devon?

- Owszem.

- Jak się poznaliście?

- Już ci mówiłam, to nie twoja sprawa, do jasnej cholery. Ile raz mam ci to powtarzać?

- Za pierwszym było bez jasnej cholery.

- A teraz było z cholerą. Rozumiem, że nie dasz mi spokoju, dopóki ci nie powiem? Więc proszę: poznałam go w pracy.

- W pracy? Przecież ty niańczysz cudze dzieciaki. W takim zawodzie nie poznaje się zbyt wielu nieżonatych... - Nagle zaczął się śmiać, zakrywając usta dłonią. - Rany, ależ ty jesteś żalosna, Gabs!

Spiorunowała go wzrokiem, lecz milczała.

- Powiedz, że żartowałaś! Czy naprawdę dla niego pracujesz?

- Ja...

- Nie kłam, szkoda fatygi. Masz to wypisane na twarzy. Widzę, że weszło ci to w krew.

- O czym ty mówisz?

- O tym, że lecisz na facetów, których nie możesz mieć.

- Prosiłam cię, żebyś dał mi spokój, David.

- Jak sobie życzysz, Gabs.

Chciało jej się krzyczeć z bezsilnej złości. Niech sobie wraca do tej ciężarnej narzeczonej. Oby on przedwcześnie wyłysiał, a Cara dostała rozstępów.

Potrząsnęła głową. Co się z nią dzieje? Nigdy nie była taka mściwa. Wszystko przez Luke'a. I tak czuła się sfrustrowana, a dzisiejszy wieczór tylko pogorszył sprawę. Pora zwijać manatki, wynieść się z Hangaru i poszukać innej posady. Nie może dłużej tak się dręczyć.

Aż podskoczyła, słysząc czyjeś kroki.

- Przecież mówiłam, żebyś spadał! - warknęła, nie oglądając się.

Kroki ucichły.

- Przepraszam. Ja...

Określiła się na pięcie.

- Luke! Myślałam, że to ktoś inny!

Złożył ręce na piersi i popatrzył na nią pytająco.

- Co się dzieje, Gaby?

- Nic. Jestem zmęczona, a poza tym wszystko jest w porządku.

- Gówna prawda!

- No dobrze, nic nie jest w porządku.

- Na początku może i było, ale od godziny czy dwóch wydajesz się... Sam nie wiem. To przeze mnie? Palnąłem coś głupiego, sprawiłem ci przykrość?

- Nie, Luke. Wspaniale odegrałeś swoją rolę.

- Czy to ma coś wspólnego z twoim eks? Przed chwilą się z nim minąłem.

Powiedział ci coś przykrego?

- Nie, nie.

- Na pewno? Bo chętnie przetrzepię mu skórę.

- Może i byłoby to zabawne, ale nie. - Patrząc na jego minę, parsknęła śmiechem. Nagle zadrżała.

- Zimno ci? - Delikatnie rozmasował jej ramiona.

- Nie, Luke. Proszę, nie dotykaj mnie.

Po prostu ją to przerosło. Jego czułość, jego troska - i dotyk jego rąk. Puścił ją i przez chwilę tylko na nią patrzył. Gaby zamknęła oczy i usłyszała cichy szelest.

Zarzucił jej na ramiona swoją marynarkę i pomyślała, że to prawie jak znaleźć się w jego ramionach. Czowała jego ciepło, zapach, dotyk.

W końcu otworzyła oczy i oddech uwiązał jej w gardle. Luke patrzył na nią z niewyobrażalną tęsknotą, tak jak nie patrzył na nią nigdy żaden mężczyzna, nawet David.

Zupełnie jak gdyby zobaczył ją taką, jaka jest naprawdę, i taką ją pokochał.

A potem przyciągnął ją za poły marynarki i pocałował.

Szczęśliwa zarzuciła mu rękę na szyję i odwzajemniła pocałunek, zawierając w nim całą miłość, całą tłumioną dotąd namiętność. Luke, jej Luke. Nie zamierzała tracić ani chwili więcej przez własne wahanie, obawy czy nieśmiałość. Pierwszy raz w życiu zrobi tak, jak ma ochotę, i pal licha konsekwencje!

Dłonie Luke'a błędziły po jej twarzy z uwielbieniem i tęsknotą, które zapierały jej dech w piersi. W końcu przerwał pocałunek. Podniosła na niego zawiedzione spojrzenie, a on uśmiechnął się lekko.

- Przez cały wieczór miałem na to ochotę.

- Naprawdę?

- Tak.

- Myślałam, że tylko grasz.

- Jak mogłaś myśleć, że się tobą bawię?

- Przecież sam mówiłeś...

- Tam, na sali, to była gra. Tutaj jesteśmy tylko my. Ale już dłużej tak nie mogę. Koniec udawania. Sama powiedz, czy teraz udaję? - Z czułością pocałował ją w usta. - Albo teraz? - Ucałował ją w podbródek. - Albo teraz? - Musnął wargami jej szyję.

- Na litość boską!

Zamarli oboje. Gaby zdążyła pomyśleć: czego teraz od niej chce matka?

- Czy to prawda? - Było widać, że Sylvie aż się gotuje.

- Co masz na myśli, mamó?

- Że... że ten człowiek jest twoim szefem?

- Nie rozumiem, dlaczego to miałyby być twoja sprawa - zaczęła Gaby, ale matka wpadła jej w słowo:

- Moja córka baraszkuje z żonatym mężczyzną, a ty mi mówisz, że to nie moja sprawa?

- Mamó, jak możesz? Nie wiem, kto ci naopowiadał takich bzdur. - No tak, jak to kto? Oczywiście David.

- Sylvio?

Mina matki mówiła jasno, że Luke powinien wrócić do zwyczaju zwracania się do niej per „pani Michaels”.

- Moja żona nie żyje. Od ponad pięciu lat.

- No cóż. Tylko skąd ja miałam o tym wiedzieć? - wybąkała matka Gaby, wyraźnie speszona. - Zakładałam, że Gaby pracuje dla normalnej rodziny...

- Mamo, jak możesz! Żona Luke zmarła, ale to nie znaczy, że jego rodzina nie jest... Wiesz co, mamó? Tak sobie myślę, że jego rodzina jest o niebo normalniejsza od naszej.

- Cóż, przykro mi, że masz takie poczucie, Gabrielle. Gaby chciała podejść do matki, ale Luke wciąż obejmował ją w tali.

- A jak mam się czuć, mamó? Oskarżasz mnie o romans z żonatym mężczyzną, zamiast po prostu mnie o to spytać. I powiem ci, że po prostu mnie nie znasz, jeśli myślisz, że byłabym do czegoś takiego zdolna.

- Ależ ja wcale nie myślałam...

- Owszem, myślałaś! Inaczej nie przybiegłabyś tutaj i nie rzucała idiotycznych oskarżeń. Jesteś winna Luke'owi przeprosiny.

Matka zamrugła, po czym powiedziała:

- Jeśli odniósł pan wrażenie, że posądzam pana o złe intencje, najmocniej przepraszam, panie Armstrong.

Luke skinął powściągliwie głową. Kiedy matka obróciła się w jej stronę, Gaby wiedziała już że przyjdzie jej zapłacić za te wymuszone przeprosiny.

- Ale bądźmy szczerzy, Gabrielle. Fakt, że pokazujesz się publicznie ze swoim chlebobdawcą... - niesprecyzowany gest w kierunku Luke'a - jest wybitnie niestosowny.

Była to ostatnia kropla, która przepełniła czarę. Trzydzieści jeden lat potulnego wysłuchiwanie takich uwag dobiegło końca w tej właśnie chwili. Gaby miała tego dość. Już jej nie obchodziło, co pomyślą jej rodzice, David albo nawet sam Luke.

Uśmiechnęła się zimno.

- Przykro mi, że tego nie apróbujesz, ale to nie twoja sprawa. I bardzo proszę, żebyś na przyszłość swoje opinie zachowywała dla siebie. Jeśli będę chciała, zostanę tutaj i pocałuję go na oczach wszystkich. Albo zaciągnę go na górę i zrobię

z nim, na co tylko będę miała ochotę - wyrzuciła jednym tchem. - Nikt mi nie zabroni bycia z mężczyzną, którego...

Matka pytająco uniosła brwi, Luke mocniej objął ją w talii i szepnął:

- Dokończ.

Obróciła się i spokojnie popatrzyła mu w oczy.

- Z mężczyzną, którego kocham.

## **ROZDZIAŁ JEDENASTY**

Matka zaniemówiła, ale Gaby nie zwracała na nią uwagi. Wpatrywała się w Luke'a, który uśmiechnął się nieśmiało i znów ją pocałował. To chyba dobry znak? Czy to możliwe, że Luke też ją kocha?

Dopiero gdy ją puścił, oprzytomniała na tyle, by dotarło do niej, że matka urażona oddreptała gdzieś na swoich szpilkach.

Luke pocałował ją w koniuszek nosa.

- Ja ciebie też, ale chyba o tym wiesz.

Trudno jej było uwierzyć, że pokochał ją taki cudowny mężczyzna, ale jedno wiedziała: Luke nie kłamie. Jeśli mówi, że kocha, to kocha. No właśnie: ale jasno jeszcze tego nie powiedział.

Oparła twarz na jego ramieniu, a potem stali objęci, nic nie mówiąc, jakby bali się spłoszyć tę piękną chwilę.

- Zmarzłaś? - spytał, czując, że Gaby drży.

- Nie puszczaj mnie - wyszeptała.

- Chyba już bym nie potrafił.

Wtedy ona go pocałowała i już nie wiadomo było, które z nich bardziej drży. Marzył o tej chwili, o tym, by tulić ją w ramionach, lecz rzeczywistość okazała się cudowniejsza niż jego marzenia.

Pragnął jej, ale to było więcej niż tylko pożądanie. Chciał każdym dotykiem, każdą pieszczotą, każdym pocałunkiem mówić Gaby: Kocham cię!

Kochał jej piękne ciało, jej umysł, jej serce i siłę. Dotykając jej, mógł wreszcie wyrazić miłość, której nie potrafił zamknąć w słowach. Gaby z westchnieniem przycisnęła czoło do jego czoła.

- Luke, nie możemy przez cały wieczór obściskować się na tarasie.

Zaśmiał się cicho.

- Nie mów, że naprawdę planujesz zaciągnąć mnie na górę? Sądziłem, że tylko żartujesz.

Milczała, ale już nie była taka pogodna.

- Nie rób tego, Gaby.

Wciąż czuł na szyi jej oddech, wciąż stała blisko, ale zaczął go ogarniać dziwny niepokój.

- Czego? - spytała cicho.

- Nie zamykaj się przede mną. Czuję, że się oddalasz.

- Przecież wciąż tu jestem.

- Wiesz, co miałem na myśli. Ale nie musimy się z niczym śpieszyć. - Po pięciu latach w piekle mógł jeszcze poczekać na chwilę w niebie. - Chciałbym się z tobą kochać, ale wszystko i tak jest skomplikowane.

- Skomplikowane? Dlaczego?

- Po pierwsze, musimy myśleć o Heather. Spojrzała na niego z przerażeniem.

- Sądzisz, że Heather mnie nie zaakceptuje? To próbujesz mi powiedzieć? Że powinniśmy to zakończyć, zanim jeszcze się naprawdę zaczęło?

- Nie o to mi chodzi! - zachnął się, a potem dodał już spokojniej: - Nie próbuję się wycofać, Gaby. Wiem, że nam się uda. Po prostu nie będziemy się śpieszyć, damy Heather czas. Ona już cię kocha, przecież wiesz.

- Jasne! Ale czy będzie zachwycona, kiedy się dowie, że odtąd będę w jej życiu jako... no, że będę z tobą, Luke. Miałaś rację: sytuacja i tak jest już



dostatecznie skomplikowana. - Wsunęła się z jego ramion i nagle pojawiła się między nimi przepaść. - Luke, wiesz, jak bardzo zależy mi na Heather. Nie zrobiłabym nic, co mogłoby ją zranić. I tak wiele ostatnio przeszła. Jeśli uważasz, że ona może źle to przyjąć, to pozostaje nam tylko jedno...

- Nawet tak nie mów, Gaby! Zamknęła oczy.

- Cóż, nie możemy ot tak przyjść, trzymając się za ręce, i oznajmić, że mamy dla niej radosną nowinę. A ja nie zamierzam jej okłamywać, Luke.

- Na litość boską, a kto tu mówi o okłamywaniu? Za kogo ty mnie uważasz?

Pięć minut temu całował ją po karku, a teraz najchętniej by jej go skrzył.

Nagle Gaby zachichotała i pocałowała go w usta.

- Nie mogę ci się oprzeć, kiedy tak ślicznie zrzędzisz - powiedziała.

- No, twoje szczęście - burknął, ale oczy już mu się śmiały. - Po prostu nie będziemy się śpieszyć. Nie możemy pozwolić, żeby ominęło nas to, co najlepsze.

- Czyli?

- No wiesz, pierwsze randki, kolacje przy świecach, spacerunki po plaży i tak dalej.

Popatrzyła na niego z udawanym niedowierzaniem.

- Panie Armstrong, jeszcze chwila, a pomyślę, że podstępnie ukrywał pan przede mną swoją romantyczną naturę! - Potem wzięła go pod rękę i wrócili do sali.

- Obiecuję, że nikomu nie powiem. Możesz na mnie warczeć, ile chcesz, ale wiem, że w głębi duszy jesteś słodki jak cukierek.

Znowu burknął coś pod nosem, a Gaby się roześmiała.

- No, nareszcie cię poznaję!

Czekała na Luke'a pod hotelem, czując, że serce zaraz wyskoczy jej z piersi.

Do bladego świtu debatowali, jak wszystko rozegrać, i ustalili podstawowe reguły. Miały im umożliwić dalsze mieszkanie pod jednym dachem: żadnego migdalenia się w ukryciu, żadnego okłamywania Heather i żadnego przekradania się z sypialni do sypialni w środku nocy.

Gaby pomyślała o tamtej nocy, kiedy Luke lunatykował, i aż westchnęła. Szkoda. W jego ramionach czuła się taka szczęśliwa i bezpieczna, ale spanie w jednym łóżku nie wchodziło w grę.

Wczoraj w nocy, kiedy siedzieli w hotelowym barze, wszystko wydawało się takie oczywiste i proste. Teraz jednak, w słoneczny wiosenny dzień, Gaby zaczynała się zastanawiać, czy to wszystko jej się nie przyśniło.

Gdy zza zieleni rododendronów wyłoniła się znajoma maska range'a rovera, jej serce znów zabiło szybciej. Oto chwila prawdy, moment, kiedy się wyjaśni, czy jej złota karoca pozostanie karocą, czy na powrót zmieni się w dynię.

Heather machała do niej jak wariatka, Luke wydawał się skupiony.

- Idź, Heather - mówił do córki.

- Oj, taaato! Nie mam trzech lat.

- Wiem, ale długo jechaliśmy, a ty opijaś się wodą mineralną jak bąk.

- Jezu! - jęknęła Heather. - Cześć, Gaby!

- Cześć, Heather. Zaprowadzić cię do łazienki?

- Ty też zaczynasz? Jakoś trafię, piękne dzięki.

- To super. - Gaby uśmiechnęła się pod nosem, a potem patrzyła, jak Luke wysiada z samochodu.

Czuła się onieśmielona, jakby sama miała naście lat. Luke mruknął coś pod nosem, poszedł do bagaże Gaby i wrzucił je do bagażnika. Kiedy skończył, podszedł do niej i wziął ją za rękę. Popatrzył jej w oczy, a ona stopniała jak wosk. On też wydawał się onieśmielony. Z czułością dotknęła jego zarośniętego policzka.

Pochylił się i lekko pocałował ją w usta. Po chwili pocałował ją jeszcze raz, tym razem goręcej.

- Cześć, moja piękna.

Prawdę mówiąc, tego ranka specjalnie piękna się nie czuła. Miała na sobie stare wygodne dzinsy i bluzkę z długimi rękawami, praną tyle razy, że materiał stał

się cieniutki i bajecznie miękki. Szkoda tylko, że za cenę utraty fasonu. Ale to nic, najważniejsze, że jemu się podoba.

Chciał do dwóch dołożyć trzeci pocałunek, ale Gaby przycisnęła mu dłoń do ust.

- Heather wraca - szepnęła.

Wypatrzyła w holu jadownicę zieloną koszulkę Heather, zanim dziewczynka wyszła w ostre popołudniowe słońce. Mimo to czuła się jak przyłapana na gorącym uczynku. Zerknęła na Luke'a, który stał sztywno jakby kij połknął, i omal nie zachichotała. Tak bardzo starali się zachowywać „normalnie”, że nawet ślepy by zauważył, że coś tu się święci.

- Właśnie miałem otworzyć drzwi dla Gaby - powiedział dziwnym głosem.

Szarpnął za klamkę. Kiedy Gaby nerwowo zajęła miejsce, Heather tylko uniosła brwi, wsiadła, wetknęła słuchawki do uszu i odcięła się od świata dorosłych.

Luke zakasłał i usiadł za kierownicą. Przed dobrych dwadzieścia minut jechał ze wzrokiem wlepionym przed siebie, zanim odważył się zerknąć na Gaby. Puściła do niego oko. Kiedy byli już na autostradzie, a Heather pochrapywała na tylnym siedzeniu, zaczęli cicho rozmawiać, oczywiście na same neutralne tematy. Kiedy dziewczynka się obudziła, umilkli na dobre.

Gdy przekroczyli granice hrabstwa Devon, Gaby wydała westchnienie ulgi. Są już prawie w domu!

I nagle aż podskoczyła: zmieniając biegi, Luke musnął ręką jej udo. Spojrzała na niego, ale minę miał niewinną. A potem jeszcze raz zrobił to samo.

Spojrzała na niego z oburzeniem, a on uśmiechnął się szelmowsko.

Niespokojnie zerknęła w lusterko, ale Heather wciąż majstrowała przy odtwarzaczu mp3 i rytmicznie kiwała głową. Potem mała oparła się wygodnie i zamknęła oczy.

Gaby nie wiedziała tylko, że baterie w odtwarzaczu rozładowały się dobrych kilka minut wcześniej. Kiedy opiekunka odwróciła wzrok, Heather wrzuciła

odtworzył do piecaka i wpatrzyła się w okno, uśmiechając się jak kot z „Alicji w Krainie Czarów”.

- Heather!

Gaby rzuciła ścierkę i bez słowa pobiegła za Luke'em, który pędził po schodach na krótki drewniany pomost. Heather zdążyła wejść do małej łódki pontonowej i majstrowała przy linie. Na widok ojca znieruchomiała.

- Heather! Co ty wyprawiasz?! Spojrzała na niego jak na głupka.

- Chciałam kawałek przepłynąć wzdłuż brzegu. Dzień jest taki ładny.

- Czy ty mnie nigdy nie słuchasz?

Dziewczynka wzruszyła ramionami.

- Wsiadaj w tej chwili!

Heather mruknęła coś z irytacją, ale posłuchała. Gdy wróciła do domu, Luke pokręcił głową.

- Ta mała jest jak kot. Lubi chodzić własnymi drogami.

- Zauważyłam. - Domyślała się także, po kim Heather odziedziczyła tę skłonność. - Ale pomysł miała dobry. Może rzeczywiście zrobilibyśmy sobie piknik na brzegu, miło spędzili dzień? Zaraz wszystko przygotuję.

Popatrzył w niebo i zmarszczył brwi.

- No nie wiem.

- Dobrze nam zrobi, jeśli wyrwiemy się z domu i spędzimy trochę czasu we trójkę.

- W takim razie zgoda. Niech będzie piknik.

Gaby wróciła do kuchni i zaczęła szukać torby piknikowej. Odkąd wrócili z Londynu, byli na kilku „randkach”.

Luke dotrzymał słowa: nigdy nie powiedział córce słowa nieprawdy. Gdy koleżanki Heather zaprosiły ją na kręgle, Luke oznajmił jej spokojnie, że on i Gaby też zamierzając zrobić sobie wolny wieczór i wybrać się do jakiejś knajpki. Heather nawet nie mrugnęła okiem.

To była pierwsza faza planu, oswoić Heather z myślą, że mogą spędzać razem czas poza pracą, tylko we dwoje. Kolejnym etapem miało być spędzanie czasu we trójkę, niejako rodzinnie. Tylko co dalej?

Ani Gaby, ani Luke nie wspominali o małżeństwie, ale to chyba jedyny logiczny finał ich znajomości? Luke nigdy nie powiedział wprost, że ją kocha i nie poprosił jej o rękę, ale kiedy rozmawiali, było jasne, że żadne z nich nie uważa tego za przelotny romans. Oboje chcieli czegoś trwałego. Ślubu?

Przecież chyba chce zostać żoną Luke'a?

Tamtego wieczoru na przyjęciu milcząco modliła się o jedną doskonałą chwilę, nie przypuszczała jednak, że ta chwila rozciągnie się jak gumka recepturka w blisko miesiąc. A jeśli tak samo jak gumka, po przekroczeniu pewnej długości, pęknie, uderzając ją w twarz?



## ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Skacz!

Luke patrzył, jak Gaby nieufnie przygląda się drobnym kamykom na brzegu, szarej burcie łódki i metrowemu pasowi wody.

- Nie ma mowy!

Heather zachichotała, Luke'owi zaś przyszedł do głowy naprawdę fajny pomysł.

- Heather, przywiąż cumę! - zawołał, ściągając buty - skarpetek akurat nie miał - i podwijając nogawki, po czym wszedł do rzeki. Zatrzymał się, kiedy woda sięgnęła mu kolan. - A w moje ramiona odważysz się skoczyć, ty głupia kobieto?

Gaby starała się zrobić śmiertelnie obrażoną minę, ale miała wielką ochotę na taki skok. Ostrożnie zbliżyła się do burty i zarzuciła mu ręce na szyję. Chwilę później trzymał ją na rękach.

- Widzisz? To wcale nie było takie trudne, prawda? - powiedział, łaskocząc ją oddechem w ucho.

- Przestań! - szepnęła.

- Mam cię puścić? - spytał już głośno. - Tutaj?

- Nie! - pisnęła, obejmując go mocniej, a on zaśmiał się, ogromnie z siebie zadowolony.

- No dobrze. - Był już na brzegu, ale zamiast ją postawić, niósł ją dalej.

- Luke! Heather na nas patrzy! Puść mnie. Luke poszukał wzrokiem córki.

- Hm, nie wydaje mi się. - Heather wdrapywała się na kamienisty brzeg, szukając miejsca na piknik.

- Luke?

- Dajże spokój. Postawię cię, tylko... - Urwał, kiedy Gaby niespokojnie szturchnęła go w ramię.

- Luke, łódka!

Postawił ją i klnąc na czym świat stoi, pobiegł za łódką oddalającą się z nurtem rzeki.

- Heather! - krzyknął, kiedy zdołał uchwycić koniec cumy i wracał na brzeg. - Miałaś uwiązać łódź!

- Mało brakowało! - zauważyła Gaby, gdy wciągał łódkę na brzeg i przywiązywał do drzewa.

- To fakt.

- W którejś z tamtych toreb jest ręcznik. Lepiej wytrzyj nogi. Słonko przygrzewa, ale woda jest jak lód.

Uwielbiał, kiedy Gaby się o niego troszczyła. Miał już dość niezależności i samotności. Teraz chciał poczucia wspólnoty. Partnerstwa.

Z Lucy było inaczej. Jego żona nie chciała wspólnego podejmowania decyzji i odpowiedzialności, jaka szła z tym, w parze. Chciała tylko dalej iść swoją drogą, bawiąc się, wzniecając chaos i oczekując, że on ruszy za nią, by naprawić wyrządzone przez nią szkody. A ona w podzięcie nazywała go tyranem i śmiała się, że zachowuje się jak ostatni nudziarz.

Może i miała rację, ale co miał zrobić? Ktoś musiał pamiętać o takich nudnych rzeczach jak rachunki czy splata kredytu. Lucy nie zmieniła się nawet wtedy, kiedy urodziła Heather. Przeciwnie, zawsze podejrzewał, że wówczas poczuła się uwiązana. Potem Heather poszła do szkoły i Lucy wydawała się szczęśliwsza. Oczywiście, wtedy nie wiedział, że to nie praca ją tak uszczęśliwia, ale dodatkowe zajęcia rekreacyjne z szefem.

Spojrzał na Gaby, która wyciągała kolorowy ręcznik z przepastnej torby piknikowej. W tej chwili w niczym nie przypominała Gaby z tamtego przyjęcia. Była bez makijażu, włosy miała związane w jeden z tych czarodziejskich węzłów, które nie rozwiązywały się, choć powinny, ale dla niego nigdy nie wyglądała piękniej. Była świeża, czysta i pełna życia.

Podniosła wzrok.

- Przestań się gapić i chodź do mnie.

- Tak, psze pani.

Usiadł na pontonie i wytarł mokre nogi. Nagle Heather wrzasnęła przeraźliwie:

- Tato! Gaby! Znalazłam idealne miejsce!

Luke włożył buty i poszli z Gaby obejrzyć to чудо, które tak bardzo zachwyciło Heather. Miejsce okazało się urokliwą małą polanką wśród drzew.

- No czy tu nie jest super? Na środku rozpalimy ognisko, a na tych kamieniach usiądziemy.

Heather przycupnęła na jednym z dwóch dużych kamieni.

- Zobaczcie, jak fajnie się na nich siedzi!

Uśmiechnęła się pod nosem, kiedy Luke i Gaby usiedli na krańcach większej skały.

- No ale usiądźcie bliżej siebie! - zażądała.

Popatrzyli na siebie wymownie, ale posłuchali. Heather triumfowała.

Następnie wysłała Luke'a i Gaby do lasu po gałęzie i liście na prowizoryczny szałas. Później uparła się, że kanapki zje w „obozie” i nie wytknęła nosa z szałas, dopóki nie wywabili jej obietnicą pieczenia pianek cukrowych nad ogniskiem.

Dopiero pod wieczór łaskawie zgodziła się wracać do domu. Niebo szarzało w oczach, wiatr smagał rzekę, goniąc niskie fale. Musieliby mieć sporo szczęścia, żeby wrócić do domu przed ulewą. Pobiegli do pontonu.

Heather zwróciła ku ojcu rozpromienioną twarz.

- Tato? To był wspaniały dzień!

- Zgadzam się - odparł z uśmiechem i patrzył, jak dwie kobiety jego życia szczebioczą jak najlepsze przyjaciółki, a wiatr rozwiewa im włosy na wszystkie strony świata. Na ich widok rosło mu serce.

- Gaby? - odezwała się nagle Heather.

- Tak, kochanie?



- Zimno mi. Mogę się do ciebie przytulić?

- No jasne. - Gaby z roztargnieniem uniosła ramię i przygarnęła dziewczynkę do siebie.

Właśnie w tym momencie Luke zrozumiał, że wszystko się ułoży. Poprosił Gaby o rękę. Już dziś, o ile nie stchórzy.

Przecież w tym domu musi się znaleźć chociaż jedna czysta kasetka! W szafce były ich setki, ale oczywiście wszystkie bez etykietek. Kilka już sprawdziła, ale na każdej było coś nagrane.

Usiadła po turecku na dywanie przed telewizorem i włożyła następną do magnetowidu. Film przyrodniczy. Sięgnęła po kolejną. Obraz nie był najlepszej jakości, a operator tak szybko wodził kamerą, że Gaby zrobiło się niedobrze. Ot, zwykłe domowe nagranie.

Filmu raczej nie nakręcono w Starym Hangarze. Przedstawiał jakieś przyjęcie. Kamera zajrzała do kolejnego pomieszczenia, pełnego ludzi, których Gaby nie poznawała. Chciała już wyjąć kasetę z magnetowidu, gdy wypatrzyła Heather. A może to jednak nie ona? Boże drogi, jakie z niej było słodkie dziecko, kiedy miała trzy latka, nie więcej. I już był z niej mały hultaj. Uciekała przed jakąś kobietą, która wreszcie ją złapała, wzięła na ręce, odwróciła się i uśmiechnęła do kamery.

Gaby poczuła, że krew odpływa jej z twarzy.

Lucy Armstrong. To po niej Heather ma te wielkie błyszczące oczy i ciemne włosy. Pewnie też wyrośnie na prawdziwą piękność. Jeszcze raz porównała matkę z córką. Podobieństwo było wręcz uderzające. Lucy była brunetką, miała burzę lśniących włosów. Gaby niepewnym gestem dotknęła swoich, posklejanych po dniu nad rzeką; były brązowe, ale był to myszowaty, bliżej niesprecyzowany odcień brązu.

Gdy była dzieckiem, matka narzekała, że wygląda jak mała cyganka. Nagle zrozumiała, o co matce chodziło. Bez względu na to, jak się starała, jej włosy nigdy nie wyglądały jak prosto od fryzjera.

Lucy zaś była po prostu piękna. Kamera śledziła każde jej poruszenie, ale Gaby wcale nie była tym zdziwiona. Lucy niczym brylant przyciągała wzrok. Kiedy szła z dzieckiem w ramionach, nie było osoby, która by się za nią nie obejrzała.

Przez cały czas Gaby miała wrażenie, że Lucy kogoś jej przypomina, i nagle ją oświeciło. Jest podobna do Cary, superkobiety Davida. Różniły się wzrostem i karnacją, ale nosiły się w dokładnie taki sam sposób.

Tymczasem Lucy była już przy schodach.

- Teraz pomachaj do tatusia - powiedziała, machając rączką Heather.

A potem usłyszała szczęśliwy gardłowy śmiech, który w ciągu ostatnich tygodni stał się dla niej najmiłym dźwiękiem. To Luke trzymał kamerę. I ewidentnie świata nie widział za swoją piękną żoną. Obraz rósł w oczach; znieruchomiał wreszcie, ukazując zbliżenie kształtnych pośladków Lucy.

- Przestań, Luke! - zaśmiała się kobieta. - Nie myśl, że nie wiem, co tam kombinujesz. Dorośnij!

Luke znowu się roześmiał, obraz nagle urwał się, a potem zaczęła się inna sekwencja z tego samego przyjęcia. Gaby była roztrzęsiona. Od początku wiedziała, że Luke miał kiedyś żonę. Po prostu nigdy o niej nie mówił i było trochę tak, jak gdyby Lucy nigdy nie istniała. Teraz Gaby zrozumiała, dlaczego usunął z domu wszystko, co mogłoby przypominać mu o zmarłej żonie. Wspomnienia byłyby zbyt bolesne.

Usłyszała jakiś szelest i wypuszczając z dłoni plastikową koszulkę zdjętą z kasety, obróciła się szybko.

W progu stał Luke, blady jak ściana, z wyrazem cierpienia w oczach. Gaby spojrzała na telewizor: to samo przyjęcie w szerszym planie, ale zawsze szukało się wzrokiem Lucy, nawet wtedy, kiedy znajdowała się na obrzeżu kadru.

Gaby podniosła z ziemi pierwszą lepszą kasetę i uniosła ją takim gestem, jak gdyby to wszystko wyjaśniało.

- Szukałam czystej kasety, żeby nagrać film w telewizji i...

- Wyłącz to.
- Przepraszam. Nie wiedziałam, co tu jest...
- Wyłącz to, Gaby.

Odłożyła kasetę, którą wciąż ścisnęła w dłoni, po czym schyliła się, by zatrzymać odtwarzanie. Kiedy się wyprostowała, Luke'a już nie było. Wyjęła kasetę i ostrożnie wsunęła ją w koszulkę, a potem schowała ją na dno szarki, tam, gdzie ją znalazła.

Długo tam stał? Cóż, sądziła, że usunął wszystkie pamiątki po żonie, ale wyraźnie się myliła. Nie potrafił o niej zapomnieć, a Gaby doskonale go rozumiała.

To, w jaki sposób śledziła ją kamera, wyjaśniało wszystko. Luke był rozpaczliwie zakochany w swojej żonie, w kobiecie, która miała wdzięk i urodę gwiazdy. Jak ona mogłaby z konkurować z kimś takim?

Kelnerka kręciła się przy stoliku, ale Luke odprawił ją machnięciem ręki. Odsunął mankiet koszuli i spojrzął na zegarek: kwadrans po. Gaby się spóźnia. Co było dziwne, bo Gaby nigdy się nie spóźniała.

Gdyby był przesądny, uznałby to za złą wróżbę. Kolejny z serii znaków, że nie wszystko wygląda jak powinno. Czasami czuł się tak, jakby przed dwoma tygodniami cały wszechświat przeszedł subtelną zmianę, kiedy on akurat spał. Pierwszym znakiem był fakt, że gdy rano zszedł na kawę, Gaby miała na sobie spódnicę. A z zasady nie nosiła spódnic. Nie wiedział nawet, że je ma. Uznał, że wypadałoby powiedzieć coś miłego, ale jakoś nic nie przychodziło mu do głowy. Ostatecznie mruknął tylko:

- Ładnie wyglądasz.

Prawdę mówiąc, było mu obojętne, jak Gaby się ubiera, byle dalej patrzyła na niego z bezbrzeżnym ciepłem w oczach.

Teraz Gaby wyglądała na zadowoloną.

Później żałował, że nie ugryzł się w język, bo oprócz noszenia spódnic zaczęło się paradowanie w okropnych pantoflach o szpiczastych noskach i używanie błyszczący do ust.

Kiedy otworzyły się drzwi restauracji, odruchowo spojrzął w ich stronę i oniemiał. Na szczęście opanował się, zanim Gaby go wypatrzyła.

- Przepraszam za spóźnienie! W salonie fryzjerskim był straszny młyn.

Potrząsnęła włosami i napawała się jego zszokowaną miną.

- Gdybym o tym nie wspomniała, pewnie niczego byś nie zauważył, co? Ach, wy mężczyźni!

Jak mógłby nie zauważyć? Znikły seksowne grube fale, a pojawiły się błyszczące proste włosy, z których całe życie wyciśnięto z pomocą fryzjerskiego żelazka.

- Luke?

Gaby patrzyła na niego uśmiechnięta, a on przypomniał sobie, że nawet się z nią nie przywitał.

- Ładnie wyglądasz - rzekł bez przekonania, a potem się jej przyjrzał. - Kolor też zmieniłaś?

Gaby przegarnęła palcami lśniące włosy.

- Na trochę ciemniejszy. Ładny, prawda?

Kiwnął głową, ale chciało mu się płakać. Gdzie się podziały te piękne złociste pasemka, które lśniły w słońcu? Przepadły pod ciemniejszym odcieniem brązu, pięknym, to fakt, ale przecież sztucznym.

Nie wiedział, co powiedzieć. Najchętniej od razu by jej włosy potargał, zburzył tę idealną fryzurę.

- Może coś zamówmy. - Schował się za kartą dań.

Przy kolacji nie mógł przestać patrzeć na Gaby. Ta jej zmiana to coś znacznie poważniejszego niż fryzura, zamiana spodni na spódnicę i te koszmarne buty. Gdy się śmiała, śmiała się odrobinę za głośno. Kiedy się uśmiechała, to nie jak kiedyś,

najpierw nieśmiało, potem całą sobą, lecz od początku do końca tak, jak gdyby grała główną rolę w reklamie pasty do zębów.

Gaby coś udaje. A wiedział z doświadczenia, że jeśli kobieta nagle zaczynać udawać, to nieodmiennie wróży to kłopoty. Ogarnęło go przygnębienie.

Opuszkami palców dotknął małego aksamitnego pudełeczka, które spoczywało w jego kieszeni. Pieścił miękki materiał, sprawdzał kształt, unosił wieczko, a potem wyjął dłoń z kieszeni, wciąż pustą.

Nie teraz. Nie dziś.

Na niebie nie było gwiazd. Gaby oparła się o balustradę tarasu i wpatrzyła w aksamitną czerń nieba, na której srebrzył się zza chmur cieniutki sierp księżyca.

Przypomniała sobie noc, kiedy Luke zastukał do drzwi jej sypialni po powrocie z urodzin Justina. Otworzyła, zamierzając przypomnieć mu o zakazie nocnych wędrówek po cudzych sypialniach, ale on bez słowa wziął ją za rękę i zaprowadził na taras.

Jeszcze nigdy nie widziała takiego nieba. Nie podejrzewała nawet, że w ogóle jest tyle gwiazd. Luke objął ją, a ona wtuliła się w niego i milczała zachwycona. Potem całowali się i rozmawiali, a gwiazdy niczym okruszyny brylantów gasły kolejno, niebo zaś zaczęło szarzeć.

Wciąż nie powiedział jej tych magicznych słów, które tak bardzo chciała usłyszeć. Kilka razy usłyszała „ja ciebie też”, mówił też mnóstwo innych rzeczy, które świadczyły o tym, jak bardzo mu na niej zależy. Westchnęła. Wiedziała już, że Luke należy do mężczyzn, którym trudno mówić o uczuciach. Musi być cierpliwa.

Znowu spojrzała w niebo. Nawet księżyc ją opuścił. Odwróciła się i popatrzyła na drzwi do sypialni Luke'a: były zamknięte, ale równie dobrze mogłyby być zaryglowane. Luke przez cały wieczór ukrywał się w gabinecie. Pilna papierkowa robota, jak powiedział. A gdy skończył, położył się spać, choć było wcześnie.

Wróciła do sypialni i zamknęła za sobą drzwi. Luke zawsze był nocnym markiem. Nigdy nie kładł się przed północą, a przecież jest dopiero jedenasta. Coś go męczy, i zaczynała się domyślać co.

Duch Lucy powoli staje między nimi. Wiedziała, że to brzmi nieco melodramatycznie, ale nie umiała lepiej tego określić. Wszystko zaczęło się od tamtego domowego nagrania. Na kasecie zdążył na nowo zebrać się kurz, ale w domu wciąż czuło się obecność Lucy, mimo że nigdy w Starym Hangarze nie mieszkała.

Gaby czuła się nieustannie do niej porównywana. Przyłapywała się na tym, że zastanawia się, jak tamta kobieta nakryłaby do stołu, co powiedziałyby, całując Heather na dobranoc. I już sama nie wiedziała, czy powinna starać się robić wszystko tak samo, czy może odwrotnie? Najgorsze zaś było to, że Luke także porównywał ją do ukochanej żony i był nią coraz bardziej rozczarowany.

Poszła do łazienki i zaczęła zmywać makijaż. Z czego oni teraz robią te wodoodporne tusze? Usunęła tusz z jednego oka i przyjrzała się sobie: wygląda jak pobita. I tak się czuje.

Ale będzie dobrze. Po prostu musi bardziej się starać, to wszystko. Stanie się taką kobietą, jakiej Luke potrzebuje, żywiołową, dowcipną, elegancką.

Davidowi szybko znudziła się myszowata potulna żonka, a Gaby nie zamierzała po raz drugi popełnić tego samego błędu. Co to, to nie!

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Luke spóźniał się już godzinę i trzydzieści siedem minut. Gaby czuła, że większość jej planów na wieczór za chwilę weźmie w łeb.

Zamierzała po kolacji trochę o siebie zadbać, zrelaksować się. Najpierw długa kąpiel, potem regulacja brwi i maseczka na twarz; może skubanie brwi nie należy do najprzyjemniejszych zajęć, ale efekty są tego warte. W końcu dla urody warto trochę pocierpieć.

Jednak wciąż nie było widać ani Luke'a, ani pizzy, którą obiecał córce. Heather była coraz bardziej głodna i coraz bardziej marudziła, więc Gaby machnęła na Luke'a ręką i zrobiła szybko makaron z sosem.

Zerknęła na zegar: godzina i trzydzieści osiem minut. Bolało ją to, że Luke nawet nie zadzwonił, nie uprzedził, że się spóźni.

Przyjrzała się swojemu odbiciu w szybie okiennej i pomyślała, że z brwiami poszło jej wcale, wcale. Zresztą Luke i tak niczego nie zauważy.

Zaczynała podejrzewać, że nie zauważyłby nic, nawet gdyby amputowano jej kończynę. Żył w swoim świecie praktycznie nie wychodząc z gabinetu. Mówił, że musi popracować, ale ona wiedziała swoje. Zrozumiał, że Gaby nie jest miłością jego życia, ale po prostu nie miał odwagi powiedzieć tego wprost.

Parę razy chciała go o to spytać, ale bała się prawdy: że on nie widzi dla nich przyszłości, że ona musi odejść. Otarła łzy. A niech to szlag! Obiecała sobie, że już nigdy nie będzie płakała przez mężczyznę, a teraz znowu ryczy jak głupia i siedzi wpatrzona w zegarek.

Zatrzasnęła zmywarke i słuchała pomruku wody. Miała ochotę wrzeszczeć, rzucać talerzami o ścianę. Najgorsze było to, że bez względu na to, jak bardzo starała się odmienić swoje życie, ono uparcie biegło tym samym torem. Nie, teraz jest jeszcze gorzej, bo Davida nigdy nie kochała tak, jak pokochała Luke'a.

Zajrzała do salonu: Heather siedziała przed telewizorem.

Gaby miała tego wszystkiego serdecznie dość. Czowała się ignorowana, zaniebywana, niewidzialna. Luke był dotąd jedynym człowiekiem, który chyba ją rozumiał i pokochał taką, jaką była. Najwyraźniej jednak doszedł do wniosku, że się pomylił.

Zupełnie jak David.

Cóż, ten etap jej życia już się skończył. Dzisiaj, gdy Luke wróci do domu, ona wypuści się na miasto. Jeszcze nie wie gdzie, ale to obojętne. Wszystko jedno, byle wyrwać się z Hangaru.

Uszmiłkowała usta i przejrzała się, śląc lustru całusy. Potem chwyciła flakon perfum i obficie się nimi zlała. Potem przyjrzała się swojemu strojowi: spódnica do kolan, kozaczki na obcasach, ładny obcisły sweterek. Może być jak na wieczorny wypad do Darmouth.

Przystanąła w holu i chowała coś do torebki, kiedy usłyszała, jak Luke przekręca klucz w zamku frontowych drzwi. Zamarła.

Przez całe życie tłumiła w sobie ból i gniew, ale nagle poczuła, że aż trudno jej oddychać. Luke wparował do holu i zamiast powiesić płaszcz na wieszaku, rzucił go na krzesło i minął ją bez słowa.

Nie chciał być nieuprzejmy. Po prostu jej nie zauważył. W tym momencie wszystkie dawne zale i urazy wezbrały w niej, gwałtownie szukając ujścia.

Luke wszedł do gabinetu i usiadł za biurkiem.

To już koniec. Minęło przeszło sześć lat od śmierci Lucy, ale to już naprawdę koniec.

Miał właśnie wychodzić z pracy, gdy odsłuchał wiadomość zostawioną przez detektywa, który prowadził sprawę Lucy. Przez kolejne czterdzieści minut z okładem usiłował się do niego dodzwonić.

Złapali go. Złapali mordercę Lucy. Okazał się nim Alex, jej szef, jej kochanek - a nie mąż, jak swego czasu chciał wierzyć świat. Dość szybko skreślono go z listy podejrzanych, bo miał żelazne, jak się wówczas wydawało, alibi, które dodatkowo



obciążęło męża ofiary. Teraz okazało się jednak, że kobieta, która dała mu wtedy alibi, także była jego kochanką.

Szczegóły Luke znał tylko w zarysie, ale wyglądało na to, że Lucy dowiedziała się o istnieniu tej drugiej kobiety i wpadła w szał. Doszło do przepychanki, podczas której Alex odepchnął Lucy, zanim zdążyłaby - przytaczając jego słowa - wydrapać mu oczy pazurami.

Na samą myśl aż się w nim gotowało. Może to i dobrze, że ta kanalia wylądowała za kratkami, gdzie on nie będzie mógł go dorwać i rozszarpać. Chwycił pierwszy przedmiot, który wpadł mu pod rękę - przybornik na długopisy - i cisnął nim o ścianę. W tym samym momencie drzwi gabinetu otworzyły się na oścież.

Gaby zatrzymała się w progu i wbiła w niego oburzone spojrzenie. Wyglądała na taką ożywioną, że miał ochotę podejść do niej i wycalować ją do utraty tchu. Jednak jej mina jasno mówiła, że to pomysł, który powinien szybko wybić sobie z głowy.

- Gdzieś ty, do jasnej cholery, szwendał się przez ostatnie dwie godziny?

- Byłem w gabinecie. Muszę ci coś powiedzieć...

- Wiesz co, Luke? Nic mnie to nie obchodzi!

- Ale ja...

- Jesteś nie tylko ślepy, ale i głuchy? Powiedziałam: nie obchodzi mnie to.

Wstał zza biurka i ruszył w jej stronę, ale zatrzymała go na wyciągnięcie ręki.

- Dzisiaj wieczorem robię sobie wolne.

- Wolne? Przecież...

- Chyba pamiętasz, jak się umawialiśmy? Jestem twoją pracownicą, a nie niewolnicą. Nie muszę harować przez dwadzieścia cztery godziny na dobę!

- Pamiętam, ale...

- Świetnie! To ja lecę, pa! - Okręciła się na niebezpiecznie wysokich obcasach, zamiatając włosami, i ruszyła w kierunku drzwi.

- A Heather?

- Jest w salonie, ogląda telewizję. Jest już po kolacji, ale to dobrze, no chyba że kupiłeś pepperoni i masz ją upchniętą w tej aktówce.

Milczał.

- Tak myślałam. Pa.

Pobiegł za nią.

- Gaby! Gdzie ty idziesz? Musimy porozmawiać.

Zatrzymała się i roześmiała ironicznie.

- Och, już za późno na rozmowy.

- Stój! - Chwycił ją za nadgarstek, z łatwością opasując go palcami.

Gaby znieruchomiała.

- Zabierz te łapy.

- Zabiorę, tylko pozwól mi coś... - Wciągnął powietrze. - Czym żeś ty się złała?

- Nic ci do tego!

- To jest moja sprawa, kiedy moja kobieta wybiera się do miasta, woniejąc jak... jak perfumeria!

- Moja kobieta? Czy ty siebie słyszysz, Luke? Zachowujesz się jak jaskiniowiec. Nie jestem twoja. Ja do nikogo nie należę.

- Ale...

- Nie ma żadnego „ale”. Wychodzę i nic ci do tego.

- Jak to nie, do diabła?!

Zatarasował drzwi własnym ciałem. Przez sekundę autentycznie się bał, że Gaby rzuci się na niego, ale ona tylko skrzyżowała ręce i spiorunowała go wzrokiem.

- Mówiłaś, że spędzimy ten wieczór razem! - przypomniał z miną rozżalonego chłopca.

- Zmieniłam zdanie. Potrzebuję wolnego wieczoru. Odpoczynku.

- Kieliszek wina przy dobrym filmie to nie odpoczynek?

- Niech się zastanowię. - Wyliczała kolejne powody na palcach. - Muszę odpocząć od twojego wiecznego warczenia. Od bycia traktowaną jak powietrze, kiedy ty kisisz się w tym swoim gabinecie. Od bycia twoją służącą, z którą się kompletnie nie liczysz...

- Przecież nie oczekuję, żebyś...

- A przede wszystkim muszę odpocząć od ciebie - dokończyła, podnosząc głos.

Odepchnęła go, wyszła z domu i wsiadła do samochodu. Luke stał w progu i patrzył, jak Gaby odjeżdża z rykiem silnika.

W Darmouth sporo się działo, mimo że sezon turystyczny jeszcze na dobre się nie zaczął. Gaby wstąpiła do baru w hotelu Royal Dart.

Usiadła w fotelu przy oknie i patrzyła na łódki wiosłowe kołyszące się na wodzie otoczonego murami kanału, którego zwięzieniem można było dopłynąć do rzeki. Wieczorny pejzaż żył. Wszystko się ruszało. Światła tańczyły na wodzie.

Jeśli Gaby szukała spokoju, to fatalnie wybrała miejsce. W barze panował hałas, było aż sino od papierosowego dymu. Gaby, która przyjechała tu samochodem, siedziała nad szklanką lemoniady i patrzyła, jak zakochane pary witają się, wypijają drinka i przytulone ruszają do hotelowego pokoju.

Co ona tu właściwie robi? Przecież wcale dobrze się nie bawi. Raczej płakać jej się chce. W dodatku miała straszne poczucie winy. Owszem, zachowanie Luke'a pozostawiało wiele do życzenia, ale wrzeszczeniem na niego niczego przecież nie załatwi.

Tak kończą się mrzonki o idealnym szczęściu. Wymarzony moment okazał się tym właśnie: chwilą, która przeminęła. Gdy Luke i Gaby mieli przejść do poważniejszego związku, okazało się, że wcale nie pasują do siebie jak zakochane pary z bajek. A to niespodzianka!

Upiła kolejny łyk lemoniady. W jej dzisiejszym wybuchu złości było coś cudownie wyzwalającego. Oczywiście, zdawała sobie sprawę, że krzyczy nie na

tego człowieka, na którego powinna. To była odpowiedź na setki przytyków Davida, na lata uszczypliwości i poniżania. Szkoda tylko, że Davidowi nigdy nie będzie miała okazji wygarnąć paru gorzkich słów prawdy. Luke bywał może nieprzyjemny, ale w porównaniu z Davidem był po prostu aniołem.

Lepiej wróci go przeprosić.

Wzięła do ręki torebkę i usłyszała ciche dzwonięcie. Czyżby Luke?

Pospiesznie wyłowiła telefon spośród długopisów, najróżniejszych kwitków i paczek papierowych chusteczek.

W końcu wydobyła komórkę.

- Mama?

- Gabrielle?

Gaby wyszła na dwór, gdzie było ciszej i mogła lepiej słyszeć matkę, chociaż nie miała pojęcia, o co może jej chodzić. Nie rozmawiały od urodzin Justina.

- Co tam, mamó? - powiedziała tonem, który nawet dla niej samej brzmiał dość nieufnie.

Matka zawahała się. Ta rozmowa była coraz dziwniejsza - matka nigdy nie traciła czasu, gdy chciała palnąć komuś wykład.

- Chciałam tylko spytać, co u ciebie. Aha! Jasne.

- I przeprosić.

Gaby z wrażenia omal nie upuściła komórki.

- Przepraszam, mamó. Co powiedziałaś? Matka westchnęła.

- Rozmawiałam ostatnio z Justinem. Bardzo się na mnie złościł za te urodziny, wiesz?

Nie wiedziała. Do niej Justin nie dzwonił. Zakładała, że wszyscy zgodnie uznali ją za czarną owcę rodziny i przestali interesować się jej losem.

- Nie rozmawiałam z nim ostatnio.

- No cóż. Twój starszy brat postanowił powiedzieć mi do słuchu.

- Nie wiem, co powiedzieć, mamó. Dziękuję ci. Chyba. Doceniam twoje przeprosiny.

- Nigdy nie chciałam cię zranić, Gabrielle.

- Wiem, mamó.

- Ja tylko chcę dla ciebie tego, co najlepsze, a ty czasami... wydajesz mi się taka zagubiona. Nie chcę, żebyś zmarnowała sobie życie, mając taki potencjał.

Gaby nie wierzyła własnym uszom.

- Jestem już dużą dziewczynką, mamó. Mogę decydować o własnym życiu.

- To samo mówił twój brat. Powiedział, że muszę zdać sobie sprawę z tego, że nie jesteś taka jak ja i że możesz chcieć od życia czegoś zupełnie innego.

- I ma rację. - Tyle że to, czego pragnęła, właśnie wyślizgiwało jej się z rąk.

- Może nie zawsze popieram twoje wybory, moja droga, ale odtąd postaram się je respektować. Po prostu musisz mi co jakiś czas przypominać, żebym nie wtykała nosa w nie swoje sprawy.

Gabby zachichotała.

- Dzięki, mamó. Zapamiętam to sobie.

- Ten miły lekarz, z którym byłaś na przyjęciu, wydawał się w ciebie wpatrzony.

- Wiem. Ale nie jestem pewna, czy.

- Cóż, tylko nie daj się prosić za długo. W twoim wieku...

- Mamó!

- W porządku, zrozumiałam. Won z tym nosem.

Gaby poczuła przyływ miłości do matki. Rozumiała, ile kosztował ją ten telefon i przyznanie się do błędu.

- Kocham cię, mamó.

Czyżby matka pociągnęła nosem?

- Ja ciebie też, skarbie. No, lepiej już będę kończyć. Ojciec znowu zgubił gdzieś okulary i zrobi mi piekło na ziemi, jeśli nie będzie mógł usiąść do krzyżówki.

Luke siedział w ciemnościach, czekając na powrót Gaby. Heather zdążyła się położyć i w domu panowała niezmacona cisza, lecz on miał wrażenie, że wciąż słyszy echo gorzkich słów. Oczywiście Gaby miała rację. Zachowywał się jak jaskiniowiec.

Nie ma pojęcia o kobietach. Jest nudny. Nadęty. Wszystkich tyranizuje. I nagle zdał sobie sprawę, że słowo w słowo powtarza to, co Lucy wykrzyczała mu w twarz w ostatnim tygodniu ich małżeństwa. A jeśli wtedy był taki, jaki jest teraz, po latach spędzonych w więzieniu? Gaby zasługuje na kogoś lepszego, zwłaszcza po piekiełku, jakie urządził jej pierwszy mąż.

Pierwszy mąż. Zupełnie jak gdyby on miał być drugim. Oczywiście, Gaby może jeszcze wyjść za mąż, ale nie za niego. Od tygodni czuł, że ją traci. A dzisiaj stracił ją ostatecznie, wyczytał to z jej twarzy, kiedy wychodziła. Wkrótce rzuci pracę i na dobre zniknie z jego życia. Tak, to już tylko kwestia czasu.

Będzie strasznie za nią tęsknił. Nie za wystrojoną Gaby z jej ugrzecznionymi uśmiezkami, lecz za tą prawdziwą Gaby, za ciepłą wrażliwą kobietą, która spacerowała brzegiem rzeki, wystawiając do słońca twarz nieskażoną makijażem, pozwalając, by wiatr bawił się jej włosami, i uśmiechając się jak nikt na świecie.

Ale może tak będzie lepiej. Ostatnio coraz bardziej przypomniawszy mu kobietę, która rozczarowała go jak żadna inna: Lucy, jego zmarłą żonę.

Gaby wypuściła z ręki torebkę i przycisnęła rękę do mocno bijącego serca.

- Luke! Aleś mnie przestraszył! Co tak siedzisz po ciemku?

- Czekałem na ciebie.

- Aha.

Usiadła w fotelu.

- Chcę ci powiedzieć coś ważnego - dodał.

- Słucham.

- Dziś po południu dzwonił do mnie z policji - rzekł głosem wypranym z emocji. - Aresztowali faceta podejrzanego o zamordowanie Lucy.

- Aha! To dlatego się spóźniłeś?

A ona nagadała mu takich okropnych rzeczy! Nie dała mu nawet szansy na wyjaśnienie czegokolwiek. A wszystko dlatego, że spóźnił się na kolację. Jak mogła być taka małostkowa?

- Przepraszam - wyszeptała.

- Nie masz za co przepraszać.

Głos miał taki chłodny, taki przerażająco spokojny. Jak nie on. Czemu nie krzyczy, czemu się nie wścieka?

- Trzymasz się jakoś? - zapytała szeptem. Parsknął gorzkim oschłym śmiechem.

- Przeżyję.

- Luke, strasznie cię przepraszam za to, co wtedy powiedziałam...

- Ty tylko powiedziałaś prawdę. Zerwała się z fotela.

- Ależ nie! Byłam zła, ale wcale nie na ciebie. Och, sama nie wiem, jak to wytłumaczyć, sama wciąż się w tym gubię. Po prostu tak długo tłumiłam to w sobie, że w końcu musiało dojść do wybuchu.

- Już ci mówiłem: przeżyję - powiedział, wstając i próbując ją ominąć, ale złapała go za rękę.

- Luke, proszę!

W świetle sączącym się z salonu widziała tylko jego wysoką ciemną sylwetkę. I nagle pojęła, że nie ma mu nic do powiedzenia, ale nie może pozwolić, by rozstali się w taki sposób. Czuła się tak, jakby stali na dwóch brzegach, rozdzieleni przez potężną rwącą rzekę.

W tej samej chwili Luke pochylił się i mocno ucałował ją w policzek. Zadrżała.

Usta miał jak z lodu.

## **ROZDZIAŁ CZTERNASTY**

To dziwne, ale przeprosiny czasem tylko pogarszają sprawę. I tak właśnie było w ich przypadku, pomyślała Gaby, odwożąc Heather ze szkoły kilka dni później.

Uśmiechali się, byli dla siebie niezwykle uprzejmi, ale oboje czuli się tak, jakby wpadli do wody i każde z nich wir ciągnął w przeciwnym kierunku. Ich miłość tonęła, a koła ratunkowego nie było nigdzie widać.

Starali się. Uśmiechali się rano na swój widok, wieczory spędzali razem, rozmawiając i oglądając telewizję, a nawet całowali się na dobranoc, ale wszystko to wydawało się jakieś sztuczne.

Gaby nie chciało się prostować włosów czy malować, ale robiła to w dalszym ciągu; zaniechanie tych czynności stanowiłoby przyznanie się do porażki. Coraz bardziej tęskniła za wygodnymi dzinsami, za wiązaniem włosów w zwykły kucyk, ale wiedziała, że Luke ją obserwuje. Obserwował każde jej słowo, każdy gest, jakby na coś czekał. A ona czuła się jak w więzieniu.

Była przekonana, że nieustannie porównuje ją z Lucy, i ta myśl jeszcze bardziej ją do niego zrażała. Przestała wychodzić z siebie, by dorównać Lucy. I tak nigdy nie stanie się do niej podobna.

Po powrocie do domu usiadła na tarasie. Niebo było zachmurzone, wiatr chłostał ją po twarzy. Zgarbiła się i schowała ręce do kieszeni. A potem wyjęła telefon i wybrała numer agencji Bright Sparks.

Luke poznał ją po odgłosie kroków.

- Proszę, wejdź.

Wskazał jej fotel stojący przed biurkiem, zupełnie jakby był w pracy, a ona była jego pacjentką.

Jedynie, co jeszcze dawało mu jakąś nadzieję, to jej strój: spłowiałe dzinsy, bluzka z długimi rękawami i białe stopy zamiast tych idiotycznych szpilek.

- Luke, musimy porozmawiać.



- Wiem.  
- Odchodzę.  
- Kiedy? - spytał, przymykając oczy.  
- W piątek.  
- W piątek? Przecież to już za trzy dni.  
- Wiem.  
- A co z Heather? Nie możesz nas tak zostawiać samych!  
- Nie zostawiam. Telefonowałam już do agencji i w poniedziałek rano przyjedzie ktoś na moje miejsce. To świetna dziewczyna, ma znakomite referencje.  
- Mam gdzieś referencje! Chcę ciebie!  
- Nie, Luke. Ty wcale mnie nie chcesz.  
- Gaby! - Doskoczył do niej i delikatnie ujął ją za rękę. - Nie mów tak. Nawet tak nie myśl.  
- Nie jestem kobietą dla ciebie - odparła, patrząc mu prosto w oczy.  
Luke nie wierzył własnym uszom.  
- To nieprawda - szepnął, czując, że łzy napływają mu do oczu. - Jesteś.  
Potrząsnęła głową.  
- Nie. - Głos jej zadrżał, po policzku spłynęła duża łza. - Staralam się.  
Naprawdę się starałam...

Pociągnął ją za rękę, tak aby wstała z fotela, i porwał ją w ramiona, przytulając twarz do jej włosów, które pachniały wiatrem znad rzeki i stokrotkami.

- Zostań, Gaby. Proszę, zostań.

Całował ją po głowie, czując, jak szlocha. Delikatnie uniósł jej twarz i ucałował jej czoło, potem oczy, potem scałował łzy z jej policzków. Zapłakała głośniej i zarzuciła mu rękę na szyję. Całowali się, lecz ten pocałunek był inny, pełen desperacji, jakby oboje czuli, że może być ich ostatnim.

Ona musi zostać! Nie umiałby bez niej żyć, bez słodkiego smaku jej ust, bez ciepła jej serca. Potrzebował jej bardziej niż powietrza. I nie pozwoli jej odejść.

Powiódł dłońmi po jej ciele. Palce same wśliznęły się pod skraj jej bluzki i odnalazły skórę tak gładką, że wręcz nie do wyobrażenia. Gaby już go nie obejmowała, powoli rozpiniała guziki jego koszuli. Półprzytomnie zarejestrował dotyk jej rąk na skórze, potem pierwsze muśnięcie ust. Odwzajemnił się tym samym i nagle już był bez koszuli, a ona bez bluzki.

Dotknął zapięcia stanika, drugą rękę zsuwając ramiączko z jej ramienia, gdy nagle znieruchomiała.

- Co się stało? - spytał półgłosem.

- Luke, przestań.

Jego usta nakreśliły linię od czubka ramienia do drobnego ucha.

- Poważnie?

- Tak. - Głos jej drżał, ale znowu brzmiała w nim ta przekłeta determinacja.

- Czemu?

Zasłoniła się rękami i odsunęła.

- Chyba mi nie powiesz, że to dobry pomysł. Milczał, choć uważał to za świetny pomysł.

- Tak mnie nie zatrzymasz, Luke - powiedziała zniecierpliwiona. - Byłoby jeszcze gorzej.

Podniosła z podłogi swoją bluzkę.

- Wiesz, że to zły pomysł. Niczego by nie zmienił. Może tylko byłoby nam jeszcze ciężej. Lepiej rozstać się teraz, zanim któreś z nas zdąży się zbytnio zaangażować, za bardzo przywiązać.

Za późno, chciał zawołać. Ja już cię kocham! Bardziej się zaangażować chyba nie sposób, ale tylko odwrócił wzrok, kiedy się ubierała.

- To nie było fair - zauważyła po chwili.

- Ale ja wcale nie próbowałem...

- Owszem, próbowałeś. Chciałeś wykorzystać sytuację.

- Myślałem, że na wojnie i w miłości wszystkie chwytły są dozwolone. - A potem postanowił uderzyć w inną nutę. - A co z Heather? Serce jej pęknie, jeśli odejdziesz.

- Wiem, że będzie jej przykro, ale jakoś to przeżyje - odparła z wymuszonym spokojem. - Macie siebie. Lepiej, żebyś odeszła, zanim domyśli się, że cokolwiek było między nami. Nie utrudniaj mi tego, Luke.

- A czego się spodziewałaś?

Westchnęła, nagle zmęczona.

- Chyba niczego. - Wzruszyła ramionami. - W każdym razie moja decyzja jest nieodwołalna. Będziesz musiał ją uszanować.

A jeszcze czego! - pomyślał z pasją.

W cichym domu odgłos zamykania walizki brzmiał jak wystrzał. Gaby rozejrzała się: schludnie ułożone bagaże leżały na łóżku, z pokoju znikły ślady jej obecności. Za kilka godzin jej samej też już tu nie będzie. Jules zaproponowała, że użyje jej tego samego pokoju co wcześniej, więc wyprowadzając się od Luke'a, po prostu wróci do punktu wyjścia. Zamknęła oczy, usiłując odegnać uparte łzy. I nie miało żadnego znaczenia, że Luke nie odwzajemnia jej uczuć. Pragnęła go bardziej niż kiedykolwiek.

A Luke ostatnio wcale jej życia nie ułatwiał. Wypróbował na niej każdą możliwą taktykę opartą na wyrzutach sumienia, współczuciu, szantażu emocjonalnym i udawanej bezradności. Nie chciał odpuścić.

Włożyła kurtkę i dotknęła kluczyków. Ostatnia wyprawa po Heather.

Heather wyszła ze szkoły jako jedna z ostatnich. Ciągnęła za sobą plecak. Wsiadła do samochodu, zapięła pas i siedziała, przyciskając ubrudzony plecak do piersi.

- Naprawdę wyjeżdżasz, Gaby?

Gaby spojrzała na przeraźliwie smutną twarz dziewczynki.

- Tak, Heather. Ale obiecuję dzwonić i pisać.

- Tata mówił, że może zmienisz zdanie.

- Przykro mi, skarbie, ale tata się myli. Muszę wracać do Londynu. Teresa jest urocza, na pewno ją polubisz.

- Nie chcę żadnej Teresy.

Gdy wróciły do domu, Heather spojrzała na nią z wyrzutem i pobiegła do swojego pokoju. Pozostaje poczekać na powrót Luke'a i może ruszać. U Jules powinna być około północy, no chyba że znów zabłądzi.

Upchnęła bagaże w kufrze, wiedząc, że z piętra śledzi ją para zapłakanych oczu. Im bliżej było do wyjazdu, tym bardziej czuła się roztrzęsiona. Przez nieuwagę stłukła filiżankę i nagle wybuchła płaczem.

Przestań się mazać! To tylko głupia filiżanka!

Gdy usłyszała samochód Luke'a, pomyślała, że zemdleje. Otarła oczy i wyprostowała się.

Kiedy weszła do holu, po schodach zbiegła Heather i rzuciła jej się na szyję. Gaby uściskała ją milcząco.

Przez pewien czas wierzyła, że poślubi ojca tej dziewczynki, i pokochała ją tak, jakby Heather była jej rodzoną córką. Rozstanie się z nią było jedną z najbardziej bolesnych chwil w jej życiu. Ucałowała Heather w czubek głowy, modląc się, by któregoś dnia dziewczynka zrozumiała jej decyzję.

W tym momencie drzwi otworzyły się, do środka wpadł powiew zimnego powietrza, a potem w progu stanął Luke.

- Myślałam, że będziesz moją nową mamą - wyszlochała Heather, pociągając nosem.

- Och, nie, skarbie! Ja jestem tylko nianią.

Przerażenie na twarzy Gaby dotknęło go. do żywego. Pomyślał o pierścionku z brylantem, który dla niej kupił, i poczuł się jak ostatni głupiec.

- Gaby ma rację, kochanie - powiedział ochryple. - Ona nigdy nie mogłaby zastąpić twojej mamy.

Brutalne słowa, ale szczere. Gaby spojrzała na niego jak ugodzona w samo serce, ale czego ona od niego chce, na litość boską? To ona ich porzuca. To ona postanowiła wyrzucić ich wspólną przyszłość na śmietnik, nie on.

Heather wyrwała się Gaby i spojrzała na ojca. Znał to spojrzenie: laserowy wzrok.

- Tato! Zrób coś, żeby została! Wszystko popsułeś, jak zawsze!

I wbiegła po schodach, trzęsąc się od płaczu. Luke spojrzał na Gaby: wyglądała na taką zrozpaczoną, że zapomniał o złości i chciał tylko chwycić ją w ramiona. Nie mógł uwierzyć, że naprawdę zamierza odejść. Do ostatniej chwili łudził się, że znajdzie jakiś sposób, by ją zatrzymać.

Wzięła torebkę i wyszła z domu. Raptem zauważył coś błyszczącego: kluczyki od jej samochodu. Niewiele myśląc, zgarnął je z szafki i schował do kieszeni.

Gaby wróciła po kilku sekundach. Spojrzała na stolik.

- Gdzie one są, Luke?

- Ja...

- Oddaj mi je w tej chwili!

Wiedział, że nie powinien tego przedłużać ze względu na Heather. Poniósł klęskę.

Nie pozostało już nic, co mógłby zrobić albo powiedzieć, żeby Gaby go pokochała. Taka jest brutalna prawda i pora się z nią pogodzić.

Z ociąganiem wyjął kluczyki i położył je na dłoni Gaby.

- Żegnaj, Luke.

Kiwnął głową. Wyszedł z domu, dopiero kiedy usłyszał warkot silnika.

- Nie odchodź! - krzyknął z rozpaczą.

Z szybkiego marszu nie wiadomo kiedy przeszedł w bieg. Biegł za nią nawet wtedy, kiedy już było jasne, że nie zdoła jej dogonić. Na szczycie wzgórza przystanął i ile sił w płucach zawołał:

- Kocham cię!

Gaby trzymała się jakoś, dopóki nie zjechała na pobocze, gdzie w końcu mogła się wypłakać.

Nie zatrzymała się, ale kosztowało ją to wiele. Wiedziała jednak, że chyba nie przeżyłaby powtórki swojego nieudanego małżeństwa.

Gdy uspokoiła się na tyle, by móc bezpiecznie prowadzić, ruszyła w kierunku zwykłej drogi do Londynu. Dzisiaj nie czuła się na siłach, by jechać autostradą.

Dojeżdżała do Exeter, kiedy odezwała się jej komórka. Luke. Nie odebrała.

Po pięciu minutach zadzwonił drugi raz. I trzeci, po następnych pięciu minutach. Gdyby nie pędziła sto dziesięć kilometrów na godzinę, już dawno wyłączyłaby telefon. Kiedy po raz siódmy usłyszała znajomą melodyjkę, zakląła gniewnie.

Powoli zaczynało to przypominać jazdę z bombą zegarową na siedzeniu. Wściekła zjechała w pierwszą zatoczkę dla ciężarówek i złapała za telefon, zamierzając go wyłączyć, ale coś ją tknęło.

- Luke? - spytała oschle.

- Gaby? Chwała Bogu! Nie mogłem się do ciebie dodzwonić. Słuchaj...

- To się musi skończyć, Luke. Przestań dzwonić.

- Nie rozumiesz. Chodzi o Heather. Ona uciekła! Policja już tu jedzie. Pytali, dokąd mogłaby pojechać. Obdzwońłem, kogo mogłem, ale już nic nie przychodzi mi do głowy. Może ty coś wymyślisz, Gaby?

W jego głosie brzmiała panika.

- Dzwoniłeś do Jodi? Do innych koleżanek?

- Do wszystkich. Podjechałem też do miasteczka, bo myślałem, że może chciała obejrzeć łodzie albo jest w ogródku jordanowskim, ale nie. Nikt jej nie widział.

- Mój Boże, ja też ci raczej nie pomogę. Ale nie martw się, Luke. Znajdziemy ją. Tylko nie ruszaj się z domu na wypadek, gdyby sama wróciła.

- To samo mówią policjanci, ale czuję się taki bezużyteczny!

- Wszystko będzie dobrze.

- Ja nie mogę jej stracić, Gaby. - Głos mu się łamał. - I tak za dużo już straciłem.

Mówi o swojej zmarłej żonie, pomyślała i poczuła dławienie w gardle.

- Nie ruszaj się nigdzie. Wracam do domu.

Kiedy podjechała pod Stary Hangar, we wszystkich oknach paliły się światła. Wskoczyła z samochodu i pobiegła do wejścia; drzwi były otwarte na oścież.

- Luke? Heather?

Odpowiedziała jej cisza. Gdzie on się podziewa! Przecież miał siedzieć w domu! Chyba że dostał telefon, że już ją znaleźli. Wyobrażenia podsunęła jej tysiące koszmarnych obrazów. A potem zamarła.

Nie, to niemożliwe. Nie kłamałby w takiej sprawie, żeby ją tu ściągnąć.

- Luke?

Gdzie on polazł, do cholery?

Zajrzała do gabinetu, do salonu, do kuchni. I nic. Miała właśnie wejść na górę, gdy kątem oka zauważyła jakieś poruszenie za oknem.

Luke stał na pomoście. Dopiero wtedy zauważyła otwarte drzwi na dwór i poczuła chłodne powietrze wpadające do holu. Wypadła z domu.

- Luke!

Odwrócił się w jej stronę: wyglądał jak duch.

- Co się stało? Luke, powiedz coś!

- Łódź pontonowa... - powiedział głucho.

Spojrzała w stronę miejsca, gdzie łódź powinna się znajdować, ale zobaczyła tylko czarną wodę rozbryzgującą się o pomost.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Pół wioski bez wahania wskoczyło do łódek najróżniejszych kształtów i rozmiarów. Zaczęto od przeszukania najbliższej okolicy. Na szczęście niebo było bezchmurne, a księżyc świecił jasno.

Tuż za wioską koryto rzeki się rozszerzało. Chętnie cumowali tam miejscowi i weekendowi żeglarze, więc na wodzie zawsze kołysały się jachty i motorówki, wśród których niezwykle łatwo byłoby ukryć niewielką łódź pontonową.

Luke poświecił latarką na kamienisty brzeg rzeki. Oszalałby chyba, gdyby musiał zostać w domu, na szczęście Ben zgodził się zabrać go i Gaby.

- Heather! - Ochrypł już od krzyku.

Wzdłuż rzeki niosły się głosy innych członków ekipy poszukiwawczej. Luke czuł, że latarka zaraz mu wypadnie z omdlewającej ręki i musiał ją podtrzymać drugą. W jego zmęczonych oczach każdy głaz zmieniał się w dno przewróconej łodzi.

- Luke! Usiądźże na chwilę, odpocznij. - Gaby położyła dłoń na jego ramieniu, ale strząsnął ją bezwiednie.

- Nie mogę.

- Musisz.

- To już pięć godzin, odkąd zniknęła! Jak mógłbym odpoczywać? No sama powiedz!

Łagodnie wyjęła mu latarkę z palców.

- Tylko kilka minut, ja cię zastąpię, dobrze? Do niczego się nam nie przydasz, jeśli będziesz ledwie widział na oczy.

Miała rację, ale i bez tego czuł się nieprzydatny, beznadziejny i jako ojciec, i jako mąż. Dlaczego niepotrzebnie rozbudzał w Heather nadzieje? Może gdyby zdławił je w zarodku, leżałaby teraz w łóżku, zamiast tułać się Bóg wie gdzie,



zziębnięta albo jeszcze gorzej. Możliwości kryjące się za tym „gorzej” nieledwie przyprawiły go o zawał.

- Widzę coś! - krzyknęła przeraźliwie Gaby. Doskoczył do niej w mgnieniu oka.

- Tam! Przy tej motorówce!

Ben podprowadził prom. I rzeczywiście: przy dużej łodzi motorowej kołysała się na falach mała szara łódź pontonowa.

- Dawaj! - Luke wyrwał Gaby latarkę i poświecił. Łódka była pusta.

- Nie! - jęknął bezgłośnie.

Heather nieźle pływała, ale jeśli znalazła się w tej wodzie, po prostu nie miała szans. Woda była zimna, prąd wartki. W ciemnościach łatwo się zgubić.

Luke ukrył twarz w dłoniach. Oddychał z trudem, jak gdyby na płucach zacisnęła mu się metalowa obręcz. Gaby objęła go, a on przytulił twarz do jej włosów.

- Nie wiem, co robić.

- To o niczym nie świadczy - mówiła Gaby. - Może lina się zerwała i łódka sama odpłynęła, a Heather wcale do niej nie wsiadała. Popatrz na mnie.

Spojrzał jej prosto w oczy i pomyślał, że właśnie dlatego ją kocha: za jej siłę, za współczucie.

- Nie poddamy się - oznajmiła. - Heather jest roztrzepana. Może źle zacumowała łódź, albo... wcale.

- Co? Coś ci przyszło do głowy?

- Może to nic, ale...

- Gaby!

- Po prostu przypomniało mi się, jak zrobiliśmy sobie piknik i łódka omal nam nie uciekła...

- Sądysz, że mogła zapomnieć ją uwiązać?

- Myśl, Luke! Była taka zachwycona tamtym miejscem. Może tam wróciła?

- Ben! - zawołał. - Płyń w górę rzeki!

Stali na promie objęci i niespokojni. W końcu dotarli na miejsce. Luke pośpiesznie wyskoczył z łodzi.

Gaby patrzyła, jak brnął ku brzegowi, coraz bardziej przerażona. Złapała porzuconą latarkę i niewiele myśląc, wyskoczyła za nim. Woda była zimna jak lód. Gaby wydała zdławiony okrzyk, ale brnęła za Luke'em, który wypatrywał córki.

- Łap! - Rzuciła mu latarkę.

- Nie pamiętam, gdzie to było! - zawołał po chwili. - Wszystko wygląda inaczej niż za dnia.

- Luke, nie idź tak szybko...

Uderzyła gołenią o coś twardego i straciła równowagę. Instynktownie próbowała podeprzeć się dłońmi i w efekcie zdarła sobie z nich skórę, ale nie krzyknęła. Myślała tylko o Heather.

- Gaby?

- Tu jestem. Potknęłam się o jakiś cholerny kamień.

Krażek światła podskoczył jak spławik, kroki wyraźnie się zbliżyły.

Machnęła, by szedł dalej, ale on podbiegł do niej i spytał bez tchu:

- Skaleczyłaś się?

- Tak. Nie. Mniejsza o to. Patrz, tu było ognisko.

- Jesteś pewna?

- Tak!

- Masz rację! Czyli...

Biegli w kierunku szałasu Heather, gdy nagle dokładnie przed nimi z trzaskiem pękła gałązka.

To mogło być cokolwiek, zając albo lis. Jednak niemal w tej samej chwili usłyszeli wyraźnie pociąganie nosem, zdradzające obecność małej istoty ludzkiej.

- Heather?

Luke poświecił latarką, Gaby padła na kolana i zdarła prowizoryczne „drzwi” z gałęzi. Gdy zobaczyła skuloną na ziemi postać, popłakała się z radości.

- Och, skarbie! Wszędzie cię szukaliśmy!

- Heather! - krzyknął zza jej pleców Luke.

Dziewczynka nie drgnęła. Nawet nie mrugnęła okiem. Gaby chciała ją uspokoić, gdy nagle oberwała od Luke'a łokciem.

- Luke! Nie zmieścisz się tu! Poczekaj! Gaby spojrzała na dziewczynkę, która drżała.

- Chodź, Heather. - Podała jej rękę, ale mała tylko pokręciła głową. - Już wszystko dobrze.

- Czemu to tyle trwa, do jasnej cholery? - zirytował się Luke.

- Daj nam chwilę, okej? - Znowu spojrzała na Heather. -

Chodź. Nikt się na ciebie nie gniewa. Nawet nie wiesz, jaka to ulga, że cię znaleźliśmy.

- Naprawdę? - Drobne paluszki odnalazły jej palce i po chwili obie, dziewczynka i kobieta, wyłoniły się z szałas.

- Nie krzycz na mnie, tato! - odezwała się głosem ochrypłym od płaczu Heather, kryjąc się za plecami Gaby jak za tarczą. - Ja nie chciałam! Ale łódka odpłynęła i nie wiedziałam, jak wrócić.

Luke porwał córkę na ręce, a potem uściskał ją tak mocno, iż omal nie połamał jej żeber. Gaby przyglądała się temu ze łzami w oczach. Tak bardzo kochała tego mężczyznę i tę dziewczynkę. Pękłoby jej serce, gdyby któremuś z nich stała się krzywda.

Dziesięć minut później wracali łodzią Bena do Hadwell. Gaby była w kabinie, podczas gdy Luke i Heather siedzieli nieco dalej, przytuleni i przykryci starym kocem. Gaby z całej duszy pragnęła być teraz przy nich, ale uznała, że w takiej chwili ojciec i córka powinni zostać sami.

- Czemu uciekłaś, Heather? - spytał łagodnie Luke.

- Myślałam, że weźmiecie ślub. Ty i Gaby.

- Skąd ci to przyszło do głowy?

- Nie jestem dzieckiem. - Spojrzała na niego z wyrzutem. - Patrzyliście na siebie jak ja na Liama.

Gaby nie wiedziała, czy śmiać się, czy płakać.

- Myślałam, że będziemy prawdziwą rodziną. Naprawdę chciałam, żeby Gaby została moją mamą. Niedobrze, że pozwoliłeś jej odejść.

Luke objął córkę i ucałował ją w czubek głowy.

- Heather, pamiętasz, jak przyjechałaś do mnie i ciągle ci mówiłem, co masz robić?

- Aha. To była straszna kicha.

- Nie za bardzo ci się podobało, kiedy namawiałem cię do czegoś, na co nie miałaś ochoty?

- Wcale.

- Widzisz, że mną i z Gaby jest trochę podobnie. Gaby chce jechać, a ja nie mogę tego zmienić, mimo że bardzo bym tego chciał.

- Trzeba było bardziej się starać.

- Nie, kochanie. To tak nie działa. Jeśli Gaby chce pracować gdzie indziej, musimy jej na to pozwolić. To nie zależy od nas. To jej wybór.

Szlachetne słowa jak na kogoś, kto próbował gwizdnąć jej kluczyki, pomyślała cierpko i spojrzała w niebo. Była to jedna z tych czarodziejskich rozgwieżdżonych nocy.

- Ładne, nie?

Zdażyła zapomnieć, że Ben wciąż stoi tuż obok.

- O tak. Ciekawe, jak one to robią, że są takie piękne. Ben parsknął pogardliwie.

- One niczego nie robią - burknął. - Nie starają się być piękne. Są jakie są.

Gaby obudziła się wcześnie. Patrzyła na kremowe ściany Starego Hangaru z poczuciem, jakby ostatnia doba była tylko snem. Wreszcie wstała. Planowała ubrać się w to samo co wczoraj, ale dzinsy mimo nocy na kaloryferze wciąż były mokre. I zabłocone.

Włożyła polar, wsunęła stopy w buty i postanowiła pobiec do samochodu po coś czystego. Cichaczem wymknęła się z pokoju i wpadła na Luke'a.

- Podoba mi się twoja kreacja - powiedział, patrząc na nią z błyskiem w oku.

Zaczerwieniła się. Miała nadzieję, że polar jest dostatecznie długi, by zakryć jej majteczki, ale mina Luke'a świadczyła o tym, że raczej nie.

- Idę do samochodu po suche ciuchy.

Luke uśmiechnął się, a jej głupie serce natychmiast się rozspiewało.

- Chciałem ci podziękować, Gaby. Za to, że wróciłaś. Nie wiem, czy byśmy ją znaleźli, gdyby nie ty.

Uścisnął jej dłonie, a ona myślała tylko o tym, że chce go pocałować.

Powtarzała sobie, że to byłby naprawdę zły pomysł, ale równocześnie zamknęła oczy i czekała na pocałunek. Ale się nie doczekała.

Gdy otworzyła oczy, Luke puścił ją i odsunął się.

- Dziękuję - powtórzył.

- Nie ma za co. Nie mogłam nie przyjechać, skoro chodziło o Heather. Co byś począł, biedaku, gdybyś stracił nie tylko żonę, ale i córkę? - Czuła, że plecie bez sensu. - To znaczy, byłeś zdruzgotany, kiedy zginęła Lucy. Jak miałbyś sobie poradzić z utratą waszej jedynej córki?

- To była prawdziwa tragedia, owszem. Heather była zdruzgotana. Żadne dziecko nie powinno tak wcześnie tracić matki. Ale ja żonę straciłem dużo wcześniej. Nasze małżeństwo było fikcją, Gaby. - Gdy milczała zdumiona, dodał: - Nie powinienem był zenić się z Lucy, ale przynajmniej dała mi cudowną córkę.

To Lucy nie była chodzącym ideałem?

- Ale ja byłam pewna... Lepiej już pójdę. - Zbiegła po schodach, nie odważając się na niego spojrzeć.

Po śniadaniu Gaby poszła nad rzekę. Chciała się zastanowić. Małżeństwo Luke'a wcale nie było idealne, a ona niepotrzebnie starała się upodobnić do jego zmarłej żony, którą uważała za wielką namiętność jego życia.

I znowu ta sama historia co z Davidem: tak bardzo się bała, że straci Luke'a, że za wszelką cenę chciała stać się dla niego kobietą idealną. A tu okazuje się, że kobieta, której chciała dorównać, wcale nie była dla niego ideałem.

Usiadła nad wodą na konarze, który odarły z kory i wygładziły dziesiątki przyplływów. Może jeszcze nie jest za późno? Może mimo wszystko ich historia będzie miała happy end? Wszystko zależy od Luke'a. Problem w tym, że bała się zapytać, co on do niej czuje.

Patrzył, jak Gaby wraca do domu. Było mu niedobrze ze zdenerwowania. A jeśli więcej jej nie zobaczy? Dotknął pierścionka z brylantem, który rano wyjął z pudełeczka i schował do kieszeni, jak talizman na szczęście.

Gaby weszła do kuchni.

- Cóż, pora na mnie. - Gdy przytaknął, dodała nieśmiało: - Wiesz, w sumie mogłabym zostać trochę dłużej, gdybyście potrzebowali mnie z Heather po ostatnich przeżyciach...

- Heather i ja damy sobie radę. Poza tym w poniedziałek dojedzie do nas Teresa.

- Masz rację - odparła dziwnie zirytowana. - W takim razie pójdę po kurtkę. Poszedł za nią do holu, gdzie w ślimaczym tempie wkładała kurtkę i zapinała guzik po guziku. Potem podeszła do niego i popatrzyła mu w oczy.

- Żegnaj, Luke.

- Żegnaj, Gaby.

Wspięła się na palce i leciutko ucałowała go w usta. Już miała się odsunąć, ale jakby po namyśle pocałowała go jeszcze raz, mocniej i żarliwiej.

To już były tortury. Kochał tę kobietę, ale nie mógł przecież jej tego powiedzieć. Wydawała się rozdzierająco smutna. Jak gdyby czymś ją rozczarował. W jej oczach malował się ból.

- Pójdę pożegnać się z Heather.

- A ja sprawdzę, czy nic twojego nie zostało w błociarni - rzekł posepnie.

Kiedy wrócił do holu, Gaby odskoczyła od stolika jak oparzona. Nagle pojawiły się na nim kluczyki, których jeszcze przed chwilą tam nie było.

- I co? - zapytała.

- Niczego nie zapomniałaś.

- Wiesz co, a mnie się zdaje, że mam w samochodzie twój parasol. - Zerknęła na kluczyki i wyszła.

Luke poczuł się absurdalnie szczęśliwy. Ona chce, żeby znowu ukradł jej kluczyki! Nie, pomyślał. Jeśli Gaby chce zostać, niech sama mu o tym powie. Nie zamierzał jej pozbawiać prawa wyboru.

Podeszła do niego i podała mu parasol.

- Oddaję zgubę.

- Dzięki. - Postawił go pod ścianą.

Gdy zobaczyła, że kluczyki wciąż leżą na stoliku, nie przestała się uśmiechać, ale oczy jeszcze bardziej jej posmutniały.

Luke odprowadził ją do samochodu. Wsiadła i odjechała, nawet się na niego nie oglądając. Dopiero wtedy wyzbył się resztek nadziei.

Jechała bardzo powoli, wpatrzona w lusterko. Jeszcze chwila i za nią pobiegnie. Przyśpieszyła odrobinę. Nogi mu do ziemi przyrosły czy co? Czemu wciąż tam stoi?

Nie waż się płakać! Sama tego chciałaś, pamiętasz? Postanowiłaś odejść, a on uszanował twoją decyzję. Nie ma powodu do łez.

Tyle że sama już nie rozumiała, dlaczego odjeżdża, skoro tak bardzo chce zostać.

Zwolniła, a chwilę później zahamowała. Otworzyła drzwi, wyskoczyła z samochodu i zaczęła biec. Silnik wciąż pracował, kluczyk tkwił w stacyjce, ale jej to nie obchodziło. Gnała tak szybko, że zgubiła but.

Biegła utykając, śmiejąc się i płacząc równocześnie, dziwiąc się samej sobie, jak mogła wątpić w jego miłość. Widziała ją w każdym jego spojrzeniu. A potem rzuciła mu się na szyję. Trzymał ją na rękach, a ona obejmowała go udami, i całowali się i obejmowali.

- Kocham cię, Gaby Michaels.

Uśmiechnęła się, czekając, by postawił ją na ziemi.

- Wiem. Ja też cię kocham. Mogę zostać? Proszę!

Zaśmiał się miękko.

- Bałem się, że już nie spytasz! Tylko... obiecaj, że nie zaczniesz znowu nosić tych ohydnych butów!

- Prawdę mówiąc, to stopy bolały mnie w nich jak nie wiem co, no i bałam się, że skrećę sobie nogę w kostce, więc chyba zostawię je na szczególne okazje.

Pocałował ją jeszcze raz i szepnął jej do ucha:

- No ale jeśli masz zostać, jednego będę się domagał.

- Luke! Byłeś taki romantyczny. Nie psuj tego!

- Masz to nosić - powiedział, wyjmując z kieszeni pierścione. - Ale tylko jeśli chcesz.

Pocałowała go tak, że przestał w to wątpić.

- Oczywiście, że chcę, ty marudo!

Chciał wsunąć jej pierścionek na palec i omal nie upuścił go na ziemię, z okna na piętrze bowiem dobiegły ich hałasy. To Heather podskakiwała z radości, piszcząc i klaskała.

Uśmiechnęli się do siebie.

- Włóż go jak trzeba - rzekł, wskazując pierścionek, który zatrzymał się na czubku palca.



- Ty nigdy nie przestaniesz, co? - Westchnęła, wsuwając pierścionek do końca.

Popatrzył jej prosto w oczy i pocałował ją jeszcze raz. Usta miał ciepłe i czułe.

- Masz rację - szepnął jej do ucha. - Nigdy nie przestanę cię kochać.



RS